Nr. 1. Łódź, Wtorek 1 stycznia 1918 roku. Rok III.

GODZINA POLSKI



Klisze wyk. zakład B. Wierzbickiego i S-ki w Warszawie.

Rysował E. Bartłomiejczyk.

Nasz bilans polityczny za r. 1917.

Nie należy się łudzić, bo byłoby to szkodliwem, a trzeba dziś uznać już ten smutny fakt, że bilans polityczny za rok ubiegły nie wypadł dla nas tak pomyślnie, jak można było jeszcze w początku roku się spodziewać. Na taki wynik złożyły się różne czynniki: jedne — zewnętrzne, od nas niezależne; drugie — wewnętrzne, mające źródło w nas samych. Jeżeli jednak nadzieje wielkie zawiodły i obecnie muszą być ograniczone — nie znaczy to przecież wcale, abyśmy kampanję naszą mieli uważać za przegraną; przeciwnie, zrealizowanie i tego programu, który dziś jeszcze jest możliwym, stanowić będzie niewątpliwie znaczny dorobek w naszym historycznym rozwoju. Chodzi tylko o to, aby program zrealizować, a nie zaprzepaścić z własnej winy.

Dotychczas główną naszą winą była słabość, niemal paraliż woli, rozważanie bez końca i wahanie wtedy, kiedy życie nie czekało i stanowcza decyzja, mniej lub więcej śmiała, była koniecznością. Nie uwzględnialiśmy dostatecznie tego, że w okresie wojny, wypadki, jedne za drugiemi, w szalonem tempie postępują a konjunktury, z dnia na dzień, z zawrotną szybkością się zmieniają; nie wyzyskane, już w przyszłości się nie powtarzają, a brak decyzji w odpowiednim momencie staje się przyczyną nie powetowanych już strat. Historja ubiegłego roku, o ile teraz sądzić można, dawała nam kilka pomyślnych momentów; niestety, nie potrafiliśmy z nich należycie skorzystać; czekaliśmy w bezwładzie dalszego rozwoju wypadków, jeszcze pomyślniejszych warunków. Oczekiwania zawiodły; goniliśmy często za majakami, a nie liczyliśmy się z faktami rzeczywistości; dziś trzeba otrząsnąć się z bierności i ze złudzeń; trzeba ocenić trzeźwo sytuację i wytężyć całą energję, aby uratować to, co jest jeszcze do uratowania i osiągnąć to, co jest jeszcze możliwem do osiągnięcia.

Przypatrzmy się teraz ważniejszym wypadkom z naszego życia politycznego za rok ubiegły; ułatwi to zarazem orjentację w sytuacji obecnej.

Po akcie 5 listopada 1916 r., proklamującym niepodległe państwo polskie, jednak bez ściślejszego oznaczenia granic, ale wyraźnie w przymierzu z mocarstwami centralnemi, nastąpiło w dn. 14 stycznia 1917 r. otwarcie Tymczasowej Rady Stanu, powołanej „do współdziałania przy tworzeniu dalszych urządzeń państwowych w Królestwie Polskiem", a przedewszystkiem „do współdziałania w tworzeniu armji". Program był postawiony szeroko, ale kompetencje T. Rady Stanu, t. j. drogi i sposoby jej „współdziałania", nie były dostatecznie jasno i wyraźnie określone. Dziś już można powiedzieć, że T. Rada Stanu włożonego na nią zadania nie spełniła. Oczywiście były przeszkody zewnętrzne; jednak znaczna część winy leży i po stronie Rady: wskutek wielce niejednolitego jej składu, Radzie brakowało określonej linji polityki i taktyki, brakowało jasnego planu postępowania. Do większości też Rady Stanu dają się zastosować słowa generała Prądzyńskiego o polakach z okresu Napoleońskiego (ze zmianą wyrazu „francuskich" na „niemieckich"): „Cały patrjotyzm na tem złożyli, ażeby kraj bronić od tak nazwanych wymagań francuskich".

Tymczasową Radę Stanu społeczeństwo polskie powitało na ogół z radością, widząc w niej zaczątek rządu polskiego i pokładając w niej daleko idące nadzieje; w miarę jednak, jak nadzieje zawodziły i nie było żadnych dowodów twórczej pracy Rady, stosunek do niej społeczeństwa się zmieniał. Odczuwała to dobrze sama Rada i uznając w końcu bezpłodność dalszego istnienia, dążyła do rozwiązania się; nastąpiło to w dniu 24 sierpnia a za bezpośredni powód rozwiązania posłużył rozkaz władz okupacyjnych, wydany bez wiedzy Rady i wycofujący Legjony z Królestwa. Na miejscu T. Rady Stanu pozostała tak zw. Komisja Przejściowa dla zlikwidowania rozpoczętych prac; pozostały także Departamenty Rady, do czasu powstania organizacji rządu, według planu, przedstawionego rządom sprzymierzonym przez Radę Stanu w dn. 3 lipca. Do dodatnich wyników z okresu istnienia T. Rady Stanu należy zaliczyć przejęcie w ręce polskie sądownictwa i szkolnictwa; to ostatnie zostało ostatecznie przejęte dopiero we wrześniu przez Komisję Przejściową, ale wszelkie roboty przygotowawcze były wykonane wcześniej, jeszcze w okresie Rady Stanu.

Dn. 12 września podpisanym został przez obu Monarchów patent, ustanawiający Radę Regencyjną, Prezesa gabinetu ministrów i określający ustrój polskiego rządu. Dnia 27-go października odbyła się uroczystość intromisji (wprowadzenia) Rady Regencyjnej; dn. 26 listopada był mianowany Prezes gabinetu, a w dn. 8 grudnia ogłoszona lista ministrów. W tym samym czasie zaszły wypadki pierwszorzędnego ogólnego znaczenia, mające bezpośrednią styczność ze sprawą polską: na skutek propozycji rządu rosyjskiego, w dn. 5 grudnia, zostały przerwane operacje wojenne a w dniu 15 grudnia został podpisany traktat o zawieszeniu broni na całym froncie wschodnim, na czas od 17 grudnia do 14 stycznia 1918 r., dn. 22 grudnia rozpoczęły się w Brześciu Litewskim rokowania pokojowe między przedstawicielami Niemiec, Austro-Węgier, Turcji i Bułgarji z jednej, a Rosji z drugiej strony. Jak widzimy, rok ubiegły rozpoczął się powołaniem do życia Tymczasowej Rady Stanu, reprezentującej państwo polskie; kończy się międzypaństwowemi rokowaniami, w których kwestja polska jedno z pierwszych miejsc zajmuje.

Żałować też niezmiernie wypada, że rokowania te z naszej winy, bez naszego bezpośredniego w nich udziału odbywać się będą, że o losach polaków, bez polaków, decydować się będzie, a my w najlepszym razie tylko głos doradczy otrzymać będziemy mogli. Jest bowiem rzeczą jasną, że gdybyśmy zaraz po powstaniu Rady Stanu, przystąpili do tworzenia armji, gdybyśmy teraz mieli na froncie korpus wojska polskiego — nikt by nie kwestjonował naszego prawa do uczestniczenia w rokowaniach i mielibyśmy w nich głos decydujący, na równi z innymi zainteresowanymi rządami. Nikt również nie zaprzeczy, że stanowisko nasze, w roli strony wojującej i sprzymierzeńca mocarstw centralnych, byłoby korzystniejszem, niż to, jakie nam obecnie przypadło, gdy nie zdobyliśmy się dotychczas na krok stanowczy, a tylkośmy zaznaczali uporczywie nasze pragnienie pozostania w wielkiej wojnie neutralnymi.

W ciągu roku ubiegłego, nad wszystkiemi sprawami, tyczącemi się budowy państwa polskiego i naszej przyszłości państwowej, górowała sprawa wojska polskiego; stworzenie armji było rzeczą najważniejszą i powinno było stanowić punkt wyjścia dla wszelkiej pracy. Tak oceniała sytuację i T. Rada Stanu w chwili swego ukonstytuowania: w odezwie swej z dn. 15 stycznia, „stworzenie licznej, bitnej a karnej armji polskiej" uznała dla siebie za „radosną i pilną konieczność". Ale po tym pierwszym odruchu, zaczęły się w Radzie Stanu głębokie zastanawiania i dyskusje bez końca; sofistyka i djalektyka zasłoniły rzecz prostą i jasną; działały również wpływy koalicji i obawa jej podrażnienia; nakoniec rewolucja rosyjska, znosząca carat, do reszty stłumiła wojsko-twórczą energję T. Rady Stanu. Po oddaniu Legjonów w dn. 10 kwietnia państwu polskiemu, jako kadrów dla przyszłej armji, chodziło tylko o zorganizowanie w kraju odpowiedniej propagandy i wydanie odezwy werbunkowej. T. Rada Stanu z wydaniem odezwy zwlekała, a propagandy nie organizowała. Tymczasem w legjonach szerzyła się rozkładowa agitacja; nastąpił rozłam na tle przysięgi i ostatecznie legjony zostały wycofane z kraju. Oficjalna polityka polska skoncentrowana w T. Radzie Stanu nie sprostała zadaniu wielkiej chwili; chciała być bardzo przewidującą i bardzo ostrożną, a była tylko krótkowzroczną i chwiejną; z prostej drogi obowiązku zeszła na manowce „gry politycznej"; zamiast dobrowolnego udziału w wojnie, wolała fikcję neutralności, zamiast przymierza z państwami centralnemi — złudzenia rosyjsko-koalicyjne. Bezpowrotnie stracono chwilę, kiedy armję polską, bez przeszkód zewnętrznych stworzyć można było: dla nas była ona koniecznością, a dla państw sprzymierzonych mogła być wtedy przydatną.

Rokowania pokojowe zastały nas bez wojska; rząd w kraju powstał, ale bez niez[illegible] oparcia, jakie ca[illegible]. Skutki bierności, czy też „gry politycznej" T. Rady Stanu są widoczne. Dziś, poza nami, poza naszymi wpływami, wysuwają się różne kombinacje, tyczące się rozstrzygnięcia kwestji polskiej. Powtarzam to, co powiedziałem na początku: każda kombinacja będzie lepszą od stanu politycznego, w jakim byliśmy przed wojną; chodzi jednak o to, aby rozstrzygnięcie, jakie zapadnie, było możliwie dla nas najdogodniejszem. Cóż teraz w tym kierunku możemy zrobić?

Musimy się starać o dopuszczenie nas do udziału w rokowaniach pokojowych, aby informować tych, co decydować będą o naszych potrzebach, a przedewszystkiem w sprawie dla nas pierwszorzędnego znaczenia, mianowicie granic wschodnich państwa polskiego. Musimy z całą energją tworzyć regularną armję w kraju, aby utrzymać wewnętrzny porządek, nadać moc powstającemu rządowi i powagę międzynarodową państwu polskiemu. Musimy stanąć wyraźnie, jako państwo, po stronie mocarstw centralnych i jednocześnie stanowczo wyrazić zbiorową wolę narodu, że żadna kombinacja, żadna unja, realna czy też personalna, nie mogą i nie powinny osłabić lub spaczyć treści aktu 5-go listopada 1916 r., który uroczyście i wyraźnie zapowiedział polakom utworzenie „państwa samodzielnego z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem".

M. Łempicki.

Z rozważań noworocznych.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby przewidzieć, że ubiegły rok 1917, w dziejach naszych zaliczany będzie do nieszczęśliwych, do ciężko a bezpowrotnie zmarnowanych. Że będzie stawiany — aby dalej w przeszłość nie sięgać — mniej więcej na równi z rokiem 1831, kiedy to mogliśmy byli za jednym zamachem wznieść się na poziom potężnego mocarstwa, a przez małoduszność sfer kierowniczych naszych, zarówno wojskowych, jak cywilnych, zamiast wywalczyć względnie łatwe zwycięstwo, ściągnęliśmy na kraj klęskę wyludnienia go ze wszystkich lepszych żywiołów, katastrofę 25-letnich rządów paskiewiczowskich w Królestwie, gwałtowne prawosławienie i rusyfikowanie Litwy i Rusi.

Niedługo też zapewne trzeba będzie czekać na to, aby spadło bielmo z oczów tych wszystkich zdezorjentowanych, nie umiejących myśleć politycznie, niezdolnych do zerwania z tradycyjnymi komunałami, a wodzonych zręcznie na pasku przez ochotniczych lub wynajętych agentów koalicji. Tylko, że to otrzeźwienie przyjdzie z pewnością o dzień lub o miesiąc za późno — jak to już jest dzisiaj chociażby ze sprawą wojska. Dziś nawet ci, którzy namiętnie psuli werbunek do Legjonów w r. 1915 i 1916, którzy w 1916 i 1917 r. rozbijali Legjony, twierdzą że antywerbunkowa akcja po zdobyciu Warszawy była ciężkim błędem politycznym. Dziś za „koniecznością możliwie najszybszego utworzenia wojska narodowego na podstawie powszechnej służby wojskowej" oświadczają się głośno ci sami, którzy palcem nie kiwnęli wtedy, gdy sprawa ta była aktualna. Przejrzeli — ale przejrzeli wtedy, gdy skończyła się wojna z Rosją i gdy na odegraniu roli w wielkiej walce narodów już jest dla wojska naszego zapóźno.

Możnaby się pocieszać, że spostrzeżenie błędów w przeszłości, choć losom doby dzisiejszej nie pomoże, uchroni nas jednak od podobnych błędów na przyszłość. Ale pociecha to słaba; szczerze powiedziawszy, fikcyjna. Bo to już osobliwość psychiki polskiej, że choćbyśmy nawet doszli do najsłuszniejszego poglądu krytycznego na to, co minęło, nie wyciągniemy z tego nigdy wskazówek, jak dziś postępować należy. Maksyma, że historja jest mistrzynią życia, u nas zawodzi zupełnie. Niema u nas nikogo, choćby pobieżnie obeznanego z dziejami ojczystemi, którvby pochwalił Targowicę, któryby nie potępił Chłopickiego, Skrzyneckiego i wszystkich pozostałych kierowników sprawy narodowej w r. 1831 — a jednak ród Targowiczan do dziś dnia nie wyginął, a bezczynność i oglądanie się na jakąś wymarzoną Europę, która bez naszego przyczynienia się ma nam sprawiedliwość wymierzyć, do dziś dnia są naszym dogmatem narodowym. Wystawiliśmy krzyż pamiątkowy Trauguttowi — a wśród tłumów, pobożnie asystujących tej uroczystości, wielu było takich, którzy w głębi duszy pragnęli powrotu katów Traugutta. Urządzaliśmy rocznicę Kościuszkowską — i z imieniem tego bohatera czynu i poświęcenia na ustach, ani na chwilę nie oderwaliśmy się od bezwładu i sobkostwa. Wśród tych zaś, którzy najgłośniej obnosili się z imieniem Naczelnika, wielu było takich, którychby ten najłagodniejszy z dyktatorów

---

WŁADYSŁAW ORKAN.

Kościelny.

Niewielu zapewne zdaje sobie sprawę z tego, co to jest kościelny; jaka jest waga i znaczenie jego stanowiska, gdy je poważnie rozumie. Jest to — można powiedzieć bez przesady — najważniejsza osoba w kościele, choć w hierarchji postawiona na poślednim szczeblu. Jeżeli papież jest głową Kościoła, to kościelny jest filarem, na którym cały obrządek się wspiera.

Aby to twierdzenie nie wydawało się nieuzasadnionem, przyjrzyjmy się kościelnemu z Przysłupia, który jest właśnie wzorem kościelnego, o jakim wyżej. Unaocznijmy sobie tylko jeden jego występ, jedną niedzielę z liczby całorocznych świąt, w których pełni swój „urząd" w kościele.

Choć mieszka spory kawałek drogi od kościoła, już o wczesnej godzinie, ledwie dzień zaczyna się robić, jawi się na plebanji po klucze. Odmyka kościół, zaziera do wszystkich kątów, próbuje ław, balasków, czy się nie ochwiały, czy wszystko jest na swojem miejscu, jak należy. A gdy się ludzie, bywalcy ranni, poczynają po jednemu schodzić, wita się z tym lub owym z poważniejszych, zapytuje o zdrowie, a czyni to z namaszczeniem i jakby niezwykłą łaską, przyczem on jeden pozwala sobie — jako urzędnik kościelny — na nieznaczne podniesienie głosu, który w pustym kościele wydaje się dziwnie ważnym. Później zdejmuje przykrywy z ołtarzów, próbuje dłonią kurzu na obrusach, zapala świeczki — jeśli kto z przychodnich złożył „na ofiarę" — poczem idzie do zakrystji, wyciąga szuflady, taksuje doświadczonemi oczyma bieliznę kościelną i przybory, czy czego nie brak, ustawia do mszy ampułki, próbuje wina mszalnego, czy się nie zepsuło — co spełniwszy, przechodzi się już tylko, dając pozór na godziny i na liczbę schodzących się ludzi.

Czeka go teraz najtrudniejszy obowiązek. Zbliża się godzina, kiedy trzeba iść księży budzić. W tych chwilach przychodzi nań, zawdy pewnego siebie, jakieś gniotące osmętnienie. Tedy klęka przy klęczniku, albo opiera się łokciem o drzwi zakrystji, kryje łysinę czoła w dłoń rozwartą i podaje się zadumie...

W chwili tej zdaje mu się ciężyć ten urząd kościelnego. Złożyłby go już ze swych ramion — ale jakże... syna niema, któryby go mógł zluzować; a urząd ten od niepamiętnych czasów był przy jego familji. Dziadek jego był kościelnym, potem ojciec, a teraz on już od czterdziestu lat... Wielu się to zmieniło księży za jego urzędowania! Proboszczów coś trzech, a wikarych trudnoby zrachować. Różne już miał plebańskie nad sobą władze — były i srodze gnębiące. Minęły — a on, kościelny, pozostał.

Tężeje po tych myślach w sercu. Chwila słabości przeszła. Spojrzawszy jeszcze raz krytycznie na ludzi zebranych w kościele i na zegar w zakrystji, idzie budzić księdza wikarego.

Stanąwszy w sieni przy drzwiach, nasłuchuje chwilę, poczem puka zwolna, delikatnie.

— Kto tam? — odzywa się senny głos z pokoju.

— Ja, kościelny... Toż, jegomość, czas wstawać...

— Idź do djabła! — wypada, albo ta różnie, jak kiedy.

Kościelny uśmiecha się pod wąsem wyrozumiale.

„Młode to, spać się chce, a tu obowiązek".

Przeczekuje chwilę jakąś, poczem puka do drzwi już wyraźniej.

— Czego tam?

— Niech też jegomość wstaje — mówi głośniej — bo już ludzie są w kościele.

— A żeby cię... zaraz, zaraz.

Kościelny cofa się na to, idzie ku bramie kościoła, tu postoi, porozmawia z tym lub z owym i wraca za chwilę ku drzwiom. Posłuchawszy, znów puka, lecz już energicznie.

— Jegomość, już czas największy! Naród się niecierpliwi.

— A to bałwan! — słyszy przez drzwi, a wraz chrzęst łóżka i stąpania boso po podłodze.

Uśmiecha się tedy zwycięsko i idzie sygnować na mszę. Potem gotuje szaty, zmienia obrus na ołtarzu, zapala świece, a gdy ksiądz wikary zjawia się w kościele, pomaga mu ubierać się i sam usługuje do mszy. Przyczem rozumie dobrze, że msza ranna nie może być o takiem napięciu i wadze, jak suma.

Ma to być jakby skromniejsze przedstawienie w małej sali. Poddaje też organom odpowiedni, minorowy ton i pilnuje tego konsekwentnie aż do końca mszy.

To już jedno się odbyło. Teraz czeka go najcięższe zadanie: iść budzić księdza proboszcza. Zawdy ze drżeniem spełnia ten czyn. Niekiedy udaje mu się użyć pośrednictwa gospodyni. Ale nie zawdy gospodyni ma chęć — często musi iść sam. Ileż się naważy w myślach, naprzestępuje z nogi na nogę, nim klamkę głównych drzwi naciśnie! Ale trudno — urząd, to urząd. Wchodzi do sieni najciszej i podchodzi do drzwi sypialni. Czas jakiś przez drzwi nasłuchuje. Szczęśliw, jeśli usłyszy kaszlanie. Zazwyczaj jednak oddech go ciężki lub cięższe jeszcze chrapanie dochodzi. Trudno — trza się odważyć — puka... Raz i drugi. Nic. Puka raz trzeci. Jakiś mamrot dobywa się głuchy, jakby poruszył z legowiska lwa. „Cóż też wyleci?" — duma, na wszystko ofiarowany. Cisza znów. Puka po raz czwarty. Stęknię-

bez chwili wahania za zbrodnie wobec Narodu na szubienicy obwiesić pozwolił.

Niema się więc czem pocieszać, że rychło przejrzymy. Jesteśmy zobojętniali na najpoważniejsze wydarzenia — mające w swych skutkach decydujące dla całej naszej przyszłości znaczenie. Oto jaskrawy przykład:

Wszystkim wiadomo, że pod panowaniem moskiewskiem została jeszcze połowa dawnej Rzeczypospolitej. Że na tych ziemiach żyje półtora miljona polaków — nie licząc uchodźców. Że w rękach polskich są tam setki tysięcy włók ziemi, reprezentujące miljardy majątku narodowego. Że pełno tam placówek i skarbów kultury polskiej. Z drugiej strony gazety przynoszą nam codzień wiadomości o tem, jak to „prawodawstwo" bolszewickie czy ukraińskie zabiera się do wywłaszczania ziemi, jak armja arcypostępowej Rosji pali różne Sławuty i morduje ich właścicieli — jak, jednem słowem, zapada się w otchłań cały dorobek materjalny i duchowy naszego narodu w tej olbrzymiej połaci kraju. Jest to katastrofa największa może w naszych dziejach, gorsza od najazdów mongolskich, od Potopu szwedzkiego, od gospodarki Berga i Murawjewa. I jak się wobec tego zachowuje Warszawa? Czy kto się tem martwi, przejmuje, czy wprost interesuje się tą sprawą? Gazety powtarzają opisy tych okropnych wydarzeń z tą samą obojętnością zawodową, jak gdyby chodziło o węża morskiego, lub o pożar teatru na Nowej Zelandji. Czytelnik przerzuca je pobieżnie, bez zastanowienia, biegnąc do komunikatów o rokowaniach pokojowych — które interesują go zresztą o tyle, że sądzi, iż wiąże się z nimi sprawa stanienia słoniny.

Czy takie reagowanie na nieszczęście publiczne, może wzbudzać wiarę w przyszłość?

A jednak nie trzeba jej tracić! W dziejach narodów dokonywują się nieraz zmiany przedziwne a niespodziane, zmiany, których dokładnie wytłómaczyć nie można. Weźmy, naprzykład, okres wojny Krymskiej, ostatnie lata Mikołaja I. Choć w Moskwę waliły wtedy gromy, Polska cała spała. Mieliśmy obraz bezwładu i sobkostwa, nie ustępujący dzisiejszemu. I zdawało się, że ten naród już nic godnego z siebie nie wykrzesze. A jednak w lat kilka potem wybuchnął w nim jakby żywiołowo patrjotyzm, pragnienie wolnej i godnej ojczyzny, gotowość do ofiar za nią, ogarnęła koła najszersze. I przyszedł rok 1863, ten rok sławny i piękny, w którym Polska wykazała maximum bodaj poświęcenia dla ojczyzny, maximum podporządkowania spraw prywatnych publicznym.

Dokonywują się w narodach zmiany, mające charakter prawie cudowny. Może i w bliskiej przyszłości, staniemy się cudu podobnego świadkami. Pocieszajmy się tą nadzieją, innej bowiem pociechy nie mamy.

Sarmata.

Jest w nas ta szczęśliwość, ten instynkt szlachetny, że co dobre i użyteczne dla nas, to pojmujemy prędko, czujemy serdecznie i uwielbiamy ze szczerością, która dowodzi, jak delikatnym jest w nas ten zmysł, pokazujący, co nam potrzebne, jak głębokiem jest uczucie miłości dla tego zakątka ziemi, który radzibyśmy widzieć kwitnącym i szczęśliwym. Ale, niestety! chwalebne to i święte dla dobra bliźnich usposobienie jest zawsze tylko słowem, którego nie umiemy w czyn zamienić i zrobić go duszą i ciałem. Wszystko nam w tej mierze przeszkadza: brak silnej i energicznej woli, najgorsze wychowanie, próżność światowa, absorbująca czas i fundusze, moda, przez którą myślą i sercem żyjemy za granicą i nieszczęśliwy nałóg wiecznego bawienia się. Spieszymy do własnej ruiny tak systematycznie i z takim zapałem, jak gdyby przy każdym z nas stał Twardowski i szeptał nam i dyktował, jak się najzręczniej zgubić i najweselej do rąk jego dostać.

Józef Korzeniowski.

„Jedność większa od dwóch".

1818—1918.

Rok 1918 — to setna rocznica poezji Adama Mickiewicza i Jego ideału.

W r. 1818 powstały najwcześniejsze ze znanych nam utworów wieszcza, mianowicie „Zima miejska" i wiersz do Filomatów: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna".

W obu tych utworach młody poeta mówi o życiu młodzieży, ale maluje dwie odwrotne jego strony.

O ile w „Zimie miejskiej", która ukazała się w „Tygodniku Wileńskim" z r. 1818 w zeszycie z 31 października, mamy objektywny, na wskroś epicki obraz lekkiego, próżniaczego, egoistycznie-sybaryckiego życia majętniejszej młodzieży wileńskiej, obraz, stanowiący pendant do wiersza Trembeckiego, który w swym liście poetyckim „Do Imci P. Miera, mieszkającego na wsi", wysławiał życie wiejskie; o tyle już w wierszu do Filomatów poeta wskazuje szczupłemu gronu najlepszych kolegów uniwersyteckich szczytne drogi pracy nad uszlachetnieniem siebie samych i podniesieniem do swego poziomu innych.

Niewątpliwie wiersz do Filomatów, noszący w rękopisie datę 14 września 1818 r., musiał powstać później od „Zimy miejskiej", i stanowi pierwszy wyraz tego wielkiego przełomu, jakiemu uległa w Wilnie dusza naszego od stu lat wodza duchowego, i jaki wydał następnie arcydzieła jego słowa i czynu.

Nic więc dziwnego, że stając na progu nowego, 1918 roku, który zdaje się zapowiadać światu pożądany pokój, a nam spełnienie stuletnich z górą marzeń i nadziei, odwracam głowę ku pierwszemu z tych wielkich duchów, który w Polsce niewolnej pochwycił w swe genialne dłonie „rząd dusz", wymodlony u Boga — i potężnem hasłem jego, zbudzić pragnę tych, co jeszcze uwierzyć nie chcą, że „już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna".

— — — —

Nie będę tu mówił o poezji Mickiewicza: przyjdzie na to pora w stosownej chwili. Obecnie chodzi mi tylko o hasło, jakie winno nam przyświecać już teraz, już dziś.

Hasło to znajduję wśród piętnastu prawideł postępowania dla młodzieży, należącej do „Zgromadzenia pożytecznej zabawy", prawideł, które są streszczeniem przedziwnie ścisłej i przedziwnie mądrej działalności Filomatów.

Czegóż nam dziś bardziej potrzeba, niż miłości ojczyzny?

Każdy tę miłość pojmuje po swojemu. Rozbiliśmy się na dziesiątki partyj, z których każda inaczej kocha Polskę i inaczej pragnie ją tworzyć.

A oto prosta, skromna, przedziwnie zwięzła filomacka formuła patrjotyzmu:

„Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem, ażebyś życzył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje. kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i to, stosownie do sił twoich i powołania, starał się naśladować".

Ogólnik — powiecie, i to ogólnik, tchnący konserwatyzmem.

A więc posłuchajcie komentarza do tego rzekomego „ogólnika".

Napisał go w 1872 roku Ignacy Domejko w swoim liście „Filomaci i Filareci".

„Pierwej nim się wzięto do napisania dla siebie ustaw, wymienieni towarzysze (Filomaci) już byli towarzystwem uorganizowanem; spokojnie naradzali się, nie spisując rozpraw i protokółów. Widzieli jasno, że do zbliżenia ku sobie i związania młodzieży w tajne towarzystwo, należało unikać wyraźnie celów politycznych: kochać Polskę, chcieć Polski, to jedyna polityka dla nas; i potrzebaż do tego propagandy, wtajemniczenia, konspiracji niewczesnej?

Potrzebaż tajemnych schadzek, sekretów, sprzysiężeń na to, co każdemu na myśli, co we krwi i kościach naszych?

Byłożby rozumnie przybrać dla zjednoczenia młodzieży jakie godło socjalne, jaką wyłączną doktrynę? Nieprzyjaciel nas **zrównał**, odjęciem **wolności** nauczył ją kochać; a przypuściwszy, że cała wielkość naszej przeszłości, nasz duch narodowy katolicki, nasz upadek nie zaszczepiły, lub nie zdołają zaszczepić w młodych pokoleniach zupełnego **braterstwa**, toć nie narzuceniem jakiej nowej doktryny, lub sztucznem upstrzeniem umysłów w jakie socjalne dogma zdołanoby **pobratać** z sobą młodzież, owszem podzielonoby ją na **partje**, co z łaski bożej nieznane było wówczas między nami ni z rzeczy, ni z imienia".

Ten prostoduszny, ten prawie naiwny w swej szczerości komentarz w jakże innem świetle przedstawia nam obecnie ową cytowaną poprzednio formułę miłości ojczyzny.

Nie konserwatyzm, jak widzimy, nie ubóstwo idei socjalnych natchnęło Filomatów do takiego rozszerzenia, uogólnienia programu patrjotycznego w swych prawidłach, lecz mądra polityka narodowa, która pojmuje, że wolność jest zawsze przed partją — i że dla jej zdobycia należy poczynić ustępstwa ze swoich osobistych przekonań.

Czyż nie tej samej opinji trzymał się republikanin Kościuszko, przysięgając na monarchiczną konstytucję 3-go maja, ponieważ wydawała mu się najodpowiedniejszą podstawą dla zjednoczenia we wspólnej miłości dla Ojczyzny wszystkich stanów i wszystkich obozów narodowych?

„Jedność większa od dwóch" — powiedział Mickiewicz, i zdanie to nie było zgoła romantycznym paradoksem. Tylko, ażeby je zrozumieć, trzeba doń zastosować „skalę dobra powszechnego", a nie miarkę własnej, chociażby najbardziej postępowej i najszlachetniejszej doktryny.

Niema nic łatwiejszego, jak zarzucenie wielkiemu hasłu — wstecznictwa.

Kogo jednak nie przekona prawidło filomackie, jako przestarzałe, niech posłucha jednego z naszych „najpostępowszych" współczesnych pisarzy.

„Naród jest tem, co w zbiorowiskach ludzi na globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najściślej prawdziwego. Bytowanie narodu jest najistotniejszą prawdą i najgłębszą tajemnicą. Uczucie miłości dla narodu swego jest niepojęte a niespożyte, tak samo, jak uczucie miłości dla rodziców i rodziców dla dzieci. Podobnie jak w nas żyje nasz ojciec, dziad i pradziad, tak samo w narodzie żyje wiecznie i trwa jego przeszłość, prężą się siły, czyny, żądze i idee nad-dziadów, wieczyście wstające z martwych. Podobnie jak drży serce wobec grobu rodziców, drży serce wobec niezgłębionej przeszłości narodu".

Tak mówi nie „romantyczny" Filomata z przed stu lat, ale przedstawiciel zupełnie określonych sympatyj socjalnych, długo przez konserwatywne odłamy naszego społeczeństwa zwalczany i potępiany, herold Polski demokratycznej, Stefan Żeromski.

A zdanie jego jest tylko ozdobnem powtórzeniem cytowanego „prawidła" filomackiego.

— — — — — — — — — —

Hasło „braterstwa", hasło „jedności" wszystkich polskich serc, oto wielka, głęboko odczuta, męczeństwem, tułactwem, nieskończonemi ofiarami stwierdzona prawda, którą pozostawili nam po sobie Filomaci i genialny bard ich Adam Mickiewicz.

„Powiedzcie dzieciom moim, aby się kochały zawsze" — takie były ostatnie Jego słowa, stwierdzające, że hasłu temu pozostał wierny aż do śmierci.

Czy spełnimy to przykazanie w roku idącym, w roku, który zdecydować może raz na zawsze o naszej przyszłości?

Leon Rygier.

Z przygód Czwartaka.

Pod Optową. — Niewola rosyjska. — W ochotniczej dywizji serbskiej. — Powtórnie w niewoli bułgarskiej. — Oddanie do austrjackiego generał - gubernatorstwa w Belgradzie. — Powrót do Legjonów.

Oto etapy nieprawdopodobnych wprost przygód Andrzeja Kwapienia, szeregowca 11 kompanji 4 pp. Legjonów.

W czasie trzydniowego krwawego boju pod Optową, kiedy to zacięcie walczono o każdą piędź ziemi, tak obficie krwią legjonistów przepojonej, Kwapień, jeden z ostatnich wycofując się z pozycji rowem łącznikowym do komendy pułku, obskoczony zewsząd przez moskali, dostał się w moc wroga. Całą partję jeńców prowadzono przez trzy dni piechotą do etapu, małej stacji kolejowej (nazwy jej nie pamięta), skąd 12 legjonistów królewiaków, rozpoznanych przez moskali, odesłano pod strażą osobno do Kijowa. Byli to: A. Opala, W. Cichoń 6 pp.; K. Starosta, D. Oberferszt 6 pp.; S. Bosakowski; I. Jone; S. Baran 6 p.p.; S. Góra 4 p.p.; I. Rzeźnik; F. Bratek; T. Kałużyński i S. Kica.

Później dowiedziano się, że wymienieni legjoniści zostali skazani na dożywotnią katorgę i znajdują się w więzieniu kijowskiem. Poseł Harusewicz wystosował w sprawie tych legjonistów pismo do ówczesnego rosyjskiego prezydenta ministrów ks. Lwowa, że wobec ogłoszenia przez Rosję aktu z 30 marca o niepodległości Polski, Rząd Tymczasowy uzna może za możliwe przystąpić do zasadniczego rozstrzygnięcia tego konkretnego i innych analogicznych wypadków w duchu doli tych skazańców.

Z etapu wysłano jeńców koleją do Saren, a stąd do Kijowa, do obozu jeńców, z którego wysyłano ich do robót na miasto. Obawiając się rozpoznania w nim poddanego rosyjskiego, a korzystając z pobytu w obozie żołnierzy austrjackich, przybrał Kwapień mundur i czapkę austrjacką dla niepoznaki.

W tym czasie przybyli do obozu jeńców oficerowie serbscy i werbowali żołnierzy austrjackich narodowości serbskiej, chorwackiej, czeskiej i słowackiej do wstępowania w szeregi ochotniczej dywizji serbskiej, formowanej z samych jeńców, a walczącej na froncie rumuńskim. Do dywizji tej zgłosiło się 60 jeńców, między innymi i Kwapień, obawiający się żandarmerji rosyjskiej i perspektywy szubienicy lub dożywotniej katorgi.

Transport ochotników odjechał do Odesy na miesięczne ćwiczenia. Tutaj otrzymali oni mundury rosyjskie, czapki serbskie, karabiny austrjackie. Musztrę według regulaminów serbskich prowadzili oficerowie serbscy oraz byli oficerowie i podoficerowie austrjaccy.

Po tych ćwiczeniach odjechał bataljon, złożony

---

cie groźne. „W Imię Ojca i Syna..." — puka jeszcze raz.

— Ki djabeł! — wypada ze środka.

— To ja, kościelny.

— Ha! To ty, Barabaszu! — dobywa się bas groźny — będziesz o północku księdza budził?... Czekajno!

Ostrzegawcze skrzypienie łóżka. Kościelny czyni w tył zwrot i posuwiście wymyka się na ganek. Słychać ostre trzaśnięcie drzwiami, i znów cisza. Stoi chwilę, dużo chwil — przechadza się, idzie ku furtce, wraca — spoziera na słonko... Darmo, — już na wszystko najgorsze zdecydowany, wchodzi do przedpokoju. Przystępuje śmielej ku drzwiom — puka. Raz, drugi i trzeci.

— Kto tam?

— Tez jegomość...

— Ha! Zbóju, jużeś tu?!

— Toż czas wstawać...

Uchyla z odwagą drzwi, ale tak, żeby but lecący lub co insze nie obraziło łysiny.

— Naród już czeka! — oznajmia stanowczo.

I uważając misję swoją za spełnioną, wycofuje się z honorem, szczęśliw, że tak łatwo poszło.

Teraz w kościele ma urzędowanie. Wydobywa ze szaf szaty i przybory do sumy, rozważa nad szufladą otwartą, jaki na dziś ornat wyciągnąć, żeby symbolizował nastrój święta; przygotowuje mszał, ampułki, wydaje komże ministrantom, a gdy ksiądz wychodzi na ambonę, pierwszy intonuje „Duchu Święty!" i, pozierając groźnie wokół dla przydania wagi rozpoczęciu, głosem potężnym, niby basem organu, ilustruje i pogłębia melodję pieśni. Podczas ewangelji i kazania daje widoczny wszystkim przykład, stojąc na schodkach we drzwiach zakrystji z zadartą głową, z półotwartemi w zasłuchaniu usty i z oczyma w kaznodzieję wrażonemi.

Księdza sam ubiera do mszy, w przekonaniu zresztą słusznem, że nikt tak nie ułoży fałdów alby, nie wyrówna ich u dołu, tak w mierze ponad opasującym sznurem nie obciągnie. Poczem, gdy ksiądz jest gotów i ministrantowie przed nim ustawieni, otwiera w ciżbie drogę do ołtarza, sam jeden zastępując urząd policji i straży pożarnej. Słucha go wszystko od starych do dzieci. Groźnych strzeleń jego oczu boją się jak smagnięć bicza.

Podczas sumy okazuje się dopiero w pełni jego wszechstronny talent. A im wystawniejsze nabożeństwo, tem więcej inwencyj ujawnia; śpiewa wespół z organistą po łacinie „Te Deum", „Salvum — fac" i nawet organistę uprzedza. Zwyczajnie zaś klęcząc na boczlnym stopniu ołtarza lub stojąc w przejściu przy balaskach, daje baczenie, by się wszystko należycie odprawiało. Daje znaki ministrantom, co i kiedy mają robić, odpowiada z organistą księdzu, poddaje pieniom ton, a udział jego indywidualny w śpiewie zdumiewa cały kościół; naprzód bowiem zaczyna przed innymi gromko, poczem urywa nagle, — w miejscach niepewnych podtrzymuje — znowu opuszcza — tu ryknie znienacka, aż baby tkliwsze podskoczą, tam znowu zciszy — czasem zostawi pieśń jej kierunkowi, a sam się z organem zidentyfikuje, bucząc tonowo (b-b-b), jak pedał organu — w trakcie tego skarci chłopaków niesfornych, cobrząc ich srodze za uszy, nalewa księdzu z ampułek, usuwając ministrantów, wie bowiem, jak który ksiądz wymaga — czy więcej wina, czy wody — przenosi mszał na lewą stronę i przyklęknąwszy, podtrzymuje go w mierze na łysinie podczas czytania (to jest jego własny pomysł), a gdy msza ma się ku końcowi, przygotowuje kadzidło — słowem, jest jak reżyser niezastąpiony, wszystko łączący swojem bystrem okiem. Jest też niejako pośrednikiem pomiędzy misterjami a wiodownią.

Gdy wszystko odbędzie się jak należy, kościelny, rozebrawszy księdza, staje we drzwiach zakrystji i spogląda dumnie po kościele. Ma z czego być dumnym. Gdyby nie on, kościelny — księża zaspaliby, organista grać by nie umiał, ministranci służyć, ludzie śpiewać — niczby nie było z nabożeństwa. Czyż więc nie jest filarem obrządku?

Nie na tem jednak kończy się urzędowanie dnia tego. Gdy ksiądz idzie na obiad, kościelny wychodzi przed kościół i z głową odkrytą (tem się wyróżnia) wdaje się w pogawędkę z ludźmi. Z powagą objaśnia, jak się to po świecie dzieje, jaki świat zepsuty, jakie bezbożniki przeciw kościołowi powstają. Mówi o tem, jak to jacyś wynaleźli postęp, aby ludzi od wiary odwodzić — jak to pycha ludzi zaślepiła, że do chmur z armat strzelają — i jak to cierpi Ojciec święty, widzący te bezprawia. A tak mówiąc, potrójny spełnia uczynek. Bo objaśnia kazanie, podwyższa swój kościół jako przeciwieństwo „świata" i utwierdza kościelne myślenia.

Urzęduje jeszcze na nieszporach, niejako na epilogu, poczem jest już wolny. Daje się wtedy zaprosić na wino do Kółka, albo też idzie do domu. A i poza kościołem nie traci powagi urzędu swego. Tak, że nawet żona, choć tyle lat przy nim, nie może się doń ośmielić zupełnie; zawdy... kościelny.

I w Rzymie, gdy był z pielgrzymką, nie zapomniał o swoim urzędzie. W grupie, która wracała z audjencji, znalazł się jakimś trafem za plecami swojego biskupa. Postępują. Biskupowi, coś żywo z sąsiadem rozprawiającemu, pochyliła się czerwona czapeczka na lewo. Nasz kościelny, pchnięty obowiązkiem, biskupowi czapeczkę na głowie poprawia.

Biskup się odwraca ze zdziwieniem:

— Cóż to?

— To nic, to ja, kościelny z Przysłopia.

z 9 kampanij w sile około 1800 ludzi do Reni, stąd Dunajem do Czarnej Wody w Rumunji, a następnie do Kinstendży w Dobrudży. Tutaj podzielono batalion po oddzielnych pułkach ochotniczej dywizji serbskiej, zniszczonej z frontu przez wojska rosyjskie.

Stan prezencyjny dywizji był bardzo słaby, poszczególne kompanje liczyły od 20—50 ludzi. Na czele dywizji stał serbski pułkownik Hadjeć, komendantem 1 pułku był również serbski pułkownik Popowicz, komendantem 3 kompanji 1 pułku, do której Kwapienia przydzielono, czech Vobratilak, podporucznik armji austrjackiej. Kompanja ta złożona była głównie z bośniaków.

Dnia 24 października 1916 r., wojska bułgarskie przełamały front moskalom, wobec czego pułki dywizji serbskiej posłano grupami do kontrataku. Jednakże zdemoralizowane wojska rosyjskie nie stawiały oporu, a ratunek był już niemożliwy. W czasie tej walki Kwapień dostał się po raz drugi już w swym wojskowym zawodzie do niewoli, tym razem... do bułgarskiej.

Wzięty do niewoli, zaraz w komendzie brygady bułgarskiej podczas przesłuchania zeznał całą prawdę i został odesłany do bułgarskiego miasta Szumli. Tutaj powtórnie przesłuchiwany, wniósł prośbę o odesłanie go do Austrji, aby powtórnie mógł wstąpić do Legjonów i wrócić do 4 pułku.

W międzyczasie zachorował na dezynterję i kilka tygodni spędził w szpitalu.

Tymczasem akty w jego sprawie wędrowały po biurach bułgarskiego ministerjum wojny, spraw zewnętrznych, austrjackiego generał - gubernatorstwa w Belgradzie, austrjackiego ministerjum spraw zewnętrznych i Obrony Krajowej.

Wreszcie 26 stycznia 1917 odesłano go do generał - gubernatorstwa w Belgradzie, gdzie, po spisaniu obszernego protokółu, zamknięto go w więzieniu śledczem, a gen.-gubernatorstwo przez ministerjum Obrony Krajowej przesłało zapytanie w sprawie Kwapienia do komendy Legjonów.

W końcu w maju wydano mu marszrutę do stacji zborczej Legjonów we Lwowie, stamtąd do Krakowa. Odesłany do komendy Legjonów do Warszawy, przybył po 10-miesięcznej wędrówce do 4 pułku i 11 kompanji, gdzie koledzy broni szczerze uścisnęli spracowaną dłoń prawdziwego... Czwartaka.

Stanisław Poraj.

Zdobycze nauki i wiedzy.

Rzecz prosta, że zawierucha wojenna, niewidziana dotychczas w dziejach ludzkości, a szalejąca nad światem blisko od lat czterech, nie mogła dodatnio wpłynąć na rozwój nauki i kulturalnego dorobku narodów.

Anormalne warunki, kompletny przewrót gospodarczy i społeczny, skupienie sił i mózgów w jednym kierunku militarnym musiały odepchnąć na bok wszystkie inne, a drogę, którą kroczyła wiedza i nauka jeśli nie zabarykadować zupełnie, to w każdym razie nadzwyczajnie utrudnić.

Jednakże mimo wyjątkowo trudnych warunków pracy, wojna dociekań i badań naukowych nie stłumiła zupełnie.

Po za linjami frontów uczeni, badacze i mężowie nauki prowadzili dalej swe poszukiwania bądź to w ciszy pracowni, bądź też w zakątkach, do których czerwone płomię wojny nie doszło. Prowadzili je mniej intensywnie może, w warunkach niezwykłych i arcytrudnych, jednakże nie bezowocnie i rok ubiegły nauce plony przyniósł, nie tak obfite i bogate jak normalnie, ale w każdym razie dosyć poważne, świadczące, że nauka nie ustaje w swoim pochodzie i wiecznie dąży ku swemu celowi, jakim jest poznawanie nieznanych. Reasumując całoroczne naukowe żniwo przekonamy się, że najobfitszymi zyskami cieszyć się może a r c h e o l o g j a.

Wyda się to może absurdem, ale część swoich zdobyczy nauka ta zawdzięcza wojnie. Prowadzone na szeroką skalę i na setkach kilometrów roboty fortyfikacyjne wydobywały z wnętrza ziemi zupełnie przypadkowo cenne szczątki dawnej kultury, fauny czy flory wreszcie.

W czasie nieudanej wyprawy na Dardanele niemal codziennie wydobywano rozmaite przedmioty i zabytki bądź to archeologiczne, bądź artystyczne, z których jednak bardzo wiele przepadło dzięki ignorancji i nieznajomości żołnierzy. Tak np. m. in. znaleziono bardzo cenny fragment nieznanej statuy Erosa.

We Flandrji i we Francji podczas kopania rowów strzeleckich odnajdywano nieraz cenne klejnoty, jak np. szkatułkę pełną kosztowności pochodzącą z czasów rewolucji, oraz bogate zabytki czasów prahistorycznych.

Prowadzone mimo wojny odkopywanie Pompei pod wodzą prof. Spinozzoli, dały rezultaty bardzo ciekawe.

Odkopano mianowicie ogromną gospodę i willę bogatego patrycjusza o artystycznych posągach, meblach i freskach, oraz szereg domów z balkonami, co w starożytności było niesłychaną rzadkością.

Cenną zdobyczą archeologji jest odkrycie na Krymie w okolicach Eupatorji przedhistorycznego miasta, z którego zachowały się olbrzymie mury i wieże. O znaczeniu odkopaniska tego mówić będzie można za lat kilka—sporo bowiem czasu zajmie zbadanie tych szczątków.

Podczas robót fortyfikacyjnych w okolicach Bapaume wykopano okazałe szczątki mamuta, dochodzące do 3½ m. wysokości i doskonale zachowane.

Również w r. b. energicznie prowadzone były poszukiwania w krajach biblijnych Syrji, Palestynie i Arabji.

Dotychczas wykopano ogromną świątynię w stylu rzymsko - koryntckim, w Seluce zaś wielki teatr.

Nakoniec dokonano niesłychanie ważnych odkryć archeologiczno - architektonicznych na Wawelu, o czem swojego czasu pisaliśmy obszernie.

W zakresie a s t r o n o m j i podkreślić przedewszystkiem należy odkrycie nowej komety przez astronoma w Sidney w Australji. Nowe to ciało niebieskie odznacza się nader jaskrawem światłem, drogi jego nie zbadano i nie opisano.

Również w amerykańskich obserwatorjach odkryto najmniejszą gwiazdę oddaloną od ziemi o 140 miljonów klm., mającą średnicę 3 do 5 klm. a należącą do grupy asteroidów, krążących między Jowiszem a Marsem. Nadto w szeregu obserwacyj odkryto około 50 nowych i nieznanych dotychczas planet z grupy „asteroidów".

Obserwatorja amerykańskie uzyskały obecnie największy teleskop, jaki ustawiono w Mount - Wilson, który pozwoli na niesłychanie drobiazgowe badanie nieba. Kolos ten ma 48 m. długości a soczewka waży 2,000 klg.

G e o g r a f j a i e t n o g r a f j a też w bieżącym roku wojny osiągnęły pewne zdobycze. Wyprawa naukowa Warda do chińskiej prowincji Jüman uwieńczona została odkryciem dużych lodowców, znajdujących się na terenie wulkanicznym, które w ciągu ostatnich lat znacznie się cofają.

W Kanadzie nad rzeką Churchilla zbadano dotychczas nieznane terytorja ziemi, pełne zwierza, zarosłe dziewiczymi lasami i zamieszkałe przez indjan i eskimosów.

Również w lasach Paraguau zbadano ostatecznie nieznany dotychczas szczep Guayaki, będący narodem stojącym na najniższym stopniu kultury i wyłamującym się z pod podstawowych zasad cywilizacji.

M e d y c y n a dzięki wojnie powiększyła patologję wewnętrzną szeregiem nowych a nieznanych dotychczas chorób, do których w pierwszej linji należą ciekawe odmiany febry, a dalej zaburzenia spowodowane służbą w łodziach podwodnych. Zaburzenia te dotyczą głównie dróg oddechowych i są na szczęście uleczalne.

Natomiast doniosłemi dla wiedzy lekarskiej są badania chirurgów: Rüttnera, Sicarda i Dambrina. Uczeni ci osiągnęli znakomite rezultaty podczas trepanacji czaszki zastępując je kośćmi małpiemi. Również i inne fragmenty szkieletu ludzkiego udało się zastępować małpiemi kośćmi.

W dziedzinie m e c h a n i k i i t e c h n i k i dokonano kilku ciekawych wynalazków. Skonstruowano m. in. aparat służący do odszukiwania niewybuchniętych pocisków, próby z którym powiodły się znakomicie. Aparat ten składa się z kombinacji szpulek elektrycznych i telefonu i pozwala w przeciągu trzech godzin zbadać przestrzeń hektara.

W Chrystjanji znowu skonstruowano samochód poruszany gazem świetlnym, mogący przebywać 30 klm. w godzinę. Wynalazek ten dla przemysłu samochodowego jest doniosły i niesłychanie ważny.

Jeden z włoskich inżynierów skonstruował znowu okręt, który zatonąć nie może. Wynalazek opiera się na otoczeniu okrętu kadłubem, stanowiącym zaporę dla torped i min. Okręty te jednak ukażą się na falach oceanów dopiero w przyszłości.

W Chrystjanji z powodzeniem demonstrowano nowy aparat muzyczny. Składa się on ze skrzypiec i fortepjanu, które grają razem, pędzone motorem elektrycznym, w szklanem pudle. W pudle leżą skrzypce, pozatem zaś znajduje się urządzenie podobne do wnętrza pianoli. Pod strunami skrzypiec widzimy rodzaj małych palcy stalowych. Jest ich trzydzieści, a grają na strunach, skoro prąd elektryczny działać poczyna. Skrzypce posiadają cztery smyczki, dla każdej struny osobny, są zupełnie okrągłe i robią wrażenie kółek.

Wreszcie do nowych zdobyczy techniki należy również cylinder służący do ratowania skarbów z zatopionych okrętów. W cylindrze tym umieszcza się przedmioty, które pragnie się ocalić, a specjalne urządzenia utrzymują aparat ten na powierzchni morza.

Nakoniec w p r z e m y ś l e i h a n d l u zaczęto wyrabiać w Ameryce flaszki z papieru, a w Niemczech kapelusze i czapki z papieru. Oba te wynalazki, jak zapewniają koła fachowe, mają dużą przyszłość przed sobą.

Wreszcie słów kilka wspomnieć należy o t e l e g r a f i e i s k r o w y m.

Wynalazek ten dzięki wojnie rozwinął się ogromnie, będąc na usługach walczących armij.

W r. b. otwarto dwie olbrzymie stacje telegrafu iskrowego. Jedna łączy Japonję z Kalifornją, druga wznosi się na Spitzbergu. Pierwsza z nich jest największą na kuli ziemskiej i ciągnie się na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów.

Jak widzimy więc, koniec trzeciego i początek czwartego roku wojny dla nauki nie były zbyt złymi.

Wiedza ludzka mimo fatalnych okoliczności prze nieustannie naprzód w imię zasady—że nawet w czasie wojny pracować można dla dobra ludzkości, która z pracy tej korzystać zacznie może już niezadługo — gdy zawita oczekiwany i niedaleki pokój.

Marjot.

Tak narody całe, jak i poszczególni ludzie, przez rozmiłowanie się zbytnie w samych sobie, dochodzą do tego stopnia głupoty, że nawet na wady swoje patrzą przez szkła różowe, jakoby na coś takiego, co szczególniejszy stanowi ich przymiot, którym górują nad innymi.

H e n r y k S i e n k i e w i c z.

Polska dusza.....

(Z moich szpargałów).

W końcu lata 1869 r. wróciliśmy z wakacji do Petersburga. W dniu rozpoczęcia prelekcji, podczas pauzy o 10-ej rano, w specjalnie urządzonej palarni w Instytucie Technologicznym, czyli t. zw. „kurilce", stałem w towarzystwie kolegów: Bałandowicza z Radomia, Bojarskiego i Maternickiego z Warszawy i Janczarskiego z Podola; opowiadaliśmy sobie wrażenia z wakacji — rozumie się bardzo wesołe lub pikantne.

W pobliżu palił papierosa może 19-to letni blondyn, o bardzo długich włosach i lekkim zaroście. Widocznie przysłuchiwał się naszej rozmowie. Jego wielce sympatyczną twarz wyrażała ożywienie, a usta miły uśmiech. Ubrany był w nowiutki garnitur czarny: tużurek dwurzędowy rozpięty, średnio wycięta kamizelka, odsłaniającą gors jedwabny czerwonej koszuli, zapinanej na boku szyi — i spodni schowanych w cholewy wysokich błyszczących butów. Podobnie ubranych było wielu kolegów moskali—ale ubrania były zawsze stare, wytarte, a buty, czy tak właściciele, cierpieli chronicznie na „szuwaksowstręt".

Ze wszystkiego widać było, że nieznajomy jest pierwszy raz w Instytucie. Po chwili podszedł do nas, wyciągnął ku mnie rękę i przemówił:

— Prastitie gaspada i pazwoltie s wami paznakomitsia, — ja Stanisław Zasławski, polak, no k'priskorbju nie gawarju pa polski...

Nastąpiło wzajemne przedstawienie się.

W tej chwili dzwonek wezwał na wykłady. Zaprosiłem nowego kolegę do siebie na 7-ą wieczorem—i rozeszliśmy się do audytorjów.

Wieczorem Bałandowicz i Maternicki byli już u mnie, gdy przyszedł Zasławski. Rozumiał po polsku nie wiele, rozmawialiśmy przeto po rosyjsku. Opowiedział nam, że urodził się w gub. Symbirskiej w majątku ojca polaka, rodziców stracił będąc 9-cio letniem dzieckiem, wychowywał go jakiś powinowaty matki, ale prawosławny „diadia", bardzo uczciwy człowiek, który po dziś dzień zarządza jego dobrami odziedziczonemi po rodzicach. Po polsku oprócz „Ojcze nasz", którego nauczyła go matka, nic więcej nie umiał. Gimnazjum ukończył w Symbirsku i miał pociąg do mechaniki. Spotykał w życiu zaledwie kilku polaków, nie robili na niego wrażenia, dopiero dziś rano, skoro usłyszał w „kurilce" nas mówiących „takim ślicznym, śpiewnym polskim językiem, dusza moja zadrżała i pociągnęło mnie do was". Niektóre utwory Mickiewicza znał z przekładów rosyjskich a historję polską przestudjował wcale niezgorzej, rozumie się z rosyjskich książek.

Zaprzyjaźniliśmy się odrazu i poradziliśmy mu aby nie nosił czerwonej koszuli, butów na wierzch—i długich włosów, gdyż to robi z niego moskala. Gawędka i uświadamianie przeciągnęło się do późnej nocy.

Nazajutrz idąc po schodach instytutu do sal rysunkowych, usłyszałem za sobą głos:

— Pani a pani a sierniki (zapałki) u pana jest?

Obejrzałem się; to Zasławski wygłosił pierwsze zdanie p o p o l s k u!

W owym czasie było nas, polaków, w instytucie nie wielu, zaledwie 12 koroniarzy i 10 z Litwy i Podola. Rozumie się, że zaopiekowaliśmy się Zasławskim bardzo szczerze i gorliwie. Zaraz zaniechał czerwonej koszuli i ostrzygł włosy, sprawił sobie ciemny garnitur marynarkowy i białe krochmalne koszule. Jadał z nami w polskiej „stołowej" Sikorskiego, zwanego powszechnie „Trucicielem" i wytrwale uczył się polskiego języka; polonizując się bardzo prędko. Był demokratą, republikaninem; nienawidził caratu; chodził z nami w niedziele na nabożeństwa: do kaplicy maltańskiej, przy korpusie pażów, do kościoła Św. Katarzyny i do Św. Stanisława. Ten, czysto polskiego charakteru, pod

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Na wsi.

Ujrzawszy wczoraj p. Jerzego na plantacjach krakowskich, zdziwiłem się niezmiernie. Wszak zaledwie tydzień temu wyjechał na wiejskie wywczasy do brata stryjecznego w sandomierskie i zapowiadał, że dopiero w końcu sierpnia powróci do Krakowa. Od trzech blizko miesięcy żył prawie jedynie tą myślą, że zapomni na czas pewien o kartach chlebowych, tłuszczowych, cukrowych, o braku węgla i nafty, o pilznerze limanowskim, o Kaligulii i jego interpretatorach i krytykach, o wystawie „Dziecka w sztuce", która go zniechęciła na zawsze do stanu małżeńskiego (gdybym miał takie brzydkie dzieci — powiadał — tobym je potopił, albo sam się z rozpaczy powiesił) i o innych wreszcie troskach, dolegliwościach i ogonkach życia wojennego. Cieszył się, że sobie użyje na świeżem powietrzu, na balsamicznej woni łąk i lasów, na rozkosznej kąpieli w bystrym potoku, na prawdziwym żytnim chlebie, na niefałszowanem mleku, na kurczętach dobrze odżywionych. A przytem aż rósł z uciechy, że będzie miał spokój i pełną swobodę, zdala od dyskusji politycznych, jęków tramwajowych, „kwiatków" dobroczynnych, wreszcie hałasów i krzyków całego tuzina dzieci wspólokatorów...

Promieniał, kiedy go spotkałem na kilka dni przed wyjazdem — a teraz szedł zgnębiony, pochmurny, jakby był Mikołajem Romanowem na drugi dzień po otrzymaniu dymisji. Nie byłby mnie nawet zauważył, gdybym go sam nie zaczepił.

— Jużeś to pan powrócił?

— A już. I chwała Bogu, żem powrócił.

— Co się stało?

— Et, szkoda mówić. A zresztą, jeżeli pan masz czas, to posłuchaj.

— Wyjechałem w sobotę. Tłok w wagonie straszny, gorąco wściekle. Ha, trudno — przez cierpienie dąży się do raju. Wysiadam, zgnieciony, spocony, odjechałem do przystanku, od którego dwa kilometry do Borka. Widocznie nie doszedł go telegram, rano wysłany, bo koni nie było. Czekam pół godziny, wreszcie biorę jakiegoś chłopca, aby mi niósł walizkę i rznę p e r p e d e s. Spotykam Bolka w pół drogi — telegram otrzymał przed kwadransem. Uściski, całusy. Wiecie jednak, że Bolek jakiś zakłopotany. „Może Ci mój przyjazd nie na rękę?" — zapytuję. „Ależ, mój złoty, cieszę się niezmiernie... tylko obawiam się, czy Ci będzie wygodnie, bo niespodzianie mam sporo gości u siebie..."

Zajechaliśmy przed ganek. Wysiadam. Na ganku wita mnie milutka Bolkowa i ciotka Melanja, ta, wiesz pan, z Warszawy, wdowa po adwokacie, mająca kamienicę i dwie córki — starsza Nina jest literatką (brr!), a młodsza, mniej uduchowiona Zebcia, wyszła za właściciela drukarni, z którym wydała już dwie edycje w 16-ce: czteroletnią Danusię i dwuletniego Zbyszka. Dowiaduję się, że całe to grono bawi w Wielkiej Kłopotówce, „bo widzisz, tłomaczy mi ciotka — w mieście głód, a na wsi wszystkiego w bród..."

Zajmuję swe locum w oficynie — nb. w roku zeszłym mieszkałem we dworze w pokoju od ogrodu. Zaledwie przebrałem się, dają znać, że obiad podany. Wszedłszy do pokoju jadalnego, zdrętwiałem. Przy olbrzymim stole zasiadło, prócz gospodarstwa, czternaście, wyraźnie czternaście ciał „dojrzałych" i trzynaścioro, wyraźnie trzynaścioro przedstawicieli i przedstawicielek „przyszłości narodu". Masz babo redutę — ładny będę miał spokój, miłą będę miał swobodę...

Pierwszy rzuca mi się w objęcia Felek Grzechota Niedorajdowicz, urzędnik magistratu, który ze swoją żoną przyjechał do „kochanego Bolka" ze względu na łączące ich blizkie pokrewieństwo, matka jego bowiem była cioteczną siostrą ojca „kochanej Bolkowej". Drugim przedstawicielem rodu męskiego był Józef Kreis Obwodowski, inżynier, kolega gimnazjalny Bolka, przytem esperantysta, wiceprezes powiatowego komitetu odbudowy kraju i członek rady nadzorczej Towarzystwa bratniej pomocy ewakuowanych filatelistów.

Personal żeński gości Bolkowych składał się z różnych rodzonych i nierodzonych, starszych i młodszych „sióstr" i „ciotek" gospodarstwa z Galicji i Królestwa... Chude przyjechały aby nabrać ciała, tłuste, aby schudnąć za pomocą zimnych kąpieli. Mężatkom szło o to, aby ich dzieci „łyknęły świeżego powietrza", pannom, aby „nabrały kolorów", tak sprzyjających zabiegom około złapania mężów, choćby... inwalidów. Wszystkie jednak te damy zaręczały mi później przy sposobności, że jedynie „uczucia rodzinne", chęć zobaczenia „swoich" w tak ciężkich czasach, były powodem zjechania ich do Wielkiej Kłopotówki.

Po obiedzie starsi przeszli do salonu, a dzieci pobiegły do ogrodu. Żabcia zasiadła do fortepianu, po Żabci Niusia, po Niusi Fema, po Femie Ada. Cierpiał biedny klawicymbał, cierpiałem i ja. Uciekłem na ganek. Za mną wyszli Niedorajdowicz, Obwodowski, ciotka Melanja, Nina i Bolek. Rozpoczęła się dyskusja polityczna (masz tobie!). Pokazało się, że wyznajemy sześć odmiennych orjentacyj. Zaczęliśmy się kłócić jak w parlamencie.

Uciekłem dalej, do ogrodu. Ale wrzaski i krzyki bawiącej się „przyszłości narodu", jak wystraszyły już przedtem wszystkie słowiki i całą rzeszę skrzydlatą, tak wypędziły i mnie. Zrobiłem zwrot na lewo w tył i znalazłem się wśród łanów zboża. Ścieżka prowadziła ku lasowi i potokowi, który tu właśnie tworzył wodospadek i wyżłobił głębsze koryto. Było to jedyne miejsce zdatne do kąpieli, ocienione przytem kaliną i wierzbami. Uśmiechałem się na samą myśl oczekującej mnie rozkoszy, gdy usłyszałem kwik przeraźliwy. Wydała go Niedorajdowiczowa, Lora z siostrą Fruzią, żona rotmistrza od dragonów, pluskała się w potoku

wezwaniem jego patrona, najlepiej upodobał, a pierwsze kazanie jakie usłyszał, wielce go rozrzewniło.

W rok potem ukończyłem instytut i młodsza generacja dalej, jak nazywał Zasławski „napolaczywała" go. Mówił już wtedy dobrze, ale z akcentem i rusycyzmami; marzył żeby zobaczyć Kraków i Warszawę—ale nie sądził, żeby Polska odzyskała kiedy wolność i samodzielność,—uważał, że ostatni podział był grobem wiekuistym naszej ojczyzny. Wzrastająca coraz w potęgę Rosja napawała go jeszcze większem zwątpieniem w możliwość zmartwychwstania.

Przez ostatnie dwa lata pobytu w instytucie mieszkał z kolegą polakiem; był zacnym i dobrym kolegą, często dopomagał biednym udzielając pożyczek, a nawet wspará.

W 1883 roku spotkałem Zasławskiego w Karlsbadzie, gdzie „zmniejszaliśmy nasze wątroby". Zastałem go na ukończeniu kuracji. Spędziliśmy razem zaledwie 8 dni bardzo serdecznie; był gorącym patrjotą, mówił doskonale po polsku — ale akcent mu został.

Jeśli żyjesz zacny Stanisławie — a to słowa Cię dojdą, niech Ci zaniosą pozdrowienia Twojej polskiej duszy i wskrzeszą wspomnienie jej rozbudzenia......

Gamaston.

Warszawa, 24/XII. 917.

Rok rozwoju idei pokojowej.

Wielki dramat dziejowy, rozgrywający się w naszych oczach wywarł przemożny wpływ na wewnętrzne życie ludów Europy. Wpływ ten odczuwać się daje nietylko w krajach, które biorą bezpośredni udział w tych tytanicznych walkach; wszystkie narody ponoszą mniejsze lub większe ofiary i wszystkie przystosowywać się muszą do nowych warunków. Niewątpliwie jednak ludy, które wystąpiły czynnie, największe znoszą konsekwencje i najsilniejszym podlegają wstrząśnieniom.

Rok ubiegły, jako trzeci rok wojny zaznaczył się wypadkami, których potężne skutki obracają w niwecz wszelkie obliczenia ludzkie i sięgają głęboko w przyszłość. W pierwszym rzędzie wymienić tu naturalnie należy przewrót rosyjski, który zmienił radykalnie dotychczasowe oblicze wschodu Europy.

Już po słynnej mowie Milukowa, wypowiedzianej w dniu 1 marca 1917 r., w Dumie państwowej, widoczne było, że zanosi się na burzę, nikt jednak nie przypuszczał, że wybuchnie ona tak szybko i z taką siłą. Minęło kilka dni silnego naprężenia, wreszcie ukazał się „łabędzi śpiew" caratu — ukaz Mikołaja II-go o zawieszeniu posiedzeń Dumy i Rady państwa, począwszy od 11-go marca, na miesiąc lub dłużej, stosownie do okoliczności. Zaś już 14 tegoż miesiąca urzędowa petersburska agencja telegraficzna obwieściła światu następującą dobrą nowinę:

„W Petersburgu wybuchła rewolucja. Władza znajduje się w ręku Komitetu Wykonawczego, złożonego z dwunastu członków Dumy. Wszystkich ministrów osadzono w więzieniu. Załoga stolicy, złożona z 30.000 ludzi, połączyła się z rewolucjonistami. We czwartek (środę?), trzeciego dnia rewolucji w stolicy przywrócono już porządek. Poseł Engelhardt mianowany został przez komitet wykonawczy komendantem miasta Petersburga".

Ten krótki, ale silny biuletyn urzędowej agencji wywarł nieopisane wrażenie na opinję publiczną całego świata. Dochodziły już coprawda głuche wieści o walkach ulicznych, o rozruchach, ale nikt nie przypuszczał, że wojsko stanęło i stanie po stronie nieszczęsnego ludu rosyjskiego. To szybkie zwycięstwo rewolucji było tak nagłe, że dojść mogło do skutku jedynie dzięki potężnej pomocy z zewnątrz. Pomocy tej udzielić miała, według ogólnego mniemania, Anglja, która w ten sposób przeszkodzić chciała rzekomym zamiarom eks-cara zawarcia odrębnego pokoju z państwami środkowo - europejskiemi.

Jeżeli istotnie takie były zamiary Wielkiej Brytanji, to — jak tego dowodzą toczące się obecnie rokowania w Brześciu Litewskim — rezultat zawiódł oczekiwania. Po krótkim okresie panowania kadetów, z ks. G. Lwowem na czele, ster rządów ujął minister sprawiedliwości w jego gabinecie, Kerenski, co oznaczało znaczne przesunięcie na lewo. I chociaż następnie nowy dyktator Rosji sprzeniewierzył się hasłom swoim i sprzyjać zaczął imperjalistycznym celom Anglji, to jednak wysunięcie go na plan pierwszy oznaczało stanowcze zwycięstwo idei demokratycznej i pokojowej. I gdy później Kerenski, ulegając kadetom, znajdującym się pod wpływem p. Buchanana, wypowiedział walkę swym dotychczasowym przyjaciołom politycznym, jasnem było dla każdego, ktokolwiek znał ducha rewolucji rosyjskiej, że dni jego władzy są policzone.

Rzeczywiście, podnosić zaczęła głowę kontrrewolucja, usiłując raz jeszcze wepchnąć wyzwoloną Rosję w jarzmo carskie. I nie wiadomo jaki byłby rezultat tych usiłowań, gdyby na widownię nie wystąpiły silnie zorganizowane żywioły najskrajniejszego socjalizmu. Bolszewicy rosyjscy strącili oportunistę Kerenskiego i sami ujęli władzę w ręce. W dniu 5 listopada urzędowa agencja petersburska po raz drugi już w tym roku zawiadomiła świat o nowym przewrocie, zapowiadając jednocześnie wprowadzenie w życie głoszonych przez demokrację haseł. W pierwszym rzędzie zapowiedziano zawarcie pokoju i dziś jesteśmy świadkami dokonywania się tego wielkiej doniosłości faktu.

Tak więc rachuby koalicji na rewolucyjną Rosję zawiodły zupełnie, tak jak i szereg innych manewrów, zainicjowanych przez Anglję. Rok ubiegły był wielu takich manewrów świadkiem, że wymienimy tylko najważniejsze: skłonienie Ameryki do wzięcia udziału w wojnie (3-go lutego), zdetronizowanie króla Konstantyna greckiego, wciągnięcie do wojny Chin, oraz egzotycznych państewek południowo - amerykańskich, gwałty, zadawane państwom neutralnym i t. d. I być może właśnie ten długi szereg zawodów wpłynął na to, że zarówno w samej Anglji, jak i w sprzymierzonych z nią krajach, przesyt beznadziejną wojną zaznacza się coraz wyraźniej.

Rządy Anglji, Francji i Włoch czynią wszelkie wysiłki, by stłumić w zarodku wzrastający wciąż ruch pokojowy. Lloyd George nie waha się deptać odwiecznych przywilejów obywatela angielskiego, by mu tylko przeszkodzić w propagandzie pokojowej. Clémenceau, którego żywioły reakcyjne wysunęły na czoło rządów republiki francuskiej po upadku gabinetu Ribota, po to, „by ratował honor Francji", t. j. walczył z propagandą pokojową, rozprawia się brutalnie z każdym, kto występuje przeciwko dalszemu rozlewowi krwi. W podobny sposób postępują we Włoszech Sonnino i Orlando. Ale grunt, na którym opierają się ci mężowie, zaczyna się im z pod nóg usuwać. List Lansdowna, sprawa Caillaux, niedawne burzliwe rozprawy w parlamencie włoskim — są to fakty, które wskazują, że panowanie spekulantów wojennych skończyć się musi niezadługo.

Rok ubiegły nazwaćby więc można rokiem rozwoju idei pokojowej. Rozwój ten nie doszedł jeszcze do najwyższego stopnia napięcia, ale zmierza ku temu celowi wielkimi krokami.

Rok N wy, który dziś rozpoczynamy, będzie już pewnie rokiem upragnionego przez całą ludzkość pokoju.

Jerzy Plewiński.

Płatki śnieżne.

Z baśni ludu.

Het wysoko, ponad chmurami, na olbrzymiej skalistej górze stał wspaniały pałac. Nie było tam rosnących drzew, ani kwiatów wonnych, pól, ani łąk zielonych, wokół tylko, gdzie okiem sięgnąć, rozciągał się jeden dywan lodów, jeden całun śnieżny. Ptaszę każde, zwierz dziki, nawet niedźwiedź polarny zginąłby w tych wieczystych lodach. Cisza grobowa panowała też dokoła, przerywana tylko jednostajnem westchnieniem wiatrów północy.

Pałac zbudowany był z jednej bryły lodowej, a sople fantastycznie stroiły wspaniałe jego komnaty, sto ich mieściło się na każdem piętrze, a co jeden, to piękniejszy, co jeden, więcej mieniący się blaskiem złota i drogich kamieni. Do miejsca tego nikt wszakże dotrzeć z żyjących nie mógł, bo, zanim ujrzałby pałac, pełen czarodziejskich dziwów, śmierć znalazłby niechybną w objęciach lodowej krainy.

Tajemniczy zamek miał jednak liczne grono swoich mieszkańców: król zimy, królowa, a wreszcie zastęp cały dziatwy ich, tysiące płatków śnieżnych; przeróżnej one były formy, to większe, to mniejsze, a każdy z osobna piękny. Prowadzili życie swobodne i wesołe, taniec, zabawa, były ich jedynem zajęciem, czasem w wirowym tańcu spadały na ziemię, a po chwili unosiły się znów w górę, i tu, we wspaniałych komnatach, czas jakiś odpoczywały, aby znów módz rozpocząć swe swawolne igraszki.

Z płatków śnieżnych najbardziej król kochał dwie swe najmłodsze córeczki, bliźniątka. Bo były rzeczywiście piękne i dobre, a choć był srogi pan zimy, pozwalał dziatwie swej na różne rozrywki, a jeden tylko zakaz pilnie przestrzegał, aby bez jego pozwolenia nikt nie opuszczał lodowego zamku. Razu pewnego jedna z sióstr bliźniaczek, budząc się ze snu rannego, rzekła z ożywieniem do drugiej:

— Wiesz, miałam sen, ale dziwny i bardzo piękny.

— Jaki? — z ciekawością zapytała siostra.

Tu opowiedziała rozpieszczona swawolnica, że śniła, jakoby nagle opuściła zimny pałac i przeniesioną została na ziemię; odmalowała przytem uroczemi barwy obraz pięknych cienistych lasów, szmaragdowych łąk, kwiecistych ogrodów, rzek wezbranych, ptasząt setki, a były to cuda tak urocze, nieznane, a ciekawe, że, tłumiąc oddech siostra wołała o nowe szczegóły z sennych marzeń.

— O, jakże żyć tam musi być rozkosznie, szczęście tam takie gości, o jakiem nawet ojciec, nasz król, nie może marzyć — dodała ze smutkiem opowiadająca.

— Gdyby chociaż raz módz zobaczyć taki świat dziwny, piękny! — szepnęła druga siostra.

— Niestety, w tym roku ustała już wędrówka naszych braci, to i nam nie myśleć o tem — dotąd uważano nas za zbyt młode i niedoświadczone, wzbraniano nam więc dalszych wycieczek — ja wiem wszakże, że to nie troskliwość, ale zazdrość kierowała naszymi braćmi, że nie chcieli brać nas z sobą, samotnie też więdniemy tu młode i piękne.

Na słowa te obiedwie siostry zalały się łzami i ubolewały srodze nad losem swoim. Po chwili, wziąwszy się pod rękę, posępnie poczęły spacerować po obszernych komnatach pałacu, nareszcie bezwiednie doszły do szerokich podwoi, które zwykle bywały szczelnie zamykane, tym razem stały jednak otworem.

Król zimy zaniepokoił się bardzo wieścią, iż nieprzejednany wróg jego, słońce, ma zamiar wypowiedzieć mu wojnę. Korzystając więc z tych okoliczności, nasza para bliźniacza wysunęła się ciekawie z bram pałacowych i, poprosiwszy uprzejmie wiatru, na skrzydłach jego pełne radości, znalazły się nagle na czarownej zielonej polance; tysiące kwiatów stroiło ją ponętnie.

— Jaki śliczny świat! — zawołały siostry jednocześnie z zachwytem.

Za chwilę jednak ciepły wiatr zawiał i biedne Płatki śnieżne uczuły, że trudno im oddychać, spojrzały na siebie z trwogą, zaczęły się rozpaczliwie miotać — daremnie, gorące promienie słońca najpierw złożyły całus na usta ich, na oczy, a każdy taki uścisk miłosny pozbawiał ich kryształów lodowych. W beznadziejnej rozpaczy raz jeszcze wyprężyły się, chwila krótkiej agonji — i znikły.

Niebawem zamienione w dwie krople wody spłynęły i osiadły w kielichu białej róży. Słońce zbliżyło się do królowej kwiatów, zaczęło silniej palić, a wreszcie wypiło z kielicha jej łzy kryształowe, łzy płatków śnieżnych.

J. Piątkowska.

Jest w człowieku siła, na której rzadko kto się poznał, rzadko kto użyć jej umiał. Siła to czarodziejska, która dokazuje cudów: podbija pod swą władzę wszystko co ją otacza, pęta żywioły przeciwne, walczy zwycięsko z czasem z przestrzenią z zniszczeniem, której potęgą wznoszą się dzieła olbrzymie stają się cuda niepojęte — tą siłą jest **wola**! Całe życie praktyczne stoi na woli; brak jej czyni **niewolnikiem**, jak posiadanie jej — władcą.

J. I. Kraszewski.

Rok teatralny.

Gdy nad dalekiem, południowem morzem zaskoczony przez nagły wybuch wojny, gorączkowo pochłaniałem skąpe wiadomości z kraju, podawane przez pisma cudzoziemskie, nie umiałem odtworzyć sobie obrazu tego życia, z którego wyrwałem się zaledwie przed paroma tygodniami. Wyobraźnia, podsycana wiadomościami o krwawych bojach, toczących się na ziemiach polskich, o poborach i aresztowaniach, kreśliła przedemną obrazy żałoby i martwoty, które wywołać musiał huragan wojenny. Drżąc z niepokoju i układając najfantastyczniejsze plany powrotu do kraju, męczyłem się najdzikszemi pytaniami: jak wyglądają teraz Łazienki, czy ulice są oświetlone nocą, czy grają teatry?

A potem wracałem daleką, okrężną drogą...

I wreszcie dojechałem do Warszawy. Był wieczór. Na Pradze wzdłuż Wisły paliły się ogniska; czerwono, jaskrawo odcinały się w ich blasku obce, kosookie twarze; sterczały zestawione bagnety.

Widok ten pasował jeszcze do obrazów z oddali tworzonych przez wyobraźnię. Ale zaledwie wjechałem w ulice śródmieścia, wchłonąłem pierwsze wrażenie pulsującego w nim tętna, gdy szeroko rozwarłem oczy.

Jeśli jednak kilka kilometrów nie widać już łuny pożaru, który niszczy setki siedzib ludzkich, nie słychać ryku dział, które pozbawiają życia tysiące istot ludzkich, jeśli czas i przestrzeń pochłaniać i zacierać są zdolne najtragiczniejsze zdarzenia i najgłębsze bóle, to jakże można było przypuszczać, iż burza, która wówczas dopiero się była rozszalała nad Europą, przytłumi odrazu wszystkie tętna życia, przerwie niekończącą się pieśń jego tryumfu?..

Choć więc na przedmieściach niemal Warszawy toczyły się już boje, które zadecydować mogły o losach stolicy i kraju, tu na Nowym Świecie, na Marszałkowskiej chodniki roiły się od próżniaczych tłumów, restauracje i bary nęciły blaskiem swych ogromnych szyb, płonęły reklamy świetlne kinematografów, w stronę teatrów płynęły fale śpieszących się rzeszy.

Życie ani na chwilę nie ustaje w swych najszlachetniejszych, jak i najniższych funkcjach i czybyśmy chcieli czynić mu wyrzuty, czy też piać na jego cześć hymny pochwalne, przedewszystkiem pogodzić się musimy z jego nieustającą siłą i władzą.

Przewartościowuje ono często radykalnie rozmaite swe przejawy, powoduje nagłe ich zwyżki i zniżki, które dostrzega odrazu każde oko, ale tylko głębsze zastanowienie wyjaśnić potrafi.

Zawierucha wielkiej wojny nie zgasiła ani jednego kinkietu w którejkolwiek z sal koncertowych czy teatralnych, zupełny przewrót warunków politycznych u nas w kraju wywołał zaledwie dwu czy trzydniową przerwę w działalności naszych scen, ale jeśli w najbardziej szkicowym rysie chce się ująć dawną i obecną ich rolę, trudno przeoczyć pewną zasadniczą jej zmianę — poważną, konieczną wreszcie, słuszną.

W społeczeństwie, pozbawionem jakiegokolwiek życia narodowego, scena była jedyną jego nieprzytłumioną tętnicą, jedyną świątynią języka ojczystego i myśli twórczej, jedyną mównicą, wkoło której grupowali się i ci, co mówić umieli, i ci, co słuchać chcieli.

Wybujało nadmierne może jej znaczenie. Przesadnie rozszerzyło się wyobrażenie o zakresie jej działalności i wpływów. Zmienione warunki politycznego bytu narodu musiały wywołać pewne przewartościowanie tych pojęć i wraz z powstawaniem niezbędnych organów życia społecznego ustać powinien hypertroficzny rozrost jednej jego komórki.

I to jest zasadniczy punkt, który przedewszystkiem podkreślić należy, zwłaszcza, iż nie jest on teoretycznem twierdzeniem, ale ustalić się już daje drogą objektywnej obserwacji.

Zepchnięty ze swego uprzywilejowanego stanowiska teatr nie przestaje być szanowną i bardzo ważną placówką w kulturalnem życiu stolicy i kraju. Ale życie samo wyznaczy mu odpowiednie miejsce i zakres działania tak samo, jak musi położyć kres temu „rozteatrowaniu się" publiczności, która staje obecnie wobec nowych ważnych zadań i obowiązków.

Pod względem artystycznym scena polska skorzystać zresztą musi na tem jej przewartościowaniu, własny bowiem rząd otoczy ją opieką czułą a czujną, przedewszystkiem zaś same już warunki polityczne zapewnią jej swobodę, o której marzyliśmy w niewoli, i zwrócą jej i w całkowite oddadzą posiadanie wielką puściznę wieszczów z epoki naszej martyrologji, pozwolą jej stworzyć z niej najcenniejszą podwalinę pod gmach prawdziwej sztuki narodowej.

Przyznać trzeba, że pierwsze kroki, jakie nasze już, ale magistrackie władze uczyniły w kierunku objęcia władzy nad teatrami warszawskimi, nie były zbyt fortunne: wyłoniony przez magistrat zarząd teatrów raził swym doborem i kronika ubiegłego roku zanotować musiała przedewszystkiem ostry zatarg między urzędem podatkowym a ogółem scen i scenek warszawskich. Zaprojektowany przez magistrat system subsydjów i opodatkowań wraz z ciężkim i kosztownym aparatem kontrolującym stał się powodem przykrego konfliktu i gorszących wprost zajść. Ale bo też cechował go niezrozumiały chwilami upór projektodawców, idący zawsze w parę z nieudolnością. Po

---

i wzięła mnie za Akteona, chciwego widoku dojrzałych i obfitych wdzięków niewieścich.

Cofnąłem się, składając hołd cnocie skromności. Podczas rejterady spotkałem się z Niną. Zasypała mnie pytaniami, czy znam jej ostatnią impresję: „Psychologja pękającego granatu" i powieść: „Wizja Demona". Nie czekając odpowiedzi, zaczęła kreślić swe poglądy na głębie bezwiadu, szczepionki natchnień i na fosforyzację zagadnień bytu pozaświatowego. Spociłem się gorzej, niż w wagonie...

Doszliśmy do zabudowań gospodarskich. Bolkowa stała przy oborze, pilnując udoju mleka. Znać było na jej buziaku ogromne zmęczenie i wyczerpanie — nic dziwnego: „pamiętać o zadowoleniu tylu „drogich" gości! „Mam ogromny kłopot" — mówiła. — „Trzy krowy zarekwirowano, jedna zdechła, pozostały tylko cztery, z których dwie są cielne, więc mała z nich pociecha. Wszystkie matki dopominają się o mleko dla dzieci, na „zsiadłe" amatorów dwa razy więcej, niż go dostarczyć mogę — a tu przecież potrzeba jeszcze mleka do kuchni, na śmietankę do kawy... Masło dokupuję na wsi, ale mleka baby sprzedać nie chcą..."

Aha! a więc to dlatego mi na podwieczorek nie przyniesiono zsiadłego mleka, jak to było za lat poprzednich. Westchnąłem szczerze, gdyż to dla mnie przysmak, bez którego wsi nie pojmuję. Ale rozumiem położenie gospodyni. Biedactwo jak może zabiega, lecz wszystkich braków usunąć nie może.

Po kolacji skromnej (nie takie dawniej u Bolków bywały) „przyszłość narodu" zapędzono do spania (chwała Bogu! bo mnie od pisków i szczebiotów bolała już głowa), a nam podano herbatę. Zauważyłem, że gospodarze jej nie pili i do „drugiej" szklanki nie zachęcali. Uwagą tą podzieliłem się z ciotką Melanją...

— Bo to widzisz — odpowiedziała mi półszeptem — codzień blisko 2 kilo cukru wychodzi, a Bolkowie mają małe jego zapasy. Nie biorę im tego za złe, choć, prawdę powiedziawszy, powinni się byli przygotować, wiedząc, że będą mieli gości. Co do mnie, robię z siebie poświęcenie, bom przyzwyczajona trzy szklanki wypijać, a poprzestaję na dwóch. Gorzej jeszcze z kawą czarną, bo tej całkiem nie dają, na czem cierpi szczególnie moja Nina, ponieważ nic tworzyć nie może. Ile razy przyjdzie jej w Warszawie natchnienie, całą maszynkę kawy przy pisaniu wypija... Przez cały miesiąc dwa razy tylko były kurczęta, za to cielęcinę masz codzień prawie — widocznie cielęta obrodziły. Zważywszy jeszcze inne braki i niewygody, o których się sam przekonasz, muszę powiedzieć: gdzieżeś się podziała nasza dawna, staropolska, szlachecka gościnności?...

Po herbacie rozpoczęła się pogawędka w salonie. „A może wam co zaśpiewać?" — zapytała z wdzięcznym uśmiechem Aza. „Prosimy, prosimy, będziemy wdzięczni..." I zaśpiewała. Darła się, jak szczeniak, gdy mu na ogon nastąpisz. Nie karz jej Panie Boże, albowiem nie wie, co czyni...

(Dok. nast.).

długich utarczkach, w których obie strony uciekać się musiały do obcej pomocy, wynaleziono wreszcie pewien modus vivendi, pewne prowizorjum, które jednak zrewidować, przekształcić i ustalić będą musiały nasze władze państwowe.

Ale i pomimo tych niefortunnych poczynań bezpośrednich władz miejskich stolicy, wewnętrzne życie naszych teatrów nie uległo zbyt poważnym zmianom. Z energją i zapałem pracowały zrzeszenia, które bezpośrednio po ustąpieniu rosjan pozawiązywały się w osieroconych przez władze opiekuńcze, czy wyewakuowanych prywatnych pachciarzy teatrach. Zrzeszenia te przetrwały przez cały ubiegły rok, istnieniem swem podkreślając jeszcze wyraźniej prowizoryczność obecnego stanu rzeczy, który domaga się uregulowania przez władze państwowe.

Za przykładem teatrów miejskich poszedł w swoim czasie teatr Polski, którego artyści związali się również w zrzeszenie i pod kierunkiem wytrawnego zarządu prowadzili go dalej. Zrzeszenie to jednak rozwiązało się po kilku miesiącach istnienia wskutek zatargu z towarzystwem, którego własnością jest gmach teatru Polskiego. Przesilenie to zakończyło się tem, iż Warszawa straciła kilku wybitnych artystów, jak: Zelwerowicza, Sosnowskiego i innych. Ale po parotygodniowej przerwie teatr Polski otworzył znów podwoje, a kierownictwo jego objął p. Ludwik Solski, który, nie zrażając się brakiem wybitniejszych sił artystycznych w przerzedzonym zespole, uzupełnił go nieco i gorliwie wziął się do roboty, pomimo młodych, mało wyćwiczonych, lub zmanierowanych współpracowników.

Ale na chmurnem naszem wojennem niebie trudno jest o nowe gwiazdy... nawet teatralne. Znane już i uznane, zcicha zaczynają tęsknić do laurów jubilatów, a siły młode nie ujawniają się jakoś.

Prócz tego sceny warszawskie straciły, czy nie posiadały może tej siły przyciągającej, właściwej wszystkim stolicom i nie są w stanie pociągnąć do siebie ani utrzymać wybitniejszych jednostek, rozmaitymi innymi osobistymi, bądź artystycznymi interesami związanych już z Warszawą. Tak było przez długie lata z Michałem Tarasiewiczem, który, mieszkając w Warszawie, więcej razy w roku gościł na scenie krakowskiej, niż w Warszawie. Kazimierz Kamiński z podziwu godną wytrwałością miesiącami całymi pracuje w ciszy swego gabinetu, by następnie dojrzały owoc swej pracy prezentować na minjaturowej scence teatru Małego. Dla Karola Adwentowicza niema również miejsca na scenach warszawskich i znajduje się on w ciągłych tournées po prowincji. Gdy jednak inni ci artyści znaleźli jeszcze jakiś modus vivendi dla siebie, przystosowali system swej twórczości do istniejących warunków, tluż innych zwichnięto zupełnie lub stracono na długo dla Warszawy. Tak zmarnował się piękny talent Siennickiej, pozwolono wyjechać Łąckiej - Pawłowskiej, której liryzm mógłby być ozdobą każdej sceny, Tarasiewiczowi, a ostatnio Zelwerowiczowi i innym.

Młodsi również, acz niechętnie, porzucają Warszawę, widząc, iż gdzieindziej, na scenie krakowskiej, czy lwowskiej znajdą szersze pole do wyrobienia się i „mniej zwarte“ szeregi towarzyszów pracy.

System podobny odbija się wreszcie i na najważniejszym czynniku sceny — na jej repertuarze, który przystosowywać trzeba do rozporządzalnych sił wykonawczych.

O bezprogramowości repertuaru naszych scen mówi się u nas ciągle, ale nigdy chaotyczność i dowolność jego nie były tak rażące, jak w roku ubiegłym. Zmienione warunki cenzuralne odkryły przed nimi cały nowy świat rzeczy wielkich — zakazanych dotąd. Cóż wydobyto z nich w ciągu roku całego? To, co najjaskrawszą mogło dać sensacje: „Tamtego“ i „Sybir“ Zapolskiej, do których dorobiono jeszcze „Galowy serwis“, „10 z Pawiaka“, „X-ty pawilon“, a „Rozmaitości“ wystawiły prócz tego „Kościuszkę“ i „Księcia Józefa“. Z wielkiego narodowego repertuaru ruszono niewiele, choć zewsząd słyszało się skargi na brak takiego repertuaru. Ale bo Warszawa przywykła już od lat dziesiątków prowidować się tym artykułem we Francji i gdy przestały nadchodzić zeszyty „Illustration“, bezradni stanęli kierownicy naszych scen. Zapanowała trwoga. Z lamusów zaczęto wyciągać zapomniane egzemplarze. Stworzył się niemal pasek na te specjały paryskie, aż wreszcie poziom artystyczny naszych scen obniżył się tak znacznie, że podnieść go będzie mogła kiedyś tylko jakaś energiczna dłoń nowego kierownictwa, czy protest ogółu, czy ogólna reforma teatrów przez odpowiednią, niż dotąd, dobierane władze.

Na usprawiedliwienie obecnych kierownictw można by przytoczyć chyba to, że prowizoryczność rządów w zrzeszeniach odbiera im możność tworzenia szerokich, na dalszą metę kreślonych planów, że nowe warunki pracy wymagają głębszego uzupełnienia się w nich, że wreszcie powszechna drożyzna uniemożliwia często podjęcie jakiegoś trudniejszego dzieła, podnosi bowiem do fantastycznych rozmiarów jego koszty.

— Wie pan, z czego zrobiliśmy ramę do łóżka w ostatniej naszej sztuce? — pytał mnie kiedyś ze śmiechem kierownik jednego z naszych teatrów. — Z boku pjanina! A jakże! Kazało się to pomalować, pozłocić i wyglądało wcale nieźle. A znów sceny z „Legjonu“ mieliśmy już poniechać, bo za materjał na sukienkę Papieża zażądano od nas po 32 marki za łokieć; ostatecznie musieliśmy zapłacić...

Ale rozumie się, że w podobnych warunkach zbyt wysokie zamierzenia stają się zbyt ryzykownemi, a teraz liczyć się z tem trzeba.

Reasumując wywody tego krótkiego zarysu działalności naszych teatrów podczas ubiegłego roku, powiedzieć można, że jeśli przetrwały one lata strasznej niewoli, to spokojnie i z wiarą można patrzeć w przyszłość, w dalszą przyszłość naszej sceny stołecznej. Bo cud życia, dopóki trwa, niesie ze sobą wszystkie możliwości odrodzeń, a błędy czy wzloty, zwątpienie czy nadzieje są tylko rozmaitemi formami jednego nie kończącego się nigdy rozwoju tego cudu życia.

Stefan Gacki.

Tylko obojętny człowiek, bez czucia i bez rozumu, nie śledzi biegu wypadków i patrzy zimno na świat i nie chce działać, mówiąc, że to nie jego przeznaczenie. Urodził się, żeby zamknąć oczy i usta, widząc nie widzieć, słysząc nie słyszeć. Tacy ludzie nie rozumieją, co jest ludzkość, co postęp. Tacy ludzie nie żyją za siebie i dla siebie, ale życiem roślin, glazu, który także po wiele lat przepływa, zarasta mchem i mchem... Ale człowiek myśli i postępu, patrzy z najwyższą ciekawością na to wszystko, co go otacza; rozumie, pojmuje każdy ruch, sympatyzuje z każdą myślą wysnutą z serca czasu. Będzie działał kiedy kolej działania na niego nadejdzie. Wyższy nad znikomość, on tylko dba o prawdę i nie chce splamić boskiego natchnienia swych piersi. Żadnych burz się nie ulęknie, — przed żadnym gromem nie zniży czoła dumnego. Śmierć spotka, nie powiem z chęcią, ale z odwagą. Wie, że losami świata kieruje Opatrzność boska, nadstawi głowę piorunom i czołem zwali pioruny. On nieśmiertelny, on wielki, on myślą swoją nad całym światem góruje. On będzie zawsze niewzruszony, jak opoka.

Juljan Bartoszewicz.

Dwór i strzecha.

(Do ziemianek polskich).

Rząd rosyjski przez wiek cały pracował usilnie nad tem, aby lud polski utrzymać w ciemnocie, gdyż nad takim najłatwiej panować i dokładał wszelkich starań, aby trzymać go zdala od dworu, gdyż to oddalenie utrudniało dostęp promieni oświaty.

Rząd ten trzymał lud polski nietylko zdala od dworu, ale nawet usiłował usposobić go dla niego wrogo, zatrzymując w tym jedynie celu serwituty leśne i pastwiskowe.

Komisarze do spraw włościańskich odgrywali zawsze rolę opiekunów włościan i w razie sporów pomiędzy nimi, a dworami, zamiast waśń łagodzić, podsycali ją, siejąc niechęć do „szlachty“.

Srodze prześladowano takich obszarników, jak p. Antoni Hempel z lubelskiego, jak p. Emil Godlewski z Markowic, w miechowskiem, jak p. Bolesław Zdziarski z płockiego, którzy mimo zakazy, usiłowali nieść pod strzechę kmiecą oświaty kaganiec.

Na nic się przecież nie zdały zabiegi czynowników rosyjskich, lud polski czuł instynktownie, że nie są one szczere, że nie mają na celu jego dobra i przeważnie miał zaufanie do dworu.

To też w r. 1905 agitacja socjalistów, którzy za przykładem rosyjskim usiłowali wywołać u nas rozruchy wiejskie, rozbiła się o opór włościan, podyktowany przez zdrowy rozum.

Nie mała w tem była zasługa naszych ziemian, którzy mimo zakazów, chętnie zbliżali się do ludu wiejskiego, udzielali mu rad światłych i w razie potrzeby pomocy sąsiedzkiej.

Czasy niewoli, która nas pętała przez lat 125, minęły — jesteśmy wolni, nietylko więc możemy, ale powinniśmy korzystać z tej wolności, aby zło, siane przez naszych wrogów ze Wschodu, naprawić i przyczynić się w ten sposób do wzniesienia silnych podstaw uwolnionej Ojczyzny.

W pracy tej jednym z pierwszych etapów być powinno sianie oświaty, kultury i miłości Ojczyzny wśród ludu wiejskiego.

Wdzięczne to pole dla naszych ziemianek, które chyba zechcą skorzystać z możności pracy nad podniesieniem moralnem i kulturalnem sąsiadów z pod strzech wiejskich, aby zamienić go na silną ostoję Polski.

Lud nasz jest przeważnie ciemny, nie uczono go bowiem, a jeżeli nawet dano mu szkołę, to obcą, rosyjską; nie jest patrjotycznym, nikt go bowiem umiłowania Ojczyzny nie uczył, przeciwnie zasiewał w nim obojętność dla niej, a natomiast oglądanie się na urzędnicze dobrodziejstwa carskie.

Już konstytucja 3 maja dała kmieciowi polskiemu wolność; w r. 1863 ponownie przypomniano uznawanie potrzeby zrównania praw wszystkich warstw narodu, ale o tem nie wolno było pisać, ani mówić głośno, natomiast wmawiano w lud, że pańszczyznę zniósł car Aleksander II i za to wzniesiono mu pomnik u stóp Jasnej Góry, aby pobożny pątnik w czasie pielgrzymki do cudownego obrazu Królowej Polski, patrząc na posąg carski, upamiętniał sobie kłamstwo, aby nie dowiedział się, że pańszczyznę znieść chciała sama szlachta polska, ale jej na to nie pozwolono.

Mimo to wszystko lud polski nie czuł braku zaufania do dworu szlacheckiego i czuć go nie będzie, jeżeli „pani dziedziczka“ zaprosi włościanki do lokalu szkoły, lub do czeladnej we dworze na pogawędkę sąsiedzką.

O temat łatwo. Dostarczą go książki historyczne, broszurki, pisma ludowe i wogóle dzienniki, wypadki ostatniej doby.

Oprócz pogawędki na temat gospodarstwa domowego, który włościanki zajmie, interesują się one bowiem żywo tem, co może powiększyć ich dochody, można na takiem zgromadzeniu pomówić o korzyściach, płynących z oświaty, więc o potrzebie nauczania dzieci, o historji dawnej Polski, a pomiędzy innemi o tem, jak to ludowi lepiej było w Polsce, aniżeli na Wschodzie i Zachodzie Europy — o potrzebie obrony wolności Ojczyzny, gdyż ta wolność da ludowi to, czego niewola nigdyby nie dała.

Lud polski jest ciekawy, chętnie więc co niedziela popołudniu pospieszy do szkoły, lub do dworu, aby posłyszeć, co powie „dziedziczka“ i aby wziąć udział w pogawędce.

Wśród rozpraw można będzie dowiedzieć się, co włościan raduje, a co ich boli, jakie są ich potrzeby, jakie może role do innych warstw narodu.

Poznanie tych potrzeb i żalów jest niezbędne, aby pierwsze usunąć, o ile to możliwe, a drugim zadość uczynić, o ile słuszne, lub je wyjaśnić i załagodzić, o ile są bezzasadne.

W ten sposób uda się pomiędzy dworem a strzechą zawiązać stosunek przyjazny i serdeczny, pożądany ze względów sąsiedzkiej pracy na roli, a niezbędny dla wzmocnienia siły narodu, przez zapewnienie mu zjednoczenia wszystkich warstw jego.

Włościanki, zachęcone przez „dziedziczki“, zaczną czytać pisma, co najlepiej przyczyni się do szerzenia oświaty i kultury — zaciekawione bowiem tem, co się na świecie dzieje, od nowinek przejdą z czasem do nauki.

Tak nad szerzeniem oświaty wśród ludu polskiego pracowali w Wielkopolsce, Prusach Królewskich i na Górnym Śląsku ziemianie i plebani tamtejsi i doprowadzili z czasem do tego, że kiedy przed laty 30-tu w dzielnicach tych wychodziło zaledwie kilka dzienników, obecnie nakład pism, rozchodzących się wśród samego tylko ludu polskiego, jest kilka razy większy od ilości egzemplarzy czasopism, wydawanych w Warszawie dla ludności znacznie większej... albowiem tam lud, uczony przez obszarników i przez duchowieństwo, pisma prenumerował i czytając je, coraz bardziej polskim się czuł, u nas zaś czytać nie umiał.

Co zrobili ziemianie i kapłani polscy w Wielkopolsce, na Górnym Śląsku i w Prusach Królewskich — to naśladować powinni także i u nas.

Niechajże przykład dobry dadzą nasze ziemianki, znane z umiłowania Ojczyzny i z poświęcenia dla niej. W czasach największego prześladowania narodu, w dobie usiłowań rusyfikacyjnych, ich przeważnie zasługą był opór młodzieży, ich udział we wszystkich manifestacjach narodowych podsycał tężyznę ducha narodowego...

Setki, jeżeli nie tysiące dzielnych niewiast polskich zesłano do tajg syberyjskich za pracę nad niezatraceniem resztek polskości— niechajże obecnie tysiące ziemianek rozpoczną pracę nad ludem na pogawędkach świątecznych w szkołach i dworach.

Za ich przykładem pójdą księża proboszczowie i ziemianie.

A wówczas lud polski, podniesiony pod względem oświaty, moralności i kultury, wzmoże się ekonomicznie i utworzy ostoję, o którą rozbiją się wszelkie zakusy, mające na celu zdruzgotanie niepodległości Polski i nałożenie nowych pęt niewoli na nasz naród.

B. F.

LEO BELMONT.

Literatura polska w roku 1917.

Jeżelim przeoczył jakieś dzieło znaczniejszej wagi dla przyszłości, a może i błahszemu pozwolił wysunąć się przed tamtem — nie stało się to napewno ze złej lub stronnej woli. Błąd bywa koniecznym towarzyszem gorączkowej pracy dziennikarskiej wobec trudnych zadań ogarnięcia ogółu zjawisk. Obowiązkiem nauki, pracującej w zaciszu, jest takie błędy z czasem prostować i usunąć.

L. B.

Literatura jest głosem tych, co pragną nawiązać złotą nić myśli z twórczą robotą przeszłości, tych, co chcą wejść w żywy związek ducha ze swoją teraźniejszością, i tych, co zwracają się do przyszłości, aby przekazać jej testamentem płodne ziarna natchnień swoich ku spełnieniu i miłością dla potomnych przeżyć własną znikomość.

Mimo surowych warunków wojennego czasu, który bądź odciąga uwagę od tworów skupionego ducha chyżym biegiem zjawisk dnia powszedniego, bądź lekkomyślnych, chciwych rozrywki dla nerwów pędzi od książki na miejsca płaskich widowisk, czasu, który podraża papier i powstrzymuje wydawców od ryzykowania drogiego grosza na tłoczenie prac, nie mogących liczyć na pokup — na szczęście nie brak nam ludzi, pragnących i w dobie dzisiejszej nawiązać węzły z przeszłością, mówić do teraźniejszości, urabiać przyszłość.

Jakkolwiek tedy tempo wydawnicze opadało w dalszym ciągu w roku 1917-ym, a może spadło mocniej, niż w roku 1916-ym, stając wobec zubożenia inteligencji, żądnej pokarmu literackiego, i skąpstwa zamożnych, ziewających przy książce, a rozrzutnych przy każdej marnej rozrywce — jakkolwiek spadło ono u nas znaczniej, niż u innych narodów, — to jednak o zatrzymaniu się pulsu naszego umysłowego życia w roku bieżącym nie może być mowy. Raczej przyniósł on nam niejedno dzieło kapitalne, lub utwór wysokiej rangi literackiej, świadcząc o tem, iż nawet w godzinie głuszącego huku armat i natrętnych trosk życia nie ustawała pracowita myśl uczonego, biło żywo serce artysty, wyobraźnia starała się dobyć rysy obrazowe z chaosu zjawisk, mądra miłość społeczna szukała leków na rany czasu i dawała wskazania ku budowie lepszej przyszłości.

Odrzucając proporcje i zestawienia, zwłaszcza sprawozdawca dziennikarski na zakręcie starego roku przyznać musi, iż żniwo literackie z rocznego okresu jest zbyt obfite, aby mógł silić się na objęcie go inaczej, niż sposobem przykładów i przelotnych charakterystyk. Bodaj nieraz zmuszony będzie zadowolić się jeno suchym regestrem tytułów, i to nie wyczerpującym...

Omawiając na pierwszym planie literaturę ściśle naukową, zaznaczamy, iż rok 1917-y wzbogacił ją szeregiem dzieł kapitalnych, imponujących już samym wyglądem— pięknem papieru i obszarem wielostronicowych tomów in 8-o. Oczywiście wydawnictwa te nie mogłyby się ukazać z prywatnej inicjatywy zalęknionych wydawców. Większość ich zawdzięczamy pomocy zasobnej kasy Mianowskiego, lub zasiłkom Akademji krakowskiej. Tu zaznaczamy z góry, że Kraków liczbą i świetnością wydań dzieł nauki zagórował mocno nad Warszawą, dając tem świadectwo, iż nie darmo przez długie lata Wszechnica Jagiellońska była świątynią i przytułkiem nauki polskiej.

***

Wymieńmy-ż na pierwszym planie rzecz nie do czytania, lecz informatorską dla badaczy źródeł przeszłości prawno-politycznej Polski, pracę zaiste benedyktyńską, słownik londyńskiej godny bibljoteki: Matricularium Regni Poloniae — Summaria z Voluminów za okres Zygmunta I (r. 1507 — 1548) — trud czcigodnego „móla książkowego“ poświęcającego czas ku wygodzie innych, Teodora Wierzbowskiego — wydawnictwo pięknem typograficznem przynoszące zaszczyt tłoczni warszawskiej C. Kowalewskiego (Stron 400 in 8-o. Wyd. z zapom. Mianowskiego).

Skoro chodzi o informatorską książkę, która poważnym miłośnikom literatury ojczystej sprawi radość niezmierną, to pobije rekord na długie lata, jako nieoceniony drogowskaz, słownik bio-bibljograficzny Gabrjela Korbuta, oryginalną metodą ułożony, 700 bitych stron „Literatury polskiej od początków do powstania styczniowego“ (na razie tom I).

Wymieńmy jednym tchem kompendja wiedzy, podręczniki naukowe w stylu uniwersyteckim o poziomie najwyższym: Podręcznik do badań fizjologicznych i chemicznych L. Marchlewskiego (str. 500), „Chemię farmaceutyczną“ Z. Zawałkiewicza, oraz Bolesława Rychłowskiego „Materjały do hydrologji Królestwa Polskiego i ziem przyległych“ (stron 738), wreszcie dzieło zasłużonego bakterjologa i higienisty, dra Stanisława Serkowskiego „Mleko i mleczarstwo“, którego nam zagranica pozazdrościć może.

Młody, a gruntowny estetyk Michał Sobeski przyniósł w ofierze trud nielada, 500-stronicowy tom I „Filozofji Sztuki, Dzieje estetyki, zagadnienia metody, twórczość artysty“, rzecz niezbędna dla pogłębienia wychowania naszych artystów i krytyków, tak wiele dziś pozostawiającego do życzenia.

Znaczny brak na polu, którego zoranie nieobliczone płody przynieść musi przyszłości, wypełnia spora a wyborna książka inżyniera Ksawerego Gnoińskiego „Elektrotechnika a gospodarstwo społeczne“.

Ożywienie tętna prawoznawstwa znaczy tom VII serji II „Themis polskiej“, wydawanej pod kompetentnem kierownictwem K. Lutostańskiego, Z. Nagórskiego i Rundsteina. Przynosi on prace wybitnych prawników, bądź gruntujących dzieje, bądź oświetlających w poczuciu najbliższych potrzeb czasu kwestje „międzynarodowego

Wojna w roku 1917.

Minął trzeci kalendarzowy rok wojenny. Na schyłku 1916-go roku zabłysła po raz pierwszy na skrwawionym horyzoncie gwiazda pokoju. Z chwilą zdobycia przez wojska państw centralnych Bukaresztu, wojna doszła do punktu kulminacyjnego. Okazało się ostatecznie, że żadna ze stron nie może osiągnąć na polu walki decydującego zwycięstwa. Uznawszy to, państwa centralne w dniu 12 grudnia 1916 r. zwróciły się do państw koalicji z propozycją

wszczęcia rokowań pokojowych.

W kilka dni później akcję tę poparł prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, który ze swej strony wystąpił do mocarstw wojujących z propozycją pośrednictwa w nawiązaniu rokowań pokojowych. Za prezydentem Wilsonem podążyły również państwa neutralne, mianowicie Norwegja, Szwecja, Danja, Holandja, Szwajcarja i Hiszpanja. Państwa centralne przyjęły przychylnie propozycję państw neutralnych, nie zgodziła się jednak na nie koalicja, która oświadczyła, iż nie nadszedł jeszcze czas do zaprzestania walki. Propozycje państw centralnych spotkały się z odmowną odpowiedzią koalicji.

Wkrótce potem prezydent Wilson zaniechał swej misji pokojowej i stanął po stronie koalicji. W dniu 3 lutego 1917 r. rząd Stanów Zjednoczonych wypowiedział wojnę Niemcom, a prezydent Wilson

wezwał wszystkie państwa neutralne

aby postąpiły za jego przykładem. Państwa neutralne Europy odrzuciły wezwanie Wilsona, natomiast usłuchała go większość państw neutralnych pozostałych części świata, a przedewszystkiem Ameryki. Zamiast więc tłumienia pożogi wojennej, rozszerzyła się ona jeszcze bardziej. W ciągu 1917 roku zerwały stosunki dyplomatyczne lub wypowiedziały wojnę Niemcom, albo też całemu obozowi państw centralnych, następujące państwa: Stany Zjednoczone, Chiny, Samos, Sjam, Liberja, Argentyna, Boliwia, Brazylja, Kolumbia, Kostarika, Kuba, St. Domingo, Equador, Guatemala, Haiti, Honduras, Meksyk, Nikaragua, Panama, Paragwaj, Peru i Urugwaj.

Poza tem wypowiedziały wojnę Niemcom Włochy, a po zmuszeniu do abdykacji króla Konstantyna, nowy rząd grecki z Venizelosem na czele zerwał stosunki dyplomatyczne z państwami centralnemi.

W końcu roku 1917 zachowały ścisłą neutralność tylko następujące mocarstwa: w Europie: Danja, Holandja, Norwegja, Szwecja, Szwajcarja i Hiszpanja. W Azji: Afganistan, Botan, Nepal, Oman, Sarawek. W Afryce: Abisynja. W Ameryce: Chili, Salvator i Venezuela.

Zachodni teren walk.

Najważniejszym terenem w ciągu 1917 roku był teren zachodni. Anglja i Francja nie chciały nawet słyszeć o pokoju i w ciągu całego roku wytężały wszystkie swe siły w celu pokonania armji niemieckiej i sprowadzenia decyzji na tym froncie.

W dniu 1 stycznia 1917 roku sytuacja na całym terenie zachodnim nie uległa większym zmianom. Front ciągnął się jak poprzednio od Nieuport przez Dixmuiden — na wschodzie, od Ypres — Wytschaete — na wschód od Armentieres — Arras — Bapaume — Peronne— Roye — Soissons — Reims — Verdun — St. Michel — St. Dié — Metzerol — Maasbad — granica Szwajcarji.

Ze strony niemieckiej teren zachodni podzielony był na trzy fronty, na których prowadziły operacje trzy grupy wojsk pod dowództwem ks. Albrechta Württemberskiego, następcy tronu bawarskiego, ks. Ruprechta i następcy tronu niemieckiego.

Ze strony koalicji zachodni teren walk podzielony był na dwie części mianowicie: belgijską i francuską. Poza tem, pierwsza część od Nieuport do Armentieres stanowiła front belgijski, na którym operowała armja belgijska pod naczelnem dowództwem króla Alberta, wspierana posiłkami angielskiemi i francuskiemi. Na przestrzeni od Armentieres do Peronne ciągnął się front angielski, na którym operowały armje angielskie i portugalska pod naczelnem dowództwem generała Haiga, zaś od Perone aż do granicy szwajcarskiej, ciągnął się front francuski, na którym prowadziły operacje wojska francuskie wraz z rosyjskim korpusem posiłkowym pod naczelnem dowództwem generała Rivelle.

W miesiącach styczniu i lutym, z powodu niepomyślnej pogody nie toczyła się żadna poważniejsza działalność bojowa. Zwalczały się tylko artylerje. Od czasu do czasu próbowali anglicy przejść do akcji zaczepnej, która nie dała im jednak żadnych pomyślnych wyników.

W lutym naczelny wódz niemiecki nakazał ogólny

odwrót na terenie zachodnim.

Bez przeszkód ze strony przeciwnika, odwrót ten ukończony został w początkach kwietnia. Niemcy cofnęli swój front na przestrzeni od La Bassé aż do Soissons i tu rozpoczęli opierać się atakom wojsk koalicji.

W kwietniu mocarstwa zachodnie uplanowały rozpoczęcie akcji zaczepnej, zadaniem której było

przerwanie frontu niemieckiego

i odniesienie ostatecznego zwycięstwa. W myśl powziętego zamiaru, w dniu 5 kwietnia rozpoczęła się gwałtowna działalność artylerji, która w dniu 8 kwietnia zamieniła się w szalony ogień huraganowy. Dnia następnego ruszyły do ataku armje angielskie na froncie od Arras do Peronne.

W jedenaście dni później, po dziesięciodniowem przygotowaniu artyleryjskiem, rozpoczęła się piekielna

ofensywa francuska

na froncie Peronne — Soissons, oraz w Szampanji, gdzie wysłano do ataku wojska rosyjskie.

W dniu 30 kwietnia na terenie zachodnim angielsko-francuska akcja zaczepna ustała, a całym zyskiem aljantów było zajęcie przez anglików, zrujnowanych wsi Gavrelle — Guemappe i Arleux, oraz sukces pod Vimy. Zysk ten opłacili anglicy i francuzi wielkiemi stratami w postaci zabitych, rannych i wziętych do niewoli, w ogólnej liczbie około 170,000 ludzi. Z powodu tak poważnych strat rząd francuski stracił zaufanie do naczelnego wodza, generała Nivelle.

Pomimo tak poważnych i bezowocnych strat, aljanci nie zaniechali akcji zaczepnej. Po trzechdniowym odpoczynku, podczas którego ani na chwilę nie ustawała działalność artylerji, anglicy rozpoczęli ozwarte natarcie pod Arras, które również nie dało żadnych wyników. Pozatem w ciągu całego maja toczyła się zacięta walka na całym terenie zachodnim. Wojska niemieckie stawiały energiczny opór i obroniły linję swych stanowisk, na którą cofnęły się w miesiącu marcu, z polecenia feldmarszałka Hindenburga. Wskutek niepowodzenia akcji zaczepnej, w dniu 15 maja naczelny wódz wojsk francuskich, generał Nivelle, złożył dowództwo w ręce generała Petain.

Kiedy już ustały ataki francuskie, w dniu 7 czerwca, po dwutygodniowem przygotowaniu artyleryjskiem wydali anglicy

bitwę we Flandrji

na froncie Ypres — Armentieres. Po nadzwyczaj zaciętej walce niemcy musieli opuścić wysunięty w kierunku zachodnim kąt frontu i cofnęli się na linję Zillebeke—Hollebeke—Warneton — Armentieres. Prawie jednocześnie toczyły się zacięte walki na Chemin des Dames, które przeciągnęły się aż do końca czerwca, poczem akcja zaczepna sprzymierzeńców zachodnich zmniejszała się stopniowo i zamieniła się w uporczywe walki pozycyjne, trwające przez cały lipiec.

Dopiero w dniu 31 lipca rozpoczęła się na nowo bitwa piechoty, która z małemi przerwami przetrwała do końca sierpnia, poczem we wrześniu anglicy przeszli ponownie do

ofensywy we Flandrji,

kierując swe ataki na front niemiecki w łuku Ypres. Ofensywa ta trwała aż do połowy października i przyniosła anglikom nieznaczny zysk terenowy na przestrzeni Drie Grachten—Passchendaele — Hollebeke.

Chcąc przyjść z pomocą Włochom, podczas ofensywy państw centralnych nad Isonzo, uderzyli anglicy na front niemiecki pod Cambrai. Bitwa rozpoczęła się w dniu 21 listopada. Z początku wojska angielskie odniosły pewne sukcesy i zajęły kilka miejscowości. Wkrótce jednak wojska niemieckie przeszły do kontrataków i odzyskały z powrotem wszystkie utracone stanowiska i miejscowości. Anglicy nie próbowali już później swych sił, a w końcu grudnia na całym terenie zachodnim zapanował względny spokój.

Włoski teren walk.

Po bezowocnej 9-ej bitwie nad Isonzo, stoczonej jeszcze w roku 1916, wojska włoskie, pod naczelnem dowództwem generała Cadorny, zajęły linję frontu biegnącą od granicy szwajcarskiej przez Stilfserjoch wzdłuż granicy włosko-tyrolskiej do doliny Tonale, następnie po terenie austrjackim przez miejscowości Daone — Coudino — Mori — Posino. Przechodząc około Monte Pasubio, na terytorjum włoskie, stamtąd przez płaskowzgórze Siedmiu Gmin w kierunku północnym, poczem przeszedłszy znów na teren austrjacki przez Buse—Alte—Col di Lana — Coritno—Plöcken — Poutafel Flisch — wzdłuż Isonzo, Plave, na wschodzie od Gorycji, dochodząc pod Duino do Adrjatyku.

Od stycznia aż do 14 maja włosi zachowywali się spokojnie. Zima i niepomyślne warunki atmosferyczne, wreszcie trudny górzysty teren, pozwalały na prowadzenie tylko operacyj o znaczeniu lokalnem. Włoskie kierownictwo wojskowe wyzyskało przerwę zimową na przygotowania

do nowej akcji zaczepnej,

do której przystąpiło w dniu 14 maja, usiłując w ten sposób przyjść z pomocą anglikom i francuzom. Rozpoczęła się szalona dziesiąta bitwa nad Isonzo i trwała z niezmniejszającą się gwałtownością do dnia 29 maja. Wojska austrjacko - węgierskie wytrzymały napór włoski i po krótkim odpoczynku w dniu 4 czerwca przeszły do kontrataku pod Samiano odzyskując część utraconych stanowisk. Utraciwszy w zabitych i rannych około 180,000 ludzi, włosi zaprzestali akcji zaczepnej i zachowali zupełny spokój, aż do dnia 18 sierpnia.

W dniu tym, w celu przyjścia z pomocą wypieranym z Galicji wojskom rosyjskim, na froncie włoskim rozpoczęła się

jedenasta bitwa nad Isonzo.

Trwała ona prawie bez przerwy aż do 10 września, przyczem ataki włoskie były tak gwałtowne, jak nigdy dotychczas. Włosi rzucali na stanowiska austrjacko - węgierskie coraz to większe masy piechoty, zawsze jednak daremnie. Front austrjacko-węgierski nie został przerwany ani w jednym punkcie i tylko nieznaczny skrawek terenu dostał się do rąk włoskich.

Wyczerpane wojska włoskie nie długo zażywały spokoju, musiały bowiem wystąpić w dniu 28 października do walki obronnej. W dniu tym rozpoczęła się dwunasta bitwa nad Isonzo. Tym razem stroną zaczepną były wojska niemieckie i austrjacko - węgierskie. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem wojska sprzymierzone

przerwały front włoski

nad Isonzo pomiędzy Flitsch a Tolmein i rozpoczęły pościg za cofającemi się w nieładzie armjami włoskiemi. Pościg rozwijał się z błyskawiczną szybkością. Dnia 28 października wyparto włochów z Gorycji, 30-go wzięto miasto włoskie Udine, dnia 5-go listopada sprzymierzeńcy przekroczyli Tagliamento i zatrzymali się dopiero nad rzekę Piave tak, że pod koniec roku 1917 front włoski, poczynając od Monte Pasubio ciągnął się przez Asiago, S. Marino, Monte Tauba i ponad Piave do Adrjatyku. Włosi ponieśli wielką klęskę, tracąc około 45,000 klm. kw. własnego terenu, około 3,000 dział i 200,000 jeńców. Skutkiem tej klęski musiał ustąpić ze stanowiska wodza naczelnego generał Cadorna, a miejsce jego zajął generał Diaz.

ALBANJA.

Na froncie albańskim w ciągu całego 1917 roku toczyły się nieznaczne potyczki pomiędzy wojskami austrjacko - węgierskiemi a włoskiemi na północy i na wschodzie od Valony, oraz nad rzeką Vojusą. Sytuacja na tym froncie nie uległa żadnej zmianie.

MACEDONJA.

Na froncie macedońskim ciągnącym się od jeziora Ochrida w kierunku wschodnim przez miejscowość Monastyr—Fustani—Ljumnica, jezioro Dojran—Belasica Planina—Struma — jezioro Takinos — zatoka Orfano, wojska niemieckie, austrjacko - węgierskie, bułgarskie i tureckie, prowadziły operacje przeciw armji generała Sarrail'a, składającej się z wojsk francuskich, angielskich, włoskich, rosyjskich, serbskich, czarnogórskich, albańskich, wojsk Venizelosa i oddziałów belgijskich, oraz portugalskich.

Od początku roku, aż do maja toczyły się na froncie macedońskim tylko utarczki patroli. Dopiero w dniu 8 maja zdecydował się generał Sarrail

zaatakować wojska państw centralnych,

aby w ten sposób przyjść z pomocą ofensywie angielsko - francuskiej na zachodzie. Przez dziesięć dni powtarzały się gwałtowne ataki wojsk koalicji, rozbijając się o wytrwały opór wojsk koalicji. W tym samym czasie rząd grecki z królem Konstantynem na czele zajął niezdecydowane stanowisko względem koalicji, wskutek czego generał Sarrail uczuł się niepewnym na tyłach swej armji i musiał przerwać rozpoczętą akcję zaczepną. Po tej nieudanej ofensywie generał Sarrail przeszedł ponownie do starć lokalnych, które aż do końca roku nie wpłynęły prawie wcale na zmianę linji frontu bojowego.

FRONT RUMUŃSKI.

Najkrwawsze boje w końcu 1916 i na początku 1917 roku rozgrywały się na froncie rumuńskim. W styczniu roku ubiegłego kończyły tu bowiem zwycięską ofensywę państwa centralne. Południowe skrzydło grupy wojsk arcyksięcia Józefa prowadziło do dnia 20 stycznia silne walki na froncie od Bukowiny do doliny Ojtoz. U wyjścia z Karpat siedmiogrodzkich wojska niemieckie i austro - węgierskie pod dowództwem generała Gerdka i feldmarszałka porucznika Ruiza natknęły się na silny opór rosjan, który bronili dostępu do równiny morawskiej. Najbardziej zacięte

---

prawa prywatnego", „stanowiska sędziego", ustroju politycznego państw sąsiednich i t. d. (stron 500).

Młody ekonomista dr. **Wacław Fajans** okazuje niepospolitą finezję w rozstrząsaniu zawiłego, a tak ważkiego dzisiaj zagadnienia: „**Wahań walutowych w świetle doświadczeń wojny**".

Zasłużony i subtelny teoretyk w dziedzinie ekonomji politycznej, **Zygmunt Heryng**, w studjum p. t. „**Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w niepodległej Polsce**", odczuwa głęboko, iż „gmach nasz ekonomiczny leży w gruzach" i spieszy z doświadczoną radą w tem słusznem przekonaniu, że, jeżeli dziś nie założymy szerokich i trwałych podwalin finansowych pod nasz byt narodowy, to grozi nam bądź ruina, bądź uzależnienie się na długo od obcych.

Pracowity badacz o niemieckiej strukturze umysłu, **Aleksander Brückner**, rzuca na półki księgarskie 300-stronicowe dzieło p. t.: „**Walka o język**", w którem stacza bój o czystość polszczyzny, pobijając równocześnie rzeczowemi dowodami przesadnych puryfikatorów.

Zaniedbaniu naszemu w dziedzinie pogłębienia studjów prawniczych przychodzi z pomocą **Wacław Makowski**, ofiarowując nam tom I-szy zakrojonego na wielką skalę dzieła p. t.: „**Podstawy technologji prawa karnego**", które zjedna autorowi poczesne miejsce w nauce.

Pracę myśli polskiej na polu gospodarczem charakteryzuje pojawienie się „**Projektu masowego zużytkowania bogactwa grzybowego lasów, łąk i ogrodów**" **F. Teodorowicza**.

Wspomnieć też należy o będącej na czasie „**Organizacji i nadzorze nad żywnością u nas i na zachodzie**" której autor radny dr. **Stanisław T...rczyński** przypomina nam o wadze powołania fachowych chemików do kontroli nad sprawą aprowizacji ludności.

***

Dominowała w roku 1917 historja ojczysta. Ożywienie nadziei narodowych było bodźcem dla niegasnącego w najsurowszych warunkach umiłowania dziejów własnych. Prócz potopu broszur, związanych z uroczystościami chwili (broszury o Kościuszce) przybyło nam kilka dzieł wagi pierwszorzędnej.

Prym trzyma śród nich omówione już przez nas studjum **Wł. Konopczyńskiego** „**Liberum Veto**", gdzie historycyzm wiąże się z krytycyzmem naukowym i daleki jest od kusicielskiego dla nas grzechu szowinizm. Dzieło to nosi charakter poprostu odkrywczy i stanowi kres w dociekaniu zagadki „Liberum Veto".

Tuż obok na czoło wszystkich dzieł z historji polskiej wysuwa się tak gruntownem opracowaniem, jak i barwną stylizacją, wydana nakładem Gebethnera i Wolffa w szatach zdobnych, z mnóstwem ilustracyj, wielka monografja Henryka **Mościckiego** p. t. „**Generał Jasiński i Powstanie Kościuszkowskie**" — istne źródło najczystszego patrjotyzmu.

Adwokat Henryk **Cederbaum** wydobywa pracowitą ręką z gruzów archiwów rosyjskich Wyroki Audytorjum Polowego z lat 1863 — 1867 i składa z nich obszerną księgę „**Powstanie polskie**".

Na granicach literatury historycznej i politycznej stoi jedyne w swoim rodzaju dzieło **Leona Wasilewskiego** „**Kresy wschodnie**", objektywnie informujące o stanie istotnym rzeczy na poszczególnym odcinku tego olbrzymiego frontu, gdzie stykają się ostatnie placówki zachodu z pierwszemi forpocztami Azji, gdzie tłem jest skryty lub jawny antagonizm polsko - rosyjski. Jest to nabytek pierwszej wagi w dziedzinie znajomości Litwy i Białorusi, Podlasia i Chełmszczyzny, Galicji Wschodniej i Ukrainy.

Krzyczącą szczerbę w naszej znajomości tak ważnej, a tak opacznie rozumianej kwestji żydowskiej spieszy narazie wypełnić jedynie adwokat **Jakób Kirszrot**, kreśląc ręką znawcy zarys historyczny p. t.: „**Prawa żydów w Królestwie Polskiem**".

Dr. **St. Tomkowski** drukuje swój odczyt „**Zamek na Wawelu**", utwór znawcy architektoniki, dźwięczący echem dzwona Zygmuntowego.

Ożywiła się mocno, jak należało się spodziewać, literatura polityczna.

Tu, zdaje się, wysuwa się na plan przedni wartościowa książka St. **Kutrzeby** „**Królestwo i Galicja**". Skreślone tak poważnem piórem „Uwagi z czasu wojny" przyczynią się do lepszego poznania Królestwa przez Galicję i Galicji przez Królestwo. Kutrzeba wysuwa ważki dla naszych mężów stanu postulat „wartości prostoty ustroju".

Zanotujemy na tem miejscu rozwiewającą niejeden błąd popularnego u nas krótkowidztwa, broszurę L. **Wodzińskiego**, poświęconą omówieniu działalności „**Władysława Studnickiego**" p. t. „**Fragmenty irredenty polskiej**" i oddającą sprawiedliwość niestrudzonemu szermierzowi idei niepodległej Polski.

Zasługę ma mecenas **Czesław Meiro**, iż skreślił rzecz o „**Powstaniu i upadku państw**", tak będącą na dobie, oraz K. **Dunin**, odpowiadający na potrzeby czasu broszurą „**Prawa wojny i pokoju**".

W ujęciu poważnem politycznych spraw polskich zasługę ma czynny miesięcznik „Myśl Polska" (wyd. Tow. Wydawn. w Warszawie).

Rekord popularności pobiła patrjotyczna broszura Choloniewskiego „Duch dziejów Polski", omawiana obszernie w naszem piśmie.

Jedną z najpiękniejszych niewątpliwie książek na tematy czasu dał nam **Józef Wasercug** w „**Doświadczeniach Wojny**" (lata okupacji), uwitych z artykułów chwili, przez co dowiódł, że nawet pośpiech pracy dziennikarskiej nie przeszkadza wrażliwemu sercu i umysłowi uronić perłę poezji i rzucić przenikliwą obserwację.

(dok. nast.).

walki toczyły się w dolinach Ojtoz, Susita i Slanica. Od 14 do 20 stycznia rosjanie przeszli do kontrataków, usiłując odzyskać utracone stanowiska. Mróz i zadymki śnieżne powstrzymały wreszcie akcję bojową.

Na pozostałej części frontu rumuńskiego operowała grupa wojsk feldmarszałka Mackensena, składająca się z niemców, austrjaków, węgrów, bułgarów i turków. W ciągu stycznia grupa ta pobiła resztki armij rumuńskich i przybyłe rumunom na pomoc wojska rosyjskie, odrzucając je poza dolny Seret. Dnia 9 stycznia wojska sprzymierzone zajęły Brailę, 8-go Focsani, 12-go Mihaelę, 14-go Vadeni, wreszcie 19-go stycznia Nanesti i cały prawy brzeg dolnego Seretu.

Jednocześnie wojska sprzymierzone wyparły rumunów z Dobrudży poza dolny Dunaj, na czem zakończyła się zwycięska ofensywa państw centralnych przeciwko Rumunji. Od lutego, aż do końca lipca na froncie rumuńskim toczyły się tylko drobne potyczki.

Marcowa rewolucja rosyjska pozbawiła Rumunję pomocy wojsk rosyjskich. Nie było więc mowy, aby Rumunja mogła przejść do akcji zaczepnej. Do większych starć na froncie rumuńskim doszło tylko w końcu lipca. Mianowicie, gdy pobite wojska rosyjskie cofały się z Galicji wschodniej, głównodowodzący na froncie rumuńskim, generał Szczerbaczew przeszedł do ataków w dolinie Jutny i Ojtoz, ażeby odciągnąć część sił państw centralnych z frontu galicyjskiego. Ataki te początkowo miały pewne powodzenie, zakończyły się jednak odwrotem wojsk rosyjsko-rumuńskich do dawnych stanowisk. Od tej pory na froncie rumuńskim nie zaszły prawie żadne wydarzenia bojowe.

Wreszcie, na skutek wystąpienia Rosji do państw centralnych z propozycją zawarcia pokoju, Rumunja uznała się za niezdolną do dalszego prowadzenia wojny bez pomocy rosyjskiej, wobec czego głównodowodzący na froncie rumuńskim, generał Szczerbaczew, otrzymał upoważnienie od rządu rumuńskiego do

zawieszenia broni

z państwami centralnemi, co też uczynił w dniu 17 grudnia 1917 r.

WSCHODNI TEREN WALK.

Wschodni teren walk w roku 1917 był terenem, być może, najważniejszych wydarzeń wojny powszechnej. Początek roku nie odznaczył się niczem szczególniejszem. Silny mróz, przeplatany zawiejami nie pozwalał żadnej ze stron na prowadzenie większych operacyj bojowych. To też zanotować możemy tylko utarczki około zatoki Ryskiej. Dopiero w marcu rozpoczęła się ożywiona działalność bojowa w różnych punktach frontu, lecz w dniu 11 marca przerwała ją

rewolucja rosyjska.

Zamach stanu dokonany przez członków Dumy państwowej z Rodzianką i Kiereńskim na czele, pozbawił tronu cara Mikołaja. Zrewolucjonizowana armja rosyjska przestała myśleć o wojnie, natomiast zaczęła prowadzić politykę, starając się uwolnić jaknajprędzej z okopów i powrócić do swych zagród.

Niemcy i ich sprzymierzeńcy nie wykorzystali zamieszek rosyjskich okazując przez to, iż nie chcą mieszać się do spraw wewnętrznych Rosji. W miesiącu kwietniu wojska sprzymierzone wykonały natarcie nad Stochodem, w celu poprawienia swych stanowisk. Natarcie to zakończyło się dla państw centralnych nieoczekiwanym sukcesem, albowiem zdobyty został przyczółek mostowy Toboly, przyczem w ręce niemców wpadło 9,500 jeńców, 15 armat i 150 karabinów maszynowych.

Po ustąpieniu ze stanowiska prezesa ministrów ks. Lwowa, miejsce jego zajął Kerenski. Stanął on silnie po stronie koalicji. Odwiedził front bojowy i za pomocą wypowiadanych mów zagrzał wojska do boju, poczem w dniu 29 czerwca rozpoczęła się w Galicji tak zwana,

ofensywa Kerenskiego.

Ofensywę tę poprowadził generał Korniłow, stosując system Brusiłowa, polegający na wysyłaniu mas ludzkich na armaty i karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Przy wielkich wysiłkach generałowi Korniłowowi powiodło się odnieść znaczne sukcesy i posunąć front rosyjski w Galicji aż poza Brzeżany, Halicz i Kałusz. Aliści sztucznie podniecony przez Kerenskiego duch bojowy wojsk rosyjskich osłabł i to właśnie w chwili, w której, w dniu 17 lipca, wojska sprzymierzone przeszły do energicznej

kontrofensywy

i odzyskały Kałusz, a potem, ścigając rozbite i zdezorganizowane szeregi rosyjskie zajmowały kolejno: Brzeżany, Tarnopol, Halicz, Stanisławów, Kołomyję, Czerniowce i stanęły na lewym brzegu Zbruczu.

Po ukończeniu kontrofensywy w Galicji wschodniej, niemieckie kierownictwo naczelne, w celu poprawienia i zabezpieczenia linji frontu północnego, przeszło do akcji zaczepnej na froncie ryskim i nad Dźwiną. W dniu 3-cim września wojska generała v. Morgen przekroczyły Dźwinę pod miejscowością Uekakull i rozpoczęły

atak na Rygę,

którą zdobyły w dniu 4 września.

W październiku, przy pomocy sił morskich niemcy zdobyli w zatoce Ryskiej wyspy Dago, Oesel, Moon i Runö, poczem na całym terenie wschodnim zapanował spokój.

Rewolucja maksymalistów.

obaliła rząd Kerenskiego. Miejsce jego zajął Lenin. Maksymaliści szybko pokonali wszelki stawiany im opór i pozyskali na swą stronę armję, flotę, oraz włościan. W programie swym na pierwszem miejscu postawili zawarcie pokoju bez aneksyj i odszkodowań i w myśl tej zasady, w dniu 26 listopada, rząd rosyjski nawiązał kontakt z państwami centralnemi. Po wspólnem porozumieniu się, w dniu 5 grudnia

zawarty został rozejm

na froncie od Prypeci aż do Lipy, a następnie i na pozostałych frontach. Dnia 6 grudnia zawarto rozejm na przeciąg dni 10, poczynając od godz. 12 w południe, dnia 7 grudnia, do 12 w południe dnia 17 grudnia, w celu opracowania warunków zawieszenia broni.

Stosownie do umowy, w dniu 17 grudnia zawarto

28-dniowe zawieszenie broni,

poczem z jednej strony Rosja, a z drugiej Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarja i Turcja przystąpiły natychmiast do

rokowań pokojowych,

które rozpoczęły się w Brześciu Litewskim w dniu 22 grudnia i w chwili obecnej trwają w dalszym ciągu.

TURECKI TEREN WALK.

W roku 1917 Turcja prowadziła wojnę na pięciu frontach: w Mezopotamji, w Arabji, na froncie perskim, na froncie Synai i na froncie kaukaskim. Mezopotamja, Arabja i front perski stanowiły jeden wspólny teren walk.

Około 10 stycznia na froncie

w Mezopotamji

anglicy podjęli ofensywę, która zmusiła turków do rozpoczęcia odwrotu w dniu 23 lutego. W cztery dni później anglicy zajęli ponownie Kut-el-Amarę i kontynuując ofensywę w dalszym ciągu zajęli w dniu 11 marca Bagdad, a w kwietniu, po przekroczeniu rzek Diali i Szat-el-Adherę obsadzili Samaron, położony w odległości 110 klm. na północ od Bagdadu.

Jednocześnie wojska tureckie powstrzymywać musiały pochód anglików nad Eufratem i rosjan od strony Persji. Do chwili rewolucji rosyjskiej rosjanie rozwijali energiczną działalność na zachodnie od Hamadanu i Kermanszach, wreszcie zdołali połączyć się z anglikami nad Dialą, lecz nie na długo, albowiem po wybuchu rewolucji wojska rosyjskie przerwały działalność zaczepną, a wojska tureckie przeszły do kontrataków, odrzucając rosjan na terytorjum perskie, poza Hamadan.

Anglicy starali się wykorzystać trudne położenie Turcji, spowodowane brakiem kolei, dróg komunikacyjnych i znaczną odległością terenów bojowych. W tym celu posunęli się znacznemi siłami na froncie Synai i w marcu przekroczyli

granicę Palestyny,

poczem rozpoczęli akcję zaczepną przeciwko Jerozolimie. W kwietniu stoczona została wielka bitwa pod Gazą, która rozstrzygnęła się na korzyść turków. Porażka nie zraziła jednak anglików, którzy w dalszym ciągu prowadzili swą działalność zaczepną i w dniu 3 listopada zajęli Gazę, a następnie Jaffę i Jerozolimę, opuszczoną dobrowolnie przez turków.

Na froncie kaukaskim.

Do wybuchu rewolucji rosyjskiej toczyły się potyczki nieje..., które stopniowo ustały zupełnie. Wreszcie w grudniu, stosownie do wystąpienia Rosji, na froncie kaukaskim nastąpiło zawieszenie broni i rozpoczęły się

rokowania pokojowe.

Poza tem wspomnieć należy, iż wojska tureckie brały udział w walkach w Galicji, w Rumunji i w Macedonji.

WALKI W KOLONJACH.

W czwartym roku wojennym broniła się zaciekle załoga ostatniej kolonji niemieckiej Afryki wschodniej. Dopiero pod koniec roku powiodło się koalicji opanować tę kolonję, lecz załoga niemiecka nie złożyła broni. Przekroczyła ona granicę Afryki portugalskiej i w dalszym ciągu stawia tam zacięty opór.

W uzupełnieniu niniejszego przeglądu należy wspomnieć o walkach na morzach i w powietrzu.

NA MORZACH.

Do wielkiej i decydującej bitwy na morzu w roku ubiegłym nie doszło. Odbyło się tylko kilka poważniejszych starć u wybrzeża Anglji i w kanale Dove-Calais, oraz na morzu Bałtyckiem podczas zajmowania wysp w zatoce Ryskiej.

Natomiast rozwinęła się ogromnie

wojna łodzi podwodnych.

W lutym niemcy ogłosili ścisłą blokadę wód dookoła Anglji, oraz innych państw koalicji, poczem niemieckie łodzie podwodne zatapiały z całą bezwzględnością każdy okręt, który pojawiał się na obszarach blokowanych. W listopadzie obszar blokowany został powiększony. Od początku wojny, aż do chwili bieżącej państwa centralne zatopiły ogółem około 13,000,000 ton pojemności okrętów koalicji i państw neutralnych. Wskutek tak energicznej działalności łodzi podwodnych zmniejszył się znacznie dowóz żywności do państw koalicyjnych i nawet Anglja zaczęła odczuwać głód.

Również energiczną działalność wykazywali niemcy

w wojnie powietrznej.

Dokonali oni kilka ataków na Anglję, obrzucając bombami Londyn i okolicę. Największą jednak działalność rozwijali lotnicy niemieccy na frontach bojowych, gdzie w ciągu 1917 roku zniszczyli przeszło 2,000 latawców nieprzyjacielskich.

K. Sch-dt.

Z nowej serji poezyj.

I.

Żegnajcie, o kwiaty majowe,
Niech woń wasza zmysłów nie nęci;
Już szczęście wygnałem z pamięci,
Chcę zimne mieć serce i głowę.

Czekałem, zrodzony w niewoli,
Na wolny czyn mego żywota;
Niech dzisiaj już żadna tęsknota
Nie budzi wspomnienia, co boli...

Nie wróci już młodość? Nie wróci!...
Cóż z tego?... Więc ujmę pług twardy
I zimnem żelazem pogardy
Zaorzę chwast żalu, co smuci.

Niech wszystko, co było niemocą,
Nawoszą pod moc mi się stanie;
Na wielkim, szerokim mym łanie
Niech bujne się kłosy szeleszą.

A miłość?... A miłość, zabita
Przez smutek jałowy bezczynu?
Noc cicha?... Woń słodka jaśminu?...
I pieśń, którą w gwiazdach się czyta?...

Kto szepce?... Skąd przyszła ta mara?
Niech idzie!... Niech na nie nie czeka!...
O, dumo wolnego człowieka —
To moja dla ciebie ofiara!...

II.

Znużone moje skrzydła spały długo,
Lecz nieświadomie śniły wciąż o lotach;
Dusza w bezwiednych marzyła tęsknotach,
By stać się cichą Dobrej Wieści sługą.

I oto nagle powiał na mnie z góry
Ów wicher, przyjście zwiastujący Pana,
I jakaś siła niewypowiedziana
Targnęła skrzydeł leniwemi pióry...

Jak orzeł, kiedy odmie pierś o świcie
I, patrząc w słońce, świeci dzioba grotem,
Cały już jestem budzącym się lotem,
Cały już wolą grążę się w błękicie...

III.

Błogosławiona bądź, duszo człowieka,
Że masz nad czasem moc i nad przestrzenią,
Że gdy się chwile, kształty, barwy mienią,
Tyś od nich wiecznie jednako daleka...

Niechaj się toczy złud i fałszów rzeka,
Niech się grzech z cnotą, rozum z głupstwem żenią —
Nad dniem i nocą, wiosną i jesienią
Uśmiech twój kwitnie, i wierzy, i czeka...

Myśl i uczucie w zmiennej zjawisk fali
Gubią raz po raz wątek wiecznej treści;
Co chwila wzniesie, to druga obali...

Ponad radości światem i boleści
Ty jedna tylko z jasnej, cichej dali
Odbierasz pierwsze i ostatnie wieści.

Leon Rygier.

JAN SOKOLICZ WROCZYŃSKI.

Markiza.

Pod smukłym, z kryształu wyciętym weneckim wazonem, w którym każdej jesieni mrą nieuleczalną tęsknotą białe japońskie chryzantemy, stoi mała saska figurka z porcelany.

Mała markiza w dużej pudrowanej peruce, z figlarnym uśmiechem na ustkach karminowych, o jasnych niebieskich oczętach, z zalotną muszką na lewym policzku. Z głęboko wyciętej sukni nęcąco wyzierają piersi ciepłe pąki, a w rączkach maleńkich lilipucich arcydziełkach — w jednej wachlarzyk ręcznie malowany, w drugiej chusteczka cała haftowana. Z pod miękkich zda się szeleszczących fałd sukni, dyskretnie pantofelek się wyłania.

Na starem biurku markiza stoi z porcelany, słodko się uśmiecha w ciche wieczory, od wielu, wielu lat.

A taka zawsze piękna i młoda.

Przeszły wieki i burze przeszalały — kwieciły się uśmiechy i padały łzy — pieszczotą rozbrzmiewały słowa dyskretnych wyznań i krzyk rozpaczy piersi rozdzierał, a mała markiza z zagadkowym uśmiechem chyliła główkę stylową.

Spoglądały na nią porozumiewawczym uśmiechem wesołe kobiece twarzyczki z zalotnem obramowaniem białych, pudrowanych a la Louis XV peruk, chyliły wysoko podpięte kaskady złocistych włosów za czasów pierwszego cesarstwa, kłoniły z szeptem poufnych zwierzeń stylowe główki w miękkich splotach Cleo de Merode.

A mała markiza stała z porcelany z pieszczotą uśmiechu na ustach karminowych.

A taka zawsze piękna i młoda.

I wieki przeszły i lata pomarły.

Narosło mogił po cmentarzach, niejeden zmurszały zwalił się krzyż, wiatr liście rozrzucił. W zamkowym parku stuletnie drzewa zrąbała siekiera handlarza, na miejscu gdzie pałac się wznosił, fabryczne sterczą kominy.

Nie ocalało nic — strzęp wspomnień jeno pozostał idącym na tułaczkę rozbitkom i mała markiza z porcelany.

Hej, wiele lat, tak wiele lat.

Została markiza pod smukłym, z kryształu wyciętym weneckim wazonem, w którym każdej jesieni, mrą nieuleczalną tęsknotą białe japońskie chryzantemy.

Na biurku stoi i co wieczór się ku mnie słodko uśmiecha.

Lampa roztacza łagodny, przyćmiony krąg na pokój, w którym mieszkamy we troje — mała markiza, cisza i ja.

I jeszcze ktoś czwarty z nami.

Krótki przelotny uśmiech o szczęściu, zagasłe słowo kocham, garść kwiatów uschniętych w zmiętej, małej chusteczce w biurku w szufladzie zamknięta, pukiel złocisty na piersiach głęboko ukryty.

I ciche wspomnienie westchnienia.

Markizo mała —

Co wieczór spoglądasz na mnie błękitem pogodnych cząt, kraśnieją w uśmiechu ustka karminowe, niewysłowionym czarem główkę przechylasz, wachlarz w rączętach zda się drży...

Z uśmiechem przeżytego smutku, jaki miewają święci w wiejskich przydrożnych kapliczkach, zasnuwam się w wielki fotel wgłębiony, wonnego mgłą dymu i patrzę na ciebie, markizo.

Na szybach deszcz wypisuje umarłe dzieje, po pokoju błądzi cisza bezszelestna, dotykając wszystkich przedmiotów świetlanemi dłońmi — gdzieś w uśpionem mieście północ wydzwaniają zegary —

Markizo...

Panie...

I w noc długą, w noc jesienną, niby muzyka rozbrzmiewa cudna rozmowa, odwieczny, nie kończący się romans, pieszczotna fala zwierzeń i ekstaz, owiana wspomnień westchnieniem, ciepła i żywa słodką bielą dłoni maleńkich, pachnących jak noc majowa, w srebrne księżycowe strojna poświaty.

Lekko, paluszkami sukni małe ją unosząc, schodzi markiza mała z porcelanowego postumenciku, wachlarzem twarzyczkę do połowy kryje, jeno oczęta płoną lazurowe.

I ukłon głęboki, z wdziękiem i stylowy.

Panie...

Markizo...

Na rozłożoną książkę chusteczka pada koronkowa, wachlarzyk jasną plamą na biurku ciemnem się zaznacza, śnieżne chryzantem płatki różowieją — i drżą — od wstydu może — czy wzruszenia.

By aksamitu miękkość na mojej twarzy dłonie markizetty, by róży płatków woń zawrotna, na wargach moich ustka karminowe...

— — — — — — — — —

Aż raz — w samotność naszą wdarła się młoda, strojna pani.

Spłoszyła ciszę szelestem koronek i jedwabi, otruła białe chryzantemy perfum narkotykiem, wypędziła wspomnień westchnienia srebrnym, pustym śmiechem.

Na małą spojrzała markizę z porcelany, nonszalancko główką skinęła, dotknęła sukni i wachlarza, pachnącą chusteczką pyłek jakiś z postumentu starła i chrupiąc cukierki zaszczebiotała.

— Dość miła laleczka...

Cień przeszedł po policzkach markizetty, zda się, że drgnęły z gniewu ustka karminowe, silniej ścisnęły paluszki chustkę koronkową.

Wesoło śmiała się strojna i bogata pani, przesypywały się słowa barwne, lekkie, puste jak szklane paciorki.

Tylko znikł uśmiech z cząt markizy, tylko silniej zadrżały chryzantemy, ze wstydu może, czy oburzenia.

Żniwo śmierci w roku 1917.

Śmierć bezlitosna zbiera podczas woj[ny ...] [b]ojowej stukłośne plony. Niedość jej żertwy [...] rzesz [...]wiskach, nie dość jej bezmiaru ofiar z po[...]nie, jak zbrojnych w śmiercionośne narzędzia. P[...] co naj- huragan, zmiata co najpiękniejsze d[...]siątki istmocniejsze drzewa, tak ona podcięła [...]am porze- nień z pośród tych, których życie b[...]eniem, rzucali bne, którzy wiedzą, bądź talentem [...]owoc się ro- ziarno, z którego zdrowy, a rod[...] rozrośnie, jak dził. Nie oszczędziła ich, zabiera[jąc ...] wyższego przenależną daninę prawem wyroków [...] kazaną.

Na progu Nowego Roku, [...]ych nadziei i wiary w to, że dobre, że piękne [...]cznie będzie żyć — spójrzmy poza siebie, w u[bie]gły okres dwunastomiesięczny, by przez przyp[om]nienie tych, co odeszli, by przez ono smutne [m]emento nabrać siły do czynu, tem więk[sz]ej, iż [jest] praca dla ogółu, praca ofiarna nie gdzie nawet [...] o skonie tych, co kładli cegiełki pod węgieł no[we]go jutra.

***

W roku ubiegły[m] śmierć najbezlitośniej obeszła się z ludźmi wiedzy i nauki.

W pierwszym [r]zędzie okryły się żałobą dwie odrodzone wyższe [u]czelnie nasze: Uniwersytet i Politechnika. Zmar[li] pierwsi rektorzy Uniwersytetu: ś. p. dr. Józef [Br]udziński i Politechniki — inż. Stanisław Patschk[e].

Dr. Józ[e]f Brudziński pochodził z rodziny ziemiań[sk]iej, osiadłej w Płocku. Urodził się w 1874 r. w [G]olewie, gimnazjum kończył w Warszawie, studj[a] medyczne odbywał w Dorpacie i w Moskwie, po[cz]em wyjechał zagranicę, gdzie poświęcił się spec[ja]lnym studjom chorób dzieci. Z tych czasów po[c]hodzi kilka poważnych prac naukowych zmarłego. Po powrocie do kraju ś. p. dr. Józef Brudziński pracował w szpitalu Dz. Jezus w Warszawie i w szpitalu dla dzieci w Łodzi, nie przestając prowadzić badań naukowych. W 1908 r. opisał on [...] ważne objawy chorób opon mózgowo - rdzeniowych u dzieci.

Od pierwszej chwili budzenia się do życia państwowości polskiej, oraz samorządnego życia naszej stolicy, brał czynny i owocny w nich udział. Przez pewien czas piastował godność pierwszego prezesa Rady miejskiej m. st. Warszawy. Na początku drugiej połowy listopada 1915 roku, z chwilą powstania wyższego szkolnictwa polskiego, powołany został na stanowisko rektora Uniwersytetu, zyskując zaufanie, tak społeczeństwa, jak i młodzieży, którego też nie zawiódł.

Drugi rektor, rektor Politechniki, ś. p. St. Patschke, urodził się w Piotrkowskiem w 1871 roku. Kształcił się w Warszawie, wyższe studja odbywał w Petersburgu. Przez szereg lat był profesorem jedynej u nas średniej uczelni technicznej Wawelberga i Rotwanda, poczem zarządzał fabryką machin p. f. „Bracia Geisler, Okolski i S-ka". Przed dwoma laty został dziekanem wydziału mechanicznego w Politechnice warszawskiej, nieco później — rektorem tejże, zyskując ogólną sympatję. Zmarły pozostawił po sobie szereg prac, publikowanych swego czasu w „Przeglądzie Technicznym", oraz wydanych w książkach, własnych i tłomaczonych.

Najwięcej strat poniosła w ub. roku medycyna. Wymienić tu należy przedewszystkiem zmarłego w Częstochowie ś. p. d-ra Władysława Biegańskiego, nieporównanego djagnostę. Zmarły urodził się w W. Ks. Poznańskiem w 1858 roku, do gimnazjum uczęszczał w Piotrkowie. Studja medyczne ukończył w Warszawie, poczem wyjechał zagranicę dla dalszego doskonalenia się w zawodzie lekarskim. Po powrocie osiadł na stałe w Częstochowie, gdzie trzydziestoletnią praktyką lekarską, głęboką wiedzą, nadzwyczajnym taktem lekarskim, tkliwem i wrażliwem na ból i cierpienia sercem, zjednał sobie ogólne uznanie wśród licznego zastępu pacjentów i szanujących go kolegów. Od lat najmłodszych umieszczał w czasopismach lekarskich swe fachowe spostrzeżenia. Jego „Djagnostyka chorób wewnętrznych" i „choroby zakaźne" znalazły szerokie rozpowszechnienie w Polsce, będąc jedynem źródłem, skąd młodzi lekarze czerpali w języku ojczystym wiedzę i dyscyplinę umysłową. „Logika medycyny", „Zagadnienia z teorji nauk lekarskich", „Teorja poznania z punktu widzenia celowości", „Teorja logiki" — oto kilka prac, które zwróciły na zmarłego oczy świata filozoficznego, zyskując mu szeroki w nim rozgłos, uznanie i cześć. Lat kilkanaście był ś. p. dr. Biegański prezesem Częstoch. Tow. Lek. Sprawy społeczne nie były mu również obce, a dokonywujący się przewrót w naszem życiu politycznem witał zmarły z niekłamaną radością i zadowoleniem.

Za kordonem zmarł dr. Stanisław Skobel, jeden z najstarszych lekarzy, syn zasłużonego profesora i rektora wszechnicy Jagiellońskiej, d-ra Fryderyka Skobla, autora głośnej swego czasu książki „O skażeniu języka polskiego". Zmarły, poza pracą zawodową, oddawał się gorliwie studjom nad monografją i czystością ojczystego języka, gromadząc troskliwie dzieła, broszury i przyczynki do tej dziedziny wiedzy.

Z pośród lekarzy warszawskich, którzy zginęli, jak żołnierze na posterunku, zarażywszy się od chorych tyfusem, wymienimy: d-ra Stanisława Zawadzkiego, lekarza sanitarnego Mokotowa, Sielc i Czerniakowa, który, po ukończeniu uniwersytetu warszawskiego, zajął się praktyką tamże. Dzięki niezwykłemu poświęceniu, z jakiem oddawał się medycynie, oraz wysoce ujmującym zaletom serca, zyskał sympatję i zaufanie wielotysięcznej ludności. W życiu społecznem Mokotowa brał ś. p. Zawadzki udział bardzo czynny. Należał do wszystkich miejscowych organizacyj i towarzystw. W chwili wybuchu obecnej wojny, powołano Zawadzkiego do armji rosyjskiej. Znalazłszy się w twierdzy modlińskiej, dostał się do niewoli, skąd po pewnym czasie powrócił do Warszawy, jako jeniec, serdecznie witany przez mieszkańców Mokotowa. Zmarł, przeżywszy lat 44.

Dr. Kazimierz Niedzielski, lekarz Pogotowia ratunkowego od chwili założenia tej samarytańskiej instytucji. Poza praktyką zawodową, dał się poznać, jako pisarz i publicysta, przyczem i pismo nasze korzystało z płodów jego pióra. Z większych prac d-ra Niedzielskiego wymienić należy: „Pod Smoleńskiem i Moskwą temu lat 300", „Wojna w roku 1812", „Walka ludów" (Lipsk, 1813), „Z burzliwych [...]", „Batory i car Iwan w zapasach o Inflanty".

Z lekarzy Pogotowia nie możemy pominąć milczeniem naczelnego lekarza tej instytucji, ś. p. d-ra Stanisława Kochanowicza. Urodził się on na Kujawach. Po skończeniu szkoły realnej w Kaliszu i zdaniu egzaminów maturalnych, wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego. Zaraz po skończeniu studjów został aresztowany i osadzony w 10-ym pawilonie cytadeli, gdzie przesiedział 18 miesięcy. Skazany wreszcie na wygnanie do gubernji archangielskiej na dziesięć lat, powrócił do kraju przed 13-tu laty. Przeżył zaledwie 44 lata, lecz krótkie życie swe strawił na służbie wiernej a ofiarnej dla społeczeństwa i dla kraju.

Z lekarzy - działaczów robotniczych wymienimy d-ra Witoldę Rechniewską, lekarza szpitala Dzieciątka Jezus. Urodziła się ona w r. 1862, od wczesnej młodości poświęcała się pracom socjalistycznym, a po powrocie z Syberji, dokąd ją na lat kilka zesłano, udała się do Paryża na wydział medyczny.

Nadto wypada wspomnieć o b. p. dr. Ludwiku Zamenhofie, twórcy Esperanta. Urodzony w Białymstoku w r. 1859, studjował medycynę na uniwersytecie warszawskim, który ukończył w roku 1884. Dr. Zamenhof cały swój czas, wolny od zajęć lekarskich, poświęcał pracy nad kształtowaniem nowego języka. W r. 1887 ogłosił swój „Podręcznik kompletny języka międzynarodowego" w czterech językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Język ten, któremu twórca jego od pseudonimu swego pisarskiego nadał nazwę „esperanto", opierający się na lingwistycznych pierwiastkach romańskich i germańskich, zyskał sobie żywe uznanie w sferach zwolenników języka międzynarodowego całej kuli ziemskiej. Jako lekarz, dr. Ludwik Zamenhof poświęcił się praktyce okulistycznej w Warszawie, gdzie spędził znaczną część pracowitego życia swego.

Z magistratury sądowej ubył wice-prezes wydziału karnego sądu apelacyjnego w Warszawie, najwyższy sędzia karny sądów Królestwa Polskiego, Leon Papieski. Zmarły osiedlił się w Warszaw[ie ...] [...] zwolnieniu się od urzę[du ...] sądów na Kaukazie, i d[...] się przedewszystkiem na niw[ie ...]społecznej, kierując tworzonemi wówczas wystawami (zabawek, teatralną i innemi). W krótkim czasie stał się jednym z najbardziej wziętych obrońców karnych i zdobył najrozleglejszą bodaj w Warszawie praktykę karną. W 1905 r., gdy rozpoczęła się orgja rosyjskich sądów wojennych, zwalczających za pomocą kary śmierci wszelkie objawy ruchu wolnościowego, zmarły zorganizował Koło bezpłatnej obrony w sprawach politycznych, kierował niem i spełniał sam znaczną ilość obron bezinteresownie. W epoce tworzenia się sądów królewsko-polskich, zmarły stanął do apelu i przyjął zaproponowane mu przez departament sprawiedliwości odpowiedzialne obowiązki najwyższego sędziego karnego. Poza pracą fachową, brał żywy udział w życiu artystycznem, ogłaszał konkursy na dzieła malarzów polskich; był posiadaczem jednej z najcelniejszych kolekcyj obrazów malarzów polskich.

Do rzędu najwybitniejszych uczonych, którzy zmarli w r. ub., zaliczyć należy d-ra filozofji Julj[a]na Ochorowicza.

Urodził się w r. 1850 w Radzyniu. Po ukończeniu nauk średnich w Lublinie, i uniwersytetu warszawskiego ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych, uzyskał stopień d-ra filozofji na wszechnicy w Lipsku. Powróciwszy do Warszawy, brał udział w pracy dziennikarskiej, należąc do postępowego obozu pozytywistów warszawskich. Powołany na wszechnicę lwowską, wykładał tam jako docent lat kilka na katedrze filozofji. Oddawał się też badaniu magnetyzmu zwierzęcego, cholery, elektrotechniki, pracując równocześnie na polu wynalazków.

Nadto z ludzi nauki zmarli w Warszawie:

Jeden z najwybitniejszych przyrodników i chemików polskich, ś. p. Bronisław Znatowicz.

Zmarły znany był nietylko w kołach uczonych, ale i wśród inteligencji naszej, jako popularyzator wiedzy przyrodniczej, oraz autor wielu świetnie opracowanych dzieł fachowych z dziedziny chemji. Pod redakcją zmarłego uczonego, wychodził w Warszawie „Wszechświat". Pozatem, ś. p. Znatowicz wy[...]dał 20 tomów „Pamiętnika fizjograficznego" i o[...] tomów „Chemika polskiego".

Zasłużony historyk i badacz dziejów ojczystych, dyrektor biblioteki ordynacji hr. Krasińskich, ś. p. Tadeusz Ignacy Baranowski, urodził się w Warszawie, gdzie też pobierał pierwsze nauki, poczem kształcił się w Krakowie i Lwowie. Poza pracami historycznemi, pisywał i artykuły polityczne. Do celniejszych prac zmarłego zaliczyć należy dzieła: „Komisje porządkowe", „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu", „Podlasie w przededniu Unji Lubelskiej", „Wieś polska między Unją a konstytucją", „Inwentarze pałacu Krasińskich", „Księgi Referendarskie", „Biblioteka Załuskich", „Spis rycerstwa ziemi Wizkiej", oraz „Wieś i Folwark".

Zasłużony pedagog, długoletni kierownik gimnazjum, ś. p. Edward Aleksander Rontaler, urodzony w r. 1846 w Brzezinach, uczęszczał do gimnazjum w Piotrkowie, gdzie zastał go wybuch powstania styczniowego. W partji Gregorowicza uczestniczył w nieszczęśliwym napadzie na Radomsk i dostał się tam do niewoli. Oddany pod sąd polowy, skazany został w marcu na śmierć, w kwietniu jednak, wskutek amnestji, wielu małoletnich powstańców odzyskało wolność, w tej liczbie i ś. p. Rontaler. Pod koniec powstania znalazł się na Syberji, skąd jednak udało mu się zbiedz i nawet wrócić do studjów. Wstąpił do Szkoły Głównej, którą skończył w r. 1868 w stopniu magistra nauk filologiczno - historycznych. Był przez czas dłuższy nauczycielem szkół rządowych w Rosji (ostatnio dyrektorem gimnazjum); po wysłużeniu emerytury wrócił do kraju i w r. 1896 założył w Warszawie pierwszą szkołę handlową 7-klasową, zapoczątkowując tem rozwój szkolnictwa prywatnego, gdyż szkoły tego typu były właściwie szkołami ogólno-kształcącemi. W r. 1902 założył przy szkole wydział agronomiczny, jedyną uczelnię tego typu w Królestwie.

Za kordonem:

W Krakowie rozstał się z tym światem świetny prawnik i profesor Fryderyk Zoll (ojciec). Urodził się w r. 1834 w Dolnej Wsi, pod Myślenicami, z rodziny pochodzenia alzackiego spolszczonej już od kilku pokoleń. Szkoły średnie ukończył w Bochni i Krakowie. Stopień doktora praw uzyskał w 1856 r. na uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1863 r. Zoll wykładał na wszechnicy krakowskiej prawo rzymskie.

Był profesorem i rektorem Uniwersytetu, posłem na Sejm i członkiem Rady miejskiej, a zarazem uczestnikiem licznych organizacyj naukowych i społecznych.

Z szermierzy pióra ubył nam człowiek niepośledniego talentu Tadeusz Jaroszyński. Urodził się on w Wólce Dobrzyńskiej, w Siedleckiem 1863 r. Nie licząc drobnych nowel, zapowiadających nie banalny i niepośledni talent, pierwszem większem jego dziełem jest czteroaktowa sztuka „Ścigana", wystawiona w Warszawie w 1889 r. Mniej więcej około roku 1896 Tadeusz Jaroszyński poświęca się wyłącznie literaturze, pisując i drukując nowele i powieści we wszystkich niemal pismach. „Głos", „Gazetę Polską", „Wiek", a później nieco „Kurjer Warszawski", gdzie był stałym referentem literackim. „Tygodnik ilustrowany", „Świat", „Godzinę Polski" zasilał płodny ten i utalentowany pisarz nowelą, rzeczowo opracowywanymi artykułami z dziedziny teatru i sztuki, powieścią wreszcie. W piśmie naszem drukował doskonałą nowelę „Ze wspomnień strażaka", oraz cykl fachowo opracowanych artykułów „Teatry miejskie", dotyczących reorganizacji i gospodarki w naszych teatrach. Z bogatej spuścizny, jaką zostawił, wymienić należy: „Różni ludzie" (1904), „Dla nich" (1904), „Doktór Tomasz" (1907), „W nawiasach życia" (1908), „Dobra krew" (1911), „Narodziny dziedzica" (1911), „Oko za oko" (1912), „Wieża z kości słoniowej" (1909), „Za wiel[...]" (1913).

Intensywnie pracował też i dla sceny, pisząc szereg jednoaktówek i sztuk większych. Był to jeden z tych talentów, który, nie mogąc pomieścić swej bujności w ramach kierunku jednego, szukał kilku dróg dla swego ujścia. Fachowcy, znający pierwsze rysunki i płótna Jaroszyńskiego, przepowiadali mu niepoślednią przyszłość.

Dalej wymienić należy karykaturzystę, malarza, poetę, nowelistę i piosenkarza Stanisława Jerzego Kozłowskiego. Pozostawił on mnóstwo karykatur i ciekawy tom nowel p. t. „Kapłanka Astarty".

Z dziennikarzy utraciliśmy Karola Łaganowskiego, adw. przys., b. członka redakcji „Kurjera Codziennego", przez pewien czas kierownika „Dziennika Łódzkiego" i „Gońca Łódzkiego", ostatnio zaś współpracownika „Gońca", gdzie zamieszczał wiele artykułów politycznych, społecznych, przekładów i t. d. Pozostawił tom poezji p. t. „Znużenie", oraz zbiór feljetonów, które kiedyś cieszyły się popularnością.

W roku ubiegłym zmarli: Stanisław Gołębiowski, sekretarz redakcji „Gazety Porannej", działacz na niwie oświatowej śród ludu, i Bernard Truskier, literat i dziennikarz, piszący pod pseudonimem „Beniaskier" wierszyki ulotne, nowele, humoreski i utwory sceniczne.

W Krakowie zmarła literatka, która od dłuższego czasu pracowała w pismach poznańskich, oraz paryskiem „Le Monte" — Konstancja Morawska.

Niemniej liczne są straty w sztuce. Scena polska utraciła takie siły, jak Władysław Paliński, artysta dramatyczny, długoletni współpracownik „Kurjera Warszawskiego". Jako pisarz sceniczny otrzymał nagrody za sztuki „Wątpliwe szczęście" i „W odmęcie". Jako aktor, grywał role charakterystyczne wytwornych światowców.

W Zakopanem zmarł Edmund Weychert, znany z dłuższego pobytu na scenie teatru Małego. Do zespołu teatru miejskiego w Krakowie należał za dyrekcji Solskiego. Stąd przeniósł się do teatru Polskiego w Warszawie, gdzie odznaczył się szczególnie w roli Heliogabala. Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie, przeniósł się do Krakowa, [...] na scenie [...]wa, gdzie występował jeszcze jakiś czas [...]

W Łodzi — Janusz Orliński (B[...]). Przez kilka sezonów występował w warszawskim teatrze Małym, był reżyserem teatru wileńskiego, ostatnie lata spędził w Łodzi. Do wybitniejszych ról zmarłego zaliczano: Nicka w „Marji Stuart", Stańczyka w „Weselu", Grabca w „Balladynie", Słowackiego, Króla w „Mazepie", Wurma w „Intrydze i miłości", Rejenta w „Zemście" i in.

Ze starszej generacji artystycznej zmarli — Władysław Szymanowski, który na scenie warszawskiej pracował około lat 40, Walerja z Trzcińskich Rostkowska, — „pierwsza Halka" i Mieczysław Krauze, nestor aktorów polskich.

Z sił prowincjonalnych ubyli — Władysław Gloger i Stefanja Puchniewska, pierwsza śpiewaczka opery za dyrekcji Koźmiana w Krakowie.

Nadto zmarł głośny śpiewak Edward Reszke, bas, obdarzony przepięknym głosem, którym władał wyjątkowo, jedyny w świecie „bas koloraturowy". Zmarły zachwycał sobą stolice świata.

Sztuki plastyczne utraciły takie siły, jak: Tadeusz Ajdukiewicz, Mieczysław Jakimowicz, minjaturzysta, obdarzony niepospolitym talentem, Stanisław Tondos, pejzażysta, odtwórca zabytków starego Krakowa, niepospolity akwarelista — Kazimierz Alchimowicz, uczeń Gersona i najwybitniejszy nasz artysta - rzeźbiarz Franciszek Flaum. Urodził się on dnia 25 listopada 1866 roku w Poznaniu. Rzeźby jego zjednały mu sławę daleko poza granicami ojczyzny i cenione były szczególnie przez krytykę francuską i niemiecką. Do najwspanialszych jego dzieł należą wykute w marmurze w wielkich rozmiarach: „Wizja", dalej „Prometeusz", „Modlitwa", „De profundis", „Szekspir" i wiele innych.

Z przedstawicieli sztuki obcej zginęła tragiczną śmiercią Matahari, australijka, tancerka, o sławie wszechświatowej, rozstrzelana przez francuzów, jako podejrzana o szpiegostwo.

W końcu wymienić należy straty w szeregach pracowników na niwie społecznej, a więc zmarli Juljusz hr. Ostrowski, działacz na niwie katolickiej, jeden z założycieli warsz. Zw. katolickiego, — Juljusz hr. Tarnowski, zastępca wice-prezesa C. T. R., wybitny ziemianin, — Włodzimierz Kunowski, b. członek Tymczasowej Rady Stanu, działacz socjalistyczny, członek P. P. S., — Wiktor Mauersberger, magister prawa i administracji b. Szkoły Głównej, członek zarządu Tow. osad rolnych; — Józef Witkowski, inżynier, b. dyrektor łódzkiej kolei elektrycznej, działacz na niwie oświatowej, kolekcjonista dzieł naukowych; — Władysław Woycicki, szef sekcji szkół średnich, doświadczony pedagog; — Adam Federowicz (zmarł w Krakowie), wice-prezydent namiestnictwa, zajmował się gorliwie ratowaniem kraju w ciężkiej dobie wojennej.

W Rosji zmarł Czesław Karpiński, b. poseł do Rady państwa, wybitny działacz rolniczy. Na obczyźnie w Paryżu — emigrant Władysław Strzembosz, zasłużony, długoletni kustosz paryskiej Biblioteki Polskiej. Przez szereg lat był on obok Władysława Mickiewicza jedyną siłą tej instytucji. „On już się zrósł w jedno z biblioteką" — mówiono o nim. Nawet w sylwecie wewnętrznej ś. p. Strzembosza znaleźć można było wyraźny refleks tej epoki, która ufundowała bibliotekę, był on żywym portretem człowieka z lat 1830 — 1840, postaci której pałasz zamieniła na pióro.

Obfity i bolesny posiew śmierci! Niech ziemia im lekką będzie!

F. Gembicki.

A strojna pani mówiła słowa miękkie, a za warg ostre, drobne ząbki pokazując, w toku swoich opowiadań chwiejąc nóżką w nowy lakierowany bucik ujętą.

Rozsuwała się szerzej i szerzej tkanina sukni, odkrywając cienką, jedwabną pończoszkę, cienką jak pajęczyna.

W łagodnym, przyćmionym kręgu lampy blady płomyczek się migoce pod maszynką, w pstrych cienkich chińskich filiżankach gorąca czarna mokka, w wązkich kieliszkach tęczowy bursztyn likieru.

I perfum zapach i mocnych cygaretek.

Na szybach deszcz wypisuje umarłe dzieje, szyderczy wiatru skowyt za szybami i niema skarga w oczach markizy z porcelany.

Coraz się śmielej z miękkich tkanin nóżka pajęczyną jedwabiu okryta wysuwa, coraz goręcej błyszczą źrenice strojnej pani i usta rozchylone ponętniej wilgotnieją...

Krótki, nerwowy śmiech — piersi kusząco naprzód podane, na oczy spływają przepyszne cienie rzęs.

Leniwe, zmysłowe przegięcie ramion i głowy modnie uczesanej mistrzowskie w tył przechylenie...

Oddechu odurzająca, gorąca fala tuż, tuż na twarzy...

— — — — — — — — —

Markizo moja, ty mała!

— — — — — — — — —

Pod smukłym z kryształu wyciętym weneckim wazonem, w którym każdej jesieni mrą nieuleczalną tęsknotą białe japońskie chryzantemy, stoi mała saska figurka z porcelany.

Lampa roztacza łagodny przyćmiony krąg na pokój, blady płomyczek pod maszynką drży kawy i zwolna rozsnuwa dym cygaretek.

Nie patrzą na mnie oczęta twoje lazurowe markizetto, nie rozchylają pieszczotnym uśmiechem usika karminowe, nie chyli główka niewysłowionym na piersi czarem.

Na szybach deszcz wypisuje umarłe dzieje, po pokoju błądzi cisza bezszelestna, dotykając wszystkich przedmiotów świetlanemi dłońmi, gdzieś na uśpionem mieście północ wydzwaniają zegary.

Markizo...

— — — — — — — — —

Nie zejdzie markiza mała z porcelanowego postumentu — wachlarzem twarzyczkę do połowy kryjąc, nie płoną oczęta lazurowe.

Śnieżne chryzantem tylko bledną płatki — i drżą — od żalu może czy tęsknoty.

Krótki przelotny uśmiech o szczęściu, zagasłe słowo kocham, garść kwiatów uschniętych w zmiętej małej chusteczce, w biurku w szufladzie zamknięta, pukiel złocisty na piersiach głęboko ukryty...

— — — — — — — — —

Markizo mała...

Interdykt metropolity Roppa.

Metropolita i mohylowski arcybiskup ks. Edward Ropp zwrócił się z listem pasterskim do ludu katolickiego, w którym, wskazując na wielkie rozpasanie, na gwałty i rabunki, na ciężkie warunki, powiada między innemi:

„W chatach waszych w wielu miejscowościach żołnierstwo się rozmieściło — młodzież wasza słyszy przekleństwa, bluźnierstwa, córki wasze są narażone na rozpustę. Wychodzą one za mąż za żołnierzy, którzy jeżeli ich nie oszukają, wywiozą do obcego kraju. Tam kościołów i kapłanów najczęściej niema. Nie dosyć, że narzeczony nie przeszkadza w wypełnianiu obowiązków religijnych, ale jakże ić zrobić, kiedy do kościoła i księdza kilkaset wiorst, a naokoło lud prawosławny i towarzysze, dzieci do cerkwi i do popa chodzą?

Rodzice, nie dopuszczajcie do zguby dusz córek waszych“.

Zwracając się do dziewcząt metropolita woła:

„Dziewczyny, bądźcie silne, oporne, i nie dajcie się zbałamucić. Lepiej, jeżeliście zgrzeszyły już, odpokutować na miejscu, znieść wstyd, ale duszę i dziecko ratować, niż iść na pewną zgubę własnej duszy i duszy waszego dziecka, które w łonie nosicie i dla którego niby wychodzicie za mąż dla pozoru światowego i na pewną zgubę wieczną“.

List kończy się ogłoszeniem interdyktu, ujętego w słowach następujących:

„Gdzie parafje całe o Bogu zapomniały, prawa Boże podeptały, dały się do gwałtów i rabunków pociągnąć, zabraniam wszelkiej mszy śpiewanej, wszelkiej uroczystości, aż się opamiętają i specjalnie mnie o tem miejscowi proboszczowie zawiadomią i uproszą o naznaczenie kary i cofnięcie interdyktu.

Petersburg, dn. 11 grudnia 1917 r.

† Edward, arcybiskup“.

List, niezbyt obszerny zresztą, odczytany został we wszystkich parafjach po raz pierwszy w dniu 16 grudnia i powtarzany będzie przez trzy następne niedziele.

---

wskrzeszen[illegible] zjednoczonej“. Wyrazu „niepodległej“ [illegible] używa.

***

Minister marynarki Jerzy Leygues, dotychczas prezes komisji spraw zagranicznych, deputowany, adwokat, poeta, jak powszechnie mówią od dość dawna, zajmuje się kwestją polską. Poza kilkoma artykułami w mowie wygłoszonej w Sorbonie dnia 5 lipca r. b. oświadczył: „Koalicja pragnie w imię tryumfu zasady narodowościowej, w imię prawa niezaprzeczalnego wszystkich narodów do rządzenia sobą — odbudowania Polski“.

***

W artykule wstępnym „Temps“ z 14 b. m. powraca znowu do kwestji polskiej.

Streszcza mowę programową p. Kucharzewskiego, wypowiedzianą do przedstawicieli prasy polskiej, podkreśla trudności w stormowaniu armji narodowej.

W części ostatniej artykułu określa stanowisko francuzów i „Temps'a“ w odniesieniu do polaków. Nie poważamy się udzielać rad patrjotom polskim, pracującym nad odzyskaniem niepodległości. Tem więcej nie zamierzamy czynić między nimi różnic. Wszyscy oni mają prawa do naszej sympatji... Nikt nie ma na nią monopolu, gdyby nawet próbował go sobie przypisywać. Stosunek nasz do Polski sięga daleko poza sprawy i okoliczności bieżące. Mamy przedewszystkiem na oku interes wspólny i trwały, który zbliży po wojnie wolne ludy Zachodu z największym narodem Słowian zachodnich.

Wszyscy ci, którzy usiłują szczerze wskrzesić państwo polskie, służą temu wspólnemu celowi. Mogą też liczyć na naszą dobrą wolę, z którą będziemy starać się zrozumieć ich politykę.

Komunikat niemiecki.

Berlin. (Urzędowo). Wielka kwatera główna donosi 31 grudnia 1917 r.

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Pod osłoną silnego ognia, angielskie oddziały ruszyły naprzód na północ od kolei Boesinghe-Staden. Załoga wyrw naszych odrzuciła je z powrotem i wzięła kilku jeńców. Pod Becelaere nieprzyjaciel spotęgował w ciągu dnia ogień artyleryjski.

Gwałtowne walki minowe pod Hulluch i Lens.

Na południe od Graincourt odparto w walce zblizka natarcia nieprzyjacielskie.

W starannie przygotowanem natarciu oddziały szturmowe pułków hanowerskich, oldenburskich i brunświckich owładnęły na południe od Marcoing przedniemi rowami angielskimi. Bataljony nadreńskie wzięły na północ od La Vacquerie szturmem części stanowiska angielskiego.

W wielokrotnych obfitujących w straty kontratakach udało się nieprzyjacielowi w części odzyskać utracony teren. Uprowadzono 10 oficerów i 365 szeregowców do niewoli.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Na zachodnim brzegu Mozy i po obu stronach Ornes spotęgowana czynność artyleryjska.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

W potyczkach wywiadowczych na wzgórzach nad Mozą wzięto do niewoli kilku jeńców.

Na zachodnim brzegu Mozeli ogień był spotęgowany.

Wschodni teren walk.

Nic nowego.

Front macedoński.

Ożywiona działalność artyleryjska między Wardarem a jeziorem Dojran.

Włoski teren walk.

Gwałtowne walki artyleryjskie i minowe trwały w ciągu dnia w okolicy grzbietu Tomba.

Po południu piechota francuska przeszła do natarcia i wtargnęła do części stanowiska na Tomba.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz.
Ludendorff

Francuzi o sprawie polskiej.

[illegible] Henryk F[illegible] [illegible] razy, przewodniczący genewskiej Rady Stanu, deputowany radykalny do Rady Narodowej w Bernie, który kilkakrotnie przewodniczył już na meetingach w Genewie, poświęconych sprawie polskiej, przewodnicząc ze starszeństwa nowej sesji parlamentu szwajcarskiego w mowie inauguracyjnej następujący ustęp poświęcił sprawie polskiej:

Widzę jaśniejącą jutrznię odrodzenia nad Belgją, Luksemburgiem i innymi narodami, które wskrzeszone do życia zajmą należne im miejsca w rzędzie państw neutralnych. A Polska przedewszystkiem czyż nie zasługuje jako męczennica, która tyle krwi przelała w tej wojnie, by stać się panią swych losów i swego przeznaczenia? Stanowić ona będzie wawnie państwo, państwo buforowe wśród wielkich państw ościennych i będzie gwarancją pokoju międzynarodowego.

Ten ustęp przemówienia powitali posłowie szwajcarscy ogólnym aplauzem, a prasa podkreśliła sympatycznemi uwagami.

***

Organ prezydenta minist. Clémenceau „L'Homme Libre“ (do czasu objęcia przezeń ministerjum „L'Homme Enchainé“) pod datą 5 b. m. pisząc o wynikach konferencji koalicyjnej w Paryżu zaznacza:

„W niedługim czasie nieomieszkamy ustalić, czy istnienie państwa polskiego z dostępem do morza jest koniecznym warunkiem równowagi europejskiej“.

W ministerjum Clémenceau zasiadają obok prezydenta dwaj ministrowie, którzy zaznaczali niejednokrotnie sympatje swoje do Polski i orjentują się dość dobrze w naszych sprawach.

Sam Clémenceau oddawna znany jest jako „przyjaciel“ polaków. Przed wojną należał do rzadkich francuzów, którzy niejednokrotnie o Polsce wspominali.

Po odezwie w. ks. ogłosił piękny artykuł (26 sierpnia 1914 r.), w którym z entuzjazmem powitał zapowiedź wskrzeszenia Polski.

W przebiegu wojny orjentując się w istotnych zamiarach rosyjskich kilkakrotnie krytycznie pisał o gospodarce rosyjskiej w Galicji. Mając jednak przedewszystkiem interes Francji, sojusznika caratu na oku, nie zajmował się w piśmie swym poważniej sprawą polską, zapewnił jednak prywatnie polaków, że w momencie decydującym mieć będzie na oku sprawę niepodległości Polski.

***

Minister spraw zagranicznych Stefan Pichon, w czasie wojny redaktor polityczny „Le Petit Journal“ omawiał niejednokrotnie sprawy nasze na łamach tego pisma. Jako dyplomata z fachu trzymał się w nich linji politycznej rządu francuskiego co do kwestji polskiej i nie obiecywał nam więcej ponad zjednoczenie w związku z Rosją.

Dopiero po rewolucji rosyjskiej przyznaje nam prawo „stanowienia o własnych losach“ (nowa wypowiedziana w Sorbonie 5-go lipca b. r). I dziś jednak nie opuszcza go dyplomatyczna ostrożność. W telegramie do Agencji Lozańskiej z podziękowaniem za życzenia z powodu nominacji wyraża nadzieję

Nowe ministerjum austrjackie.

W austrjackim „Dzienniku ustaw państwa“ ogłoszono rozporządzenie całego ministerjum w sprawie urządzenia ministerjum dla opieki społecznej. Równocześnie powołano pewną ilość organów fachowo wykształconych z rozmaitych krajów koronnych jako też władz do[illegible] [illegible] pełnienia służby w tem nowem ministerjum.

W tej nowej gałęzi administracji państwowej przewidziano utworzenie 5 sekcyj a mianowicie: dla spraw opieki nad dziećmi i młodzieżą, dla spraw opieki nad poszkodowanymi przez wojnę, dla spraw ubezpieczenia społecznego, dla spraw polityki społecznej i dla spraw opieki mieszkaniowej.

Drugie rozporządzenie, równocześnie ogłoszone, reguluje sprawę pośrednictwa pracy na czas nadzwyczajnych stosunków wywołanych wojną. Ma ono na celu stworzenie przedewszystkiem sieci ogólno pożytecznych instytucyj pośrednictwa pracy, a to dla umożliwienia rychłego znalezienia pracy osobom, które wskutek demobilizacji będą z wojska zwolnione.

Z gospodarki Komitetów włościańskich

„Dziennik Kijowski“ z dnia 2 grudnia zamieścił wieści nadchodzące z Wołynia, Podola i ziemi Kijowskiej o działalności Komitetów włościańskich.

Dnia 11 listopada w Horodcu włościanie przy współudziale kilku żołnierzy ze stacji Antonówka, wykonywując rozporządzenie jakiegoś chorążego, bolszewika, z tej samej stacji, usunęli od obowiązków rządcę majątku. Cały majątek wraz z żywym i martwym inwentarzem i kluczami od spichlerza i stodół przeszedł do rozporządzenia gminnego, pochodzącego z ludu; z tejże samej miejscowości właścicielowi, jak również służbie folwarcznej zabroniono używania inwentarza bez pozwolenia miejscowego komitetu.

Służba folwarczna, składająca się z 100 osób, pochodząca przeważnie z Królestwa, pozbawiona została chleba. Los ich jest bardzo ciężki. Perspektywa otrzymania dworskiej ziemi ich niezadowalnia, reklamacje pp. komitetowych pod tym względem nie osiągają żadnego skutku.

Włościanin polski przywiązany jest do ziemi, ale do swojej ojczystej ziemi. Dziś jego jedynem pragnieniem, myślą i celem jest powrócić z rodziną w rodzinne progi pod strzechę swoich ojców.

Wiadome są rzeczy, że posiadanie ziemi bez budynków i inwentarza egzystencji zapewnić nie może. Przeto wspaniałomyślny Komitet nie myśli szczerze i prawdziwie o zabezpieczeniu przyszłości bezrolnemu proletarjatowi wiejskiemu. Niema bowiem żadnych przeznaczonych w tym celu funduszów. Cała robota skierowana jest li tylko dla celów egoistycznych.

Nowa konferencja koalicji.

Dzienniki francuskie donoszą, że wkrótce odbędzie się konferencja przedstawicieli koalicji, w celu omówienia sytuacji wojskowej i politycznej.

Pokój między Rosją a państwami środkowo europejskiemi uważany jest za fakt dokonany.

P. Kucharzewski w Wiedniu.

Wiedeń, 31 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Polski prezydent ministrów, p. Kucharzewski, przybył tu wczoraj wieczorem w towarzystwie [illegible] Rost[illegible]orowskiego i dwóch [illegible] sekretarzy, w celu złożenia wizyty hr. Czerninowi.

Hr. Andrassy o Polsce.

Budapeszt, 31 grudnia.
(Telegram W. A. T.)

Hr. Juljusz Andrassy ogłosił w „Magyar Hirlap“ artykuł o pertraktacjach pokojowych, w którym wywodzi, że wyjawiona przez Rosję i państwa centralne niezłomna wola zawarcia pokoju i wielka bezinteresowność niewątpliwie sprowadzą pokój. W każdym razie z dotychczasowego przebiegu pertraktacyj nie można stworzyć zamkniętego sądu o ich wyniku.

Dla Węgier sprawa polska, jak przedtem, tak i teraz, jest najważniejszą sprawą i, podług jego przekonania, jedynie dobrem rozwiązaniem tej sprawy jest przyłączenie Polski do monarchji austrjacko-węgierskiej w ten sposób, aby Polska pozostała nazewnątrz zdolną do czynu i aby jednocześnie zapewniona była najzupełniejsza samodzielność Węgier.

Niema widoków na zawarcie ogólnego pokoju w terminie określonym. Gdy jednak dojdzie do skutku pokój z Rosją, tęsknota za pokojem w krajach nieprzyjacielskich tak dalece wzrośnie, że rządy nie będą w stanie przeciwstawić się.

Niepodległa Finlandja.

Berlin, 31 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Organ kanclerski „Nordd. Allg. Ztng.“ pisze:

Delegacja finlandzka, w skład której wchodzą radca stanu Hjeld, profesor Erich i dyrektor Sario, przybyła tu i została przyjętą przez kanclerza Rzeszy w obecności podsekretarza stanu spraw zagranicznych bar. v. dem Busche. Deputacja wręczyła upełnomocnienie prezesa senatu finlandzkiego, upoważniające delegację do uproszenia rządu niemieckiego uznania niepodległości Finlandji. W adresie swoim deputacja akcentowała, że Finlandji bardzo zależy na uznaniu niepodległości przez Niemcy, które przyciągają Finlandję dzięki dawnej wspólności kulturalnej i wspólności interesów.

Kanclerz Rzeszy odpowiedział na przemówienie radcy stanu Hjelda, że rząd niemiecki i naród niemiecki z żywą sympatją wita dążenia narodu fińskiego, lecz uznanie niepodległości Finlandji przez Niemcy uzależnia od porozumienia się Finlandji z Rosją, z którą Niemcy obecnie prowadzą pertraktacje pokojowe.

Porozumienie to da się tem łatwiej osiągnąć, że rosyjski minister spraw zagranicznych Trocki polecił oświadczyć rosyjskim przedstawicielom w Brześciu Litewskim, ze zwrócone do nich zapytanie delegacji niemieckiej, że Rosja najzupełniej uczyni zadość życzeniom fińskim, gdy się Finlandja zwróci do rządu rosyjskiego.

Przygotowania Wilsona.

Haga, 31 grudnia.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu:

Rząd Stanów Zjednoczonych zasekwestrował na potrzeby wojenne cały prąd elektryczny wytwarzany przez wodospad Niagary.

Anglja a Rosja.

Petersburg, 31 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Pomiędzy misją angielską a rządem rosyjskim osiągnięto porozu[illegible] w sprawie kurjerów dyplomatycznych.

Wysłańcy Rosji będą mogli wyjechać do Anglji pod tymi samymi warunkami, pod jakimi kurjerzy angielscy będą mogli odbywać podróż do Rosji.

Incydent angielsko-hiszpański.

Wiedeń, 31 grudnia.

Biuro korespondencyjne donosi z Madrytu:

Dziennik „ABC“ ogłasza zeznanie naocznego świadka o rewizji dokonanej przez anglików na transatlantyckim parowcu hiszpańskim „Infanta Izabela“.

Wspomniany parowiec został w drodze z Montevideo do Hiszpanji zatrzymany przez krążownik angielski „Edingburgh Castle“, zajęty przez jego załogę i poddany ścisłej rewizji.

Pomimo protestów kapitana okrętu, anglicy skonfiskowali całą urzędową korespondencję konsula hiszpańskiego z rządem madryckim.

Opinja publiczna hiszpańska jest bardzo oburzona tym gwałtem i domaga się energicznych kroków ze strony rządu, który dotychczas zachowuje uporczywe milczenie.

Sfałszowanie mowy Papieża.

Zurich, 31 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Neue Züricher Nachrichten“ donoszą: Tekst przemówienia Papieża, podany przez agencję Stefani'ego, został sfałszowany:

Podług agencji Stefani'ego Papież przypisuje szczególne znaczenie wydarzeniom pod Jerozolimą, w istocie zaś Papież nie mówił o wydarzeniach, lecz tylko o świętych miejscach Jerozolimy i Betleemu.

Dziennik powiada, że tekst podany przez agencję Stefani'ego jest pochwałą Anglji za zajęcie Jerozolimy, podczas gdy tekst oryginalny wyklucza podobne tłómaczenie. Dziennik przypuszcza przeto, że uczyniono to z[illegible] w zamiarze zbudzenia nieufności Konstantynopola do Watykanu i umożliwienia Turcji zawarcia osobnego pokoju.

W „wolnej“ Ameryce.

Sztokholm, 31 grudnia.

Pisma rosyjskie w[illegible] cały szereg informacyj z Ameryki, charakteryzujących niesłychany [illegible] przez rząd Stanów Zjednoczonych, przeciwko wszelkim przejawom antimilitaryzmu. Wymieniono tam między innemi fakty następujące:

[illegible] ze zwi[illegible] Little [illegible]
[illegible]

ŁÓDŹ.

Ważniejsze wydarzenia w r. 1917.

Skrzętne notowania ważniejszych z przeżywanych faktów, może mieć niewątpliwie doniosłe znaczenie dla osób, które w przyszłości zajmować się będą skreślaniem historji danego miasta. Bez wątpienia zaś i szerszy ogół z ciekawością przypomni sobie to, czego był świadkiem naocznym w przeciągu takiego, lub innego czasu.

Rok 1917 w Łodzi nie obfitował w wypadki o wybitnie historycznem znaczeniu. Zanotować jednakże należy fakty następujące:

W dniu 15 stycznia rozpoczęte zostały wybory członków do pierwszej Rady Miejskiej, które, jak wiadomo, dały większość elementom nacjonalistyczno-żydowskim, lub do nich zbliżonym.

22 stycznia odbyło się ostatnie posiedzenie członków poprzedniej Rady Miejskiej z nominacji.

W dniu 21 stycznia odbył się w teatrze Wielkim uroczysty obchód 54 rocznicy powstania, niezależnie od obchodów w kościołach.

25 stycznia ostatecznie ustalono listę członków Rady Miejskiej, w skład której weszło: 7 niepodległościowców, 13 endeków, 8 niemców, 1 lewicowiec socjalistyczny, 3 socjalistów żydowskich, 21 nacjonalistów żydowskich, 2 przemysłowców bezpartyjnych i żydów radykałów — ogółem 60 radnych. W końcu roku pomieniona fizjonomja Rady Miejskiej uległa niejakim zmianom.

29 stycznia odbyło się likwidacyjne zebranie Koła Panien, które cały majątek swój ruchomy przekazało chrześcijańskiemu Tow. ochrony kobiet.

28 lutego cech brukarsko-betoniarski obchodził dziesięciolecie swego istnienia.

3 marca, Muzeum nauki i sztuki urządziło ciekawą wystawę plakatów i odezw z czasów walki wyborczej do Rady Miejskiej w Łodzi.

28 i 29 marca panowała w Łodzi i okolicy niebywała śnieżyca, wskutek której zatamowanym był niemal zupełnie ruch tramwajowy w mieście.

W dniach 1 i 2 kwietnia Koło pomocy dla legjonistów polskich urządziło kwestę na święcone pod nazwą „Dzień żołnierza polskiego".

2 kwietnia zmarł Janusz Orliński (Busiacki) utalentowany artysta, reżyser Teatru Polskiego w Łodzi.

W dniu 4 kwietnia założony został w Łodzi oddział stronnictwa Demokracji Polskiej.

14-go kwietnia zmarł inżynier Józef Witkowski, dyrektor akc. Tow. tramwajów elektrycznych miejskich, człowiek wysokiej nauki, autor wielu cennych dzieł.

15-go kwietnia zakończone zostały pierwsze kursy dla średnich urzędników miejskich, na które uczęszczało około 100 słuchaczów.

22 kwietnia w Łodzi obchodzono uroczyście święto harcerstwa polskiego.

23 kwietnia nastąpiło otwarcie kursów dla urzędników polskich, na które zapisało się 40 słuchaczów. Kierownikiem kursów był mecenas Kotliński.

24 kwietnia wprowadzono miejski wypiek chleba, w celu ukrócenia dotychczasowych nadużyć piekarzy.

26 kwietnia wprowadzono przymusową walutę markową.

28 kwietnia redaktor niemieckiej gazety „Neue Lodzer Zeitung" Aleksander Milker, obchodził 25-lecie swej pracy dziennikarskiej.

3 maja Łódź obchodziła uroczyście rocznicę Konstytucji.

7 maja odbyły się wybory ławników do magistratu.

12 maja radny inż. Skulski został przez władze nadzorcze mianowany burmistrzem m. Łodzi, zaś inż. Tadeusz Sułowski przewodniczącym Rady Miejskiej.

28 maja odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie członków Rady Miejskiej z wyborów, przy licznym udziale przedstawicieli prasy i publiczności.

29 maja syna rabina Szmul Goldman usiłował zamordować w celach rabunkowych w hotelu Nowo Europejskim przy ulicy Południowej № 18 kupca Sendera Laksa.

3 czerwca rozpoczęła się w Łodzi kwesta pod hasłem „Ratujcie dzieci".

20 czerwca miasteczko Rzgów pod Łodzią nawiedzone zostało straszną klęską pożaru. Około 1,800 osób pozostało bez dachu. Straty wynoszą około 2,000,000 marek.

2 lipca nastąpiło otwarcie w Łodzi w gmachu banku Ryskiego przy ul. Piotrkowskiej filji Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Tegoż dnia magistrat powziął uchwałę umiastowienia następujących szkół, którym groziło zamknięcie: 3 akc. Towarzystwa K. Szejblera, 2 akc. Tow. Leonhardta, 1 akc. Tow. manufaktury widzewskiej, 1 fabr. Schweikerta i 2 Tow. opieki szkolnej.

6 lipca dr. Trenkner, dotychczasowy kierownik wydziału zdrowotności przy łódzkim magistracie, opuszcza Łódź, obejmując takież stanowisko w Warszawie.

21 lipca rozwiązuje się łódzka Rada Okręgowa Centrum Narodowego.

1 sierpnia zostaje podwyższona cena biletów tramwajowych: dla dorosłych z 13 fen na 17, dla uczniów z 9 fen. na 11 i korespondencja z 6 fen na 8.

12 sierpnia Stow. drukarzy łódzkich obchodzi dziesięciolecie swego istnienia.

19 sierpnia Związek zawodowy felczerów m. Łodzi święci dziesięciolecie swego istnienia i z okazji tej wydaje ozdobną broszurę jubileuszową.

1 września następuje uroczyste otwarcie Polskiego Sądu Okręgowego, poprzedzone nabożeństwem w kościele św. Krzyża.

Tegoż dnia dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży z włamaniem u Adama Ossera w pałacu Karola Poznańskiego przy ul. Pasaż Szulca. Łupem rabusiów stało się gotówka, klejnoty i papiery wartościowe na ogólną sumę około miljona marek.

5 września, staraniem sekcji opieki nad dziećmi i młodzieżą przy łódzkiej Radzie Opiekuńczej, została otwarta wystawa „Dziecko".

17 września funkcjonarjuszów policji uzbrojono w pałasze, zamiast dotychczasowych pałek.

20 września przybyli do Łodzi w odwiedziny członkowie parlamentu niemieckiego: dr. Bell, Schumer (centrum), Loscher (frakcja niemiecka), Weinhausen (narodowa partja postepowa), Trąmpczyński (Koło polskie) i Davison (frakcja soc. demokratyczna).

30 września odbyło się uroczyste poświecenie pomnika na Starym cmentarzu dla poległych powstańców 1863 roku. Nazwiska ich następujące: Rudolf Chełmicki, lat 20, Bronisław Lisiecki, lat 28, Wojciech Jugowicz, lat 30, Wojciech Kołaski vel Truszkowski, lat 26, Adolf Dynel, lat 36, Stanisław Jaworski, lat 25, oraz jeden nieznanego nazwiska, lat 19.

1 października generał-gubernator warszawski von Beseler zamianował pierwszym burmistrzem m. Łodzi inżyniera Leopolda Skulskiego, zaś drugim burmistrzem, na zasadzie § 15 Ustawy miejskiej mianowany został przez p. łódzkiego prezydenta policji p. Maks Kernbaum.

2 października odbyło się pierwsze posiedzenie królewsko-polskiego sądu handlowego.

1 października porucznik wojsk polskich Władysław Wąsowicz mianowany został kierownikiem Urzędu Zaciągu Wojsk Polskich w Łodzi.

5 października zmarł w Warszawie znany przemysłowiec łódzki Ernest Leonhardt; przywieziony do Łodzi, tamże pochowany został.

11 października nastąpiło uroczyste otwarcie Biblioteki publicznej przy ulicy Piotrkowskiej.

15 października Łódź uroczyście obchodziła setną rocznicę zgonu bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki. Miasto było odpowiednio udekorowane. Na ulicach odbywała się sprzedaż znaczka, broszur i przedmiotów pamiątkowych. Wykłady w szkołach zostały zawieszone, oraz sklepy zamkniete. Odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, uroczysta Akademja w Sali Koncertowej, przedstawienie w Teatrze Polskim, koncert Orkiestry Symfonicznej, oraz szereg odczytów, wykładów i pogadanek w różnych punktach miasta.

19 października w pałacu Siemensa otwarta została wystawa prac artysty rzeźbiarza Arnolda Monata.

30 października upłynęło lat 40 od założenia chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności.

31 października w kościołach ewangelickich odbyły się uroczyste obchody z okazji 400 letniego Jubileuszu Reformacji.

1 listopada rozpoczął się w sali przy ul. Pustej nr. 11 czterodniowy ogólnokrajowy zjazd robotników przemysłu metalurgicznego.

15 listopada, z okazji pierwszej rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza, staraniem Polskiej Macierzy Szkolnej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Krzyża.

21 listopada pożar zniszczył doszczętnie jedne z największych zakładów graficzne w Łodzi Resigera i Millera przy Alei Kościuszki № 39. Straty wynoszą około 200,000 mk.

27 listopada odbyło się organizacyjne zebranie Miłośników Sztuk Pięknych w Łodzi.

29 listopada odbył się uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego. W kościele św. Krzyża odprawione zostało specjalne nabożeństwo.

1 grudnia upłynęło lat 18 od powstania w Łodzi Pogotowia ratunkowego.

8 grudnia otwarta została w Helenowie wystawa drobiu i zwierząt domowych.

8 grudnia w salonach hotelu Savoy otwarta została wystawa prac artysty malarza Artura Szyka.

9 grudnia odbyło się organizacyjne zebranie koła Polskiej Macierzy Szkolnej, mającego na celu utworzenie uniwersytetu ludowego imienia Tadeusza Kościuszki.

24 grudnia dokonano napadu bandyckiego na kupca Majera Lichtenstejna przy ul. Cegielnianej № 87. Ofiarą napadu padła na miejscu służąca Róża Kałuszyner, lat 22. Sprawca napadu zdołał zbiedz na razie.

28 grudnia w gmachu Szkoły handlowej kupiectwa łódzkiego przy ul. Dzielnej odbył się zjazd nauczycielstwa polskiego okręgu łódzkiego W zjeździe tym przyjmowało udział 500 uczestników.

31 grudnia w Sali koncertowej odbył się wieczór Sylwestrowy, urządzony staraniem Tow. polskich literatów i dziennikarzy w Łodzi, Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej i Zrzeszenia artystów-malarzy.

Gospodarka miejska.

(Bilans prac Rady Miejskiej do 31 grudnia 1917 roku).

Zestawienie dotychczasowego wyniku prac Rady Miejskiej nie da nam w rezultacie tego, czego pragnęlibyśmy oczekiwać.

Zauważyć tu należy, że jakkolwiek już 25 stycznia ustalonym został skład Rady Miejskiej z wyborów, cztery długie miesiące upłynęły zanim nareszcie w dniu 23 maja, odbyło się pierwsze posiedzenie. Nie potrzebujemy zaznaczać, iż widocznie poważne przyczyny zmusiły Radę Miejską do tak opóźnionego przystąpienia do pracy. Wreszcie wszelkie przeszkody zostały usunięte, lecz znów musiał upłynąć pewien okres czasu, nim Rada zdołała wejść na drogę pracy bądź co bądź pozytywnej.

Ponieważ ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej z nominacji odbyło się 22-go stycznia, całe cztery miesiące miasto pozbawione zostało czynnego przedstawicielstwa samorządnego, cała zaś gospodarka miejska spoczywała na barkach magistratu urzędniczego.

Rok budżetowy miejski, jak wiadomo, zaczyna się 1 kwietnia—z dniem więc tym magistrat, aż po dziś dzień, gospodaruje bez zatwierdzonego budżetu, który znajduje się dopiero w trzeciem czytaniu.

Miejmy nadzieję, że tak rażąca anomalja w roku 1918 już się nie powtórzy, że komisja finansowo budżetowa zdoła w najbliższych tygodniach przedstawić Radzie Miejskiej do zatwierdzenia nowy budżet i że ten ostatni będzie przez radnych uchwalony w wymaganym terminie, to jest do dnia 1 kwietnia 1918 r.

Tymczasem przyjrzyjmy się dotychczasowej działalności Rady Miejskiej, która wszakże, bez uprzedzeń, nie przedstawia się zbyt imponująco.

Pierwszych kilka posiedzeń wypełniły, że się tak wyrazimy, różnorodne „pobożne życzenia", które też i w sferze życzeń pozostały. Mimo to Rada Miejska silnie i niemal jednolicie zaakcentowała niejednokrotnie, że pragnie czynem stwierdzić, że „malowaną" nie jest i nie będzie.

Dużo czasu zabrały również wybory do całego szeregu nowopowstałych, a nieodzownych komisji.

Z pierwszych konkretnych uchwał przytoczyć należy: zatwierdzenie regulaminu obrad, uchwalenie 5,000 mrk. zapomogi dla pogorzelców Rzgowa, 400 tysięcy marek w związku z podwyższeniem wynagrodzenia pracowników miejskich, założenie archiwum i wiele innych pomniejszych.

Ważną była uchwała w sprawie pracowników miejskich. W kwestji tej postanowiono, aby minimum płacy wynosiło 5 mrk. dziennie, przy ośmiogodzinnym dniu pracy. Mimo to magistrat, tłómacząc się brakiem funduszów, spaczył całą uchwałę i przedstawił Radzie Miejskiej do zatwierdzenia projekt dodatku drożyźnianego dla pracowników, tymczasowo do końca roku budżetowego. Dodatek ten wynosić ma dla pracowników familijnych 30 mrk. miesięcznie, dla pojedyńczych pełnoletnich 20 mrk. i dla niepełnoletnich 10 mrk. Jak dotychczas jednak, dodatku tego nie rozpoczęto jeszcze wypłacać.

Dalej uchwalono: 1) podwyższyć zapomogi dla tanich kuchni z 7 na 13 fenigów na każdą porcję, 2) ustalono normę wynagrodzenia nauczycieli szkół ludowych, z tem zastrzeżeniem, aby nie posiadający odpowiednich kwalifikacji otrzymywali tylko 1,700 marek rocznie, 3) przemianowano ul. Spacerową na Aleje Kościuszki, 4) postanowiono podwyższyć pensję zastępczyń szkół miejskich ludowych do 1,440 mrk. rocznie itd.

Najwięcej czasu zabrało Radzie Miejskiej rozpatrywanie budżetu, podczas którego wyłaniały się przewlekłe dyskusje, nabierające chwilami cech roznamiętniania się. Szczególniej uwydatniło się to przy rozpatrywaniu budżetu wydziału szkolnego, gdy radni żydzi domagali się kredytów dla szkół z wykładowym językiem żargonowym.

Wogóle rozpatrywanie budżetu dawało pole niektórym radnym do wygładania swych zasad i zapatrywań politycznych z trybuny radzieckiej.

Czyniło to wrażenie, jakby lekceważyli stanowisko swe strażników gospodarki miejskiej, a za jedyne zadanie uważali agitację i rzucanie z mównicy haseł partyjnych.

Bądź co bądź trzeba przyznać, że lewica radziecka zdobyła konkurs w formalnem zasypywaniu przezydjum dziesiątkami najróżnorodniejszych wniosków i interpelacji, z pomiędzy których z wieloma zgodzić się należy.

Jedną ze spraw, która najbardziej ożywioną dyskusję wywołała, była interpelacja piekarzy, w kwestji powierzenia wypieku chleba tylko kilku piekarzom. Sprawa ta wchodziła na porządek dzienny obrad Rady Miejskiej dwukrotnie i za każdym razem spotkała się z odmowną decyzją Rady.

Stanowiska Rady w danym wypadku było najzupełniej słuszne i sprawiedliwe, lecz wprost sprzeczne z uchwałą tejże Rady w sprawie drobnych handlarzy węglem, którzy zwrócili się do magistratu o powierzenie im części sprzedaży węgla. Wszak tak jak przy sprzedaży chleba przez piekarzy, tak samo i przy sprzedaży węgla możliwe są różnego rodzaju spekulacje, których ofiarą pada najbiedniejsza ludność miasta.

A jednak... w stosunku do petycji drobnych handlarzy węglem Rada zajęła stanowisko przychylne.

Gdzież tu konsekwencja?

Z innych ważniejszych spraw Rada Miejska zajmowała się sprawą spekulacji uszkodzonymi banknotami rosyjskimi, oraz skupywaniem artykułów spożywczych przez spekulantów. W obydwuch tych sprawach Rada poleciła magistratowi poczynić odpowiednie kroki u władz nadzorczych.

W sprawach szkolnych powzięto, między innemi, następujące uchwały:

I) stojąc na stanowisku samookreślenia narodowego, Rada Miejska m. Łodzi uznaje, że nadzór nad szkolnictwem ludowem sprawować winny w szerokim zakresie organy kolegjów miejskich.

II) Rada Miejska uznaje, że ludność miast winna mieć odpowiedni wpływ na sprawy pedagogiczne i wychowawcze przyszłego szkolnictwa; 2) że wprowadzenie jaknajrychlejsze przymusowego powszechnego nauczania stanowić winno jedno z najgłówniejszych zadań przyszłych władz państwowych.

Wobec tego dążyć należy:

a) do przekształcenia istniejących szkół na siedmiooddziałowe dla dzieci w wieku od lat 7—14,

b) do powiększania ilości szkół początkowych w tym stopniu, ażeby cała dziatwa w wieku szkolnym mogła do nich uczęszczać,

c) do tworzenia szkół rzemieślniczych,

d) do tworzenia seminarjów nauczycielskich,

d) do należytego uposażenia szkół pod względem materjalnym, jakoteż sprawiedliwego wynagrodzenia nauczycielstwa,

f) do bezpłatnego udzielania pomocy lekarskiej i dentystycznej dziatwie szkolnej.

Z pomiędzy subsydjów, wypłaconych lub mających być wypłaconemi na różne cele, wymienić należy:

1) 50000 mk. na planową walkę z gruźlicą, 2) 25000 mk. na schronisko dla dzieci gruźlicznych, 3) 25000 mk. na wpisy dla dzieci pracowników miejskich, 4) 10000 mk. na pogotowie ratunkowe, 5) 10000 mk. na bibljotekę publiczną, 6) 10000 mk. na pogorzelców w Rzgowie, 7) 500 mk. na gwiazdkę dla żołnierzy polskich, 8) 5000 mk. na internowanych w Szczypiornie legjonistów, 9) 5000 mk. na szkołę rzemiosł przy chrz. Tow. dobr., 10) 15000 mk. dla Teatru Polskiego, 11) 5000 mk. dla orkiestry symfonicznej, 12) 3000 mk. na rachunek subwencji dla Tow. szerzenia wiedzy handlowej.

W końcu zaznaczyć należy, że w roku ubiegłym Rada Miejska odbyła, łącznie z budżetowemi 56 posiedzeń. Jedno

posiedzenie, z powodu braku quorum nie doszło do skutku.

Cyfra odbytych posiedzeń sama mówi za siebie o pracowitości i wytrzymałości Łódzkiej Rady Miejskiej.

Teatr Polski w roku 1917.

Teatr Polski w Łodzi rok kalendarzowy 1917 rozpoczął pod zbiorową dyrekcją ś. p. Janusza Orlińskiego (reżyser), Bolesława Leśmiana (kierownik literacki) i Oskara Szeffera (kierownik administracyjny). Jakkolwiek racjonalniej zdawać jest rachunek z działalności teatru podczas sezonu, jednakże wobec ogólnego przeglądu życia łódzkiego nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę i na pracę tej ważnej u nas placówki kulturalnej, jaką jest i był zawsze teatr. Scena polska, prowadzona na początku roku 1917 przez wyżej wymienioną dyrekcję zbiorową, w zespole swym posiadała szereg sił młodych, początkujących niemal, lecz bez wątpienia zdolnych, oraz kilku artystów wybitnych, posiadających już za sobą nie mało lat pracy i ustaloną opinję. Z pośród zespołu męskiego na plan pierwszy wysuwał się ś. p. Janusz Orliński. Był on nietylko arcypracowitym reżyserem, lecz i aktorem, grającym niemal we wszystkich wystawionych sztukach role jak najróżniejsze. Dlatego też śmierć jego, która nastąpiła w dniu 2 kwietnia r. b., dla ówczesnego Teatru Polskiego w Łodzi była stratą bardzo dotkliwą i niezastąpioną. Z pośród artystów, którzy w przeciągu pierwszych miesięcy r ub. zwrócili na siebie baczniejszą uwagę krytyki teatralnej i publiczności należy wymienić pp. Klońską, Sachnowską, Dunikowską, Korczakową, Rychterównę, Sokolską i Morską, Woskowskiego, Boneckiego, Staszewskiego, Nawrockiego, Machalskiego i Tartakowicza. Kierownictwo literackie teatru, spoczywające w rękach p. Bolesława Leśmiana, znanego i cenionego poety, jakkolwiek posiadające wysokie dość aspiracje, nie zawsze było w stanie i umiało utrzymać repertuar na jednakowym poziomie, usiłując nawet czynić pewne eksperymenty teatralne, dla których jedyny teatr polski w Łodzi nie może i nie powinien być terenem. Frekwencja teatr cieszył się znaczną. Mimo to jednak aktorzy, grający na udziały, otrzymywali wynagrodzenia bardzo skromne, często zbyt skromne jak na obecną drożyznę. Dyrekcja Teatru Polskiego zaprosiła też kilku wybitnych artystów na występy gościnne. I tak w r. 1917 gościli kolejno —Knake-Zawadzki, Solski i Kamiński. — Występy ich były prawdziwą atrakcją dla inteligentnej publiczności łódzkiej i cieszyły się dużem bardzo powodzeniem. Ze sztuk, wystawionych przez dyrekcję Orliński—Leśmian—Szeffer w r. 1917 wymienić należy—Słowackiego—Nowa Dejanirę, Mazepę, Ksiedza Marka, Złota Czaszkę; Fredry—Dożywocie; Sowińskiego—Na Ukrainie; Wyspiańskiego — Wesele; Przybyszewskiego—Złote Runo; J. A. Hertza—Młody las; Rozstworowskiego — Judasz z Karjotu; Bałuckiego—Kilińskiego; Błeszyńskiego — Badyle i paki; Bunikiewicza—Piosenki ułańskie. Z rzeczy obcych—Szekspira—Otello; Gorgola—Rewizora; Zeyera—Neklana; Moliera—Skąpca; Ibsena—Norę. Z utworów popularnych — Anczyca — Kościuszkę pod Racławicami; Turskiego—Krakowskich zuchów. Trójkę hultajską, — oraz szereg innych utworów tłómaczonych, przeważnie komedjowych. Sezon dawna dyrekcja zakończyła w połowie maja kilku benefisami.

W końcu lutego zespół Teatru Rozmaitości z Warszawy dał w sali Teatru Wielkiego trzy przedstawienia gościnne, na które poszły: Wilki w nocy—Rittnera, Zmartwienia pana Hamelbaina — Krzywoszewskiego i Eskapada—Travieux'a.

Wystawa w teatrze była staranna i dość pomysłowa.

Na sezon 1917/18 Teatr Polski od dany został artystom teatrów krakowskich, pp. St. Stanisławskiemu i Fr. Frączkowskiemu.

Kierownictwo nowej tej dyrekcji okazało się bardzo szczęśliwem, tak pod względem artystycznym, jak i materjalnym. Już dawno bowiem żaden teatr w Łodzi nie cieszył się tak wielką frekwencją i sympatją publiczności, jak obecny. Na powodzenie to złożył się zarówno dobry i starannny repertuar, jak i uczciwa praca reżyserów i zespołu, oraz w niemałej mierze wystawa i dekoracja. Poza obu dyrektorami, którzy niemal we wszystkich wystawianych sztukach grali role nie zawsze pierwszorzędne, zespół obecny w gronie swem posiadał szereg sił prawdziwie utalentowanych. Rekrutowały się one przedewszystkiem z pośród tych aktorów których zapobiegliwa dyrekcja sprowadziła z początkiem sezonu z Krakowa. Dość wymienić nazwiska Wierzejskiej, Trembińskiej, Nowakowskiego, Trzywdara i Biegańskiego. Ze starszego zespołu łódzkiego pozostali jeno pp. Sachnowska, Norska, Klońska, Sokolska, Orsetti, Woskowski, Machalski, Staszewski i Tartakowicz. Do nowozaangażowanych sił zaliczyć należy jeszcze pp. Arkawinównę, Adamównę i Falęckę. Dział dekoracyjny teatru prowadzi znany artysta malarz p. Andrzej Pronaszka.

Mimo to, iż teatr pod obecną dyrekcją czynny jest zaledwie 4 i pół miesiąca zdołał jednakże wystawić już około 25 sztuk. Wobec nielicznego zespołu, zmniejszonego jeszcze dezercją kilku aktorów do Warszawy (Biegański, Machalski i Bonecki), praca aktorów i reżyserów jest nadzwyczaj intensywna, a nierzadko i nazbyt męcząca.

Śród wystawionych sztuk były trzy komedje Fredrewskie („Śluby panieńskie", „Oj! młody, młody" i „Jowialski"). Słowackiego — „Kordjan", Mickiewicza — „Dziady", Rostworowskiego — „Kaligula" i Wyspiańskiego — „Noc listopadowa". Pozatem z okazji rocznicy Kościuszkowskiej Teatr Polski wystawił „Kościuszkę pod Racławicami" — Anczyca i „Tadeusza Kościuszkę" — Zofji Wojnarowskiej.

Na resztę repertuaru złożyły się komedje i dramaty współczesnych autorów polskich i obcych.

W ostatnich dniach roku ubiegłego, pragnąc przyjąć udział w hołdzie, oddanym Wincentemu Rapackiemu, z okazji 50 lecia jego pracy scenicznej, Teatr Polski urządził dwa przedstawienia uroczyste, w których obok jubilata wziął również udział wnuk jego Jerzy Leszczyński.

Po raz pierwszy w Łodzi miasto z funduszów swych wyznaczyło jako subsydium dla sceny polskiej 15,000 mk. oddanych do dyspozycji towarzystwu teatralnemu. Należy przypuszczać, że sumę tę Towarzystwo teatralne przeznaczy na umożliwienie dyrekcji obecnej prowadzenie teatru i podczas lata, gdyż tylko w ten sposób z Teatru Polskiego w Łodzi stworzyć będzie można placówkę stałą, a nie przygodną, składaną od sezonu do sezonu wciąż w inne ręce.

Aktor powinien wiedzieć, iż zapewnią gażę mu na rok cały, a nie tylko na przeciąg 8 miesięcy.

Szczęśliwie przez przeszło cztery miesiące prowadzony, sezon obecny daje rękojmię, że i nadal praca i energja reżyserów i artystów przyczyniać się będzie do rozwoju sceny polskiej w Łodzi.

Kronika łódzka.

Wybory delegatów do Rady szkolnej.

W dniu 30 grudnia pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. A. Remiszewskiego odbyła się konferencja nauczycieli okręgu łódzkiego w celu wyboru delegatów i ich zastępców do rady szkolnej okręgowej i urzędu cywilnego.

W obecności 302 wyborców inspektor zagaił wybory, powołując na sekretarza p. Władysława Pomianowskiego. Po wyjaśnieniu zebranym procedury wyborczej przewodniczący zaproponował do komisji skrutacyjnej wybrać 12 osób z pośród obecnych. Wynik głosowania zostanie przedstawiony w dniu następnym do zaakceptowania.

Nazwiska delegatów i zastępców ich zostały wypisane na tablicy. Na kandydatów do rady szkolnej okręgowej nauczycielstwo podała p. Stanisława Bilskiego, jako delegata i p. Edwarda Skarbka, jako jego zastępcę, do urzędu dyscyplinarnego p. Władysława Poniatowskiego, jako delegata i pp. Romana Krzemińskiego i Romana Skupińskiego jako zastępców

P. Renert ze strony nauczycieli niemców postawił kandydaturę do rady szkolnej p. Weigelta, zamiast p. Bilskiego, a gdy p. Weigelt zrzekł się tej godności — kandydaturę p. Zirka.

Po rozdaniu kartek wyborczych pan inspektor zaznaczył, że nauczycielstwo szkół utrzymywanych przez rady opiekuńcze, nie może brać udziału w wyborach.

Po uskutecznieniu głosowania, komisja skrutacyjna przystąpiła do obliczania głosów.

Wybory dały wynik następujący: do rady szkolnej okręgowej wybrano jako delegata p. S. Bilskiego 246 głosami, a na zastępcę p. E. Skaroka 224 głosami.

Na delegata do zarządu dyscyplinarnego p. Romana Krzemińskiego 241 głosami, a na zastępców pp. Władysława Pomianowskiego 240 głosami i Romana Skupińskiego 237 głosami.

Przymusowa sprzedaż nieruchom.

Wyznaczone przez Towarz. kredytowe m. Łodzi na grudzień 1917 licytacje 12 nieruchomości nie doszły do skutku z powodu zapłacenia przez dłużników przypadających od nich zaległości.

Na marzec 1918 r. wystawiono na licytacje 10 nieruchomości za niezapłacenie rat od pożyczek.

Teatr Wielki
ul. Konstantynowska 15. Dyr.: Adler, D. Sierocki, I. Zandberg i M. D. Waksman. 248—1

Dziś, 1 stycznia o godz. 8-ej wiecz.

Księżna Czardaszka

operetka w 3 aktach tekst Leo Stein i Bela Jenbach przetł. Juljusz Adler muzyka Em. Kálmána. 19317—1
Nowe dekoracje

Wielka wystawa. Tańce nowe, pod kierunkiem baletmistrza p. WITTICHA. Bilety już są do nabycia

---

Dziś Sensacja. Dziś Sensacja.

Pierwszy obraz z serji Fern Andra 1917-1918 r.

Z ZA KULIS CYRKU

Wielki Romans cyrkowy w 6 aktach z królową kinematografu

FERN ANDRĄ

w gł. roli. Odegrany w największym na świecie amerykańskim cyrku. Obraz inscenizowany i reżyserowany przez FERN ANDRĘ osobiście.

Dotychczas niebywała wystawa i gra. **Passepartout i bilety ulgowe nieważne!** 1032—1

Początek pierwszego przedstawienia o g. 8-ej. **CASINO** Początek ostatniego przedstawienia g. 6-ej w.

Występując w imieniu swych członków,

Stowarzyszenie Właścicieli Drukarń i Litografji

zawiadamia Szanowną Swą Klijentelę, że z powodu nadmiernego podrożenia papierów oraz materjałów technicznych, a zarazem podwyższenia ostatnio płacy swym pracownikom o 40 i 50% (już poprzednio podniesionej o 25%) i skrócenia dnia roboczego,— Drukarnie i Litografje łódzkie zmuszone są za wszelkie druki pobierać odtąd odpowiednio wyższe ceny.

Rok założenia 1905

Kursy Buchalteryjne J. Mantinbanda

w Łodzi, Przejazd 12.

Wykłady w następnem półroczu rozpoczną się 24 stycznia 1918 roku o godz. 7-ej wieczorem. Przedmioty następujące: buchalterja pojedyńcza, podwójna i amerykańska, arytmetyka handlowa, korespondencja polska i stenografja polska, korespondencja niemiecka i stenografja niemiecka, korespondencja rosyjska, prawo handlowe i wekslowe, ekonomja polityczna, kaligrafja i pisanie na maszynie, język polski i niemiecki.
Zapisy prócz niedziel i świąt codziennie od godz. 10—1 i od 3 pop. do 9 wiecz. przyjmuje kancelarja kursów, ul. Przejazd 12.

10083—7 Dyrektor kursów: *J. Mantinband.*

Wypożyczalnia książek

w 4-ch językach.
Janod, Piotrkowska 93
poleca nowości literackie. 10236-2-2
Płaca za abonament NIE podwyższona.

T. Obrębski
Skład obuwia w Łodzi
przy ul. Sienkiewicza 10.



Poleca gotowe obuwie własnego wyrobu z najlepszych materjałów. Buty długie nieprzemakalne. Buty z kaukaskiego filcu. Obuwie asortymentowe. Ceny niezwykle niskie.

Papierosy
monopolowe po cenach normalnych a także **liście tytuniowe, cygara i cygaretki** tanio u
Sz. Mielnik,
Łódź, Południowa 11.
10835—3-2

Wszystkie stare i najnowsze tańce można się tylko nauczyć w **SZKOLE TAŃCÓW** dyplomow. nauczyciela **S. Salcmana** przy ul. **Cegielnianej 54.**
Zapisy i informacje codziennie od godz. 6 do 10 wiecz.
Uwaga: POLKĘ i WALCA wyuczam w ciągu 5-ciu lekcji.
10166-5-4

Farbujcie tylko farbami PRASZKIERA!

Palatyn i Farbin **J. Ch. Praszkiera i S-ki** Najlepsze farby do użytku domowego, któremi każdy może farbować wszelkie rzeczy wełniane, bawełniane, jedwabne i t. p., np.: bluzki, suknie, kostjumy, pończochy i inne.

Krem J. Ch. Praszkiera i S-ki do farbowania firanek, koronek i sztor w czterech kolorach: kremowy, staro-złoty, kukurydzowo-żółty i żółto-zielonkawy, nie zmienia koloru od słońca.

Nowy wynalazek

Anti-Farbin J. Ch. Praszkiera i S-ki — preparat odbarwiający kolorowe rzeczy wełniane: półwełniane, bawełniane, jedwabne i t. p. na kolor biały, poczem mogą być farbowane Palatynem i Farbinem na dowolne kolory.

Zielona Farbka Surogat Ultramaryny (300 pr. oszczędności), zastępuje w zupełności Ultramarynę przy bieleniu izb, ścian i t. p.

„Kościuszko" najlepsza farbka do bielizny (ultramaryna).

Farby anilinowe J. Ch. Praszkiera i S-ki dla wszelkich celów przemysłowych w blaszankach 1 i 2 kilowych oraz beczułkach 50 kilowych.

Skład główny: Łódź, Skwerowa 5.

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i skł. farb. 1052—1

Żądać wszędzie.

Gimnazjum Żeńskie

i specjalna szkoła przygotowawcza
MARJI HOCHSZTEINOWEJ w ŁODZI
23 Wólczańska 23

Zapisy uczennic na 2-gie półrocze 1917/18 r. szkoln. codziennie od g. 10 do 1 i od 6 do 7-ej w. — Egzamina rozpoczną się 8 stycznia 1918 r. —

Ogłoszenia drobne.

A. A. W kompletach udzielam lekcji matematyki i łaciny. Opłata miesięczna 15 Mk. Od 11 do 1 i o 6 do 7 w. Dzielna 50, porzeczna oficyna, 1-sze piętro, m. 27 10114 6—4

Aptekarska pomocnica poszukuje kondycji. Wiadomość: Nawrot 37, m. 3. 10123—4-4

Drzewo opałowe: sosnowe, brzozowe i dębowe w szczapach i rąbane. Bardzo suche. — Najtańsze źródło. U. Kolejowa № 8, (dawniej W. Matysek). 10312—24-2

Akuszerka Marja Kubicka przyjmuje. ul. Piotrkowska № 199, m. 7. 10336—8-2

Chłopiec do praktyki potrzebny do warsztatu mechanicznego. Skład maszyn Piotrkowska 69, w podwórzu. 10352—3-2

Duet koncertowy: skrzypce, fortepian, dobrze zgrany do tańca, przyjmuje obstalunki na wszelkie zabawy; na żądanie komplet większy. Wiadomość: w sklepie galanteryjnym, Zawadzka № 1. 10112—4-2

Fortepiany stare kupuje, stroi i wynajmuje: Rokicki, ul. Franciszkańska 29, dom Marjawicki. 10315—4-2

Marchew biała, 3 m. 6 fen ćwiartka. Główna 22 10809—2-2

Młody człowiek dla udoskonalenia się w języku polskim, poszukuje nauczyciela (tylko polaka lub polkę). Łaskawe oferty do administracji „Gońca" pod „I B" 10399—1

Potrzebny stróż. Wiadomość Zgierska 71. 10313—3-1

Pieniądze daję na wszelkie kwity lombardowe. **Kupuję** futra, garderobę, dywany i t. p. Piotrkowska 69, m. 32, od prz ofic. III piętro. 9754—20-1

Pianina nowe, używane, strojenie, reparacja, zamiana, wysyłka na prowincję. Ceny niskie. Chodkowski, Sienkiewicza 25. 10385—6—1

Powidła, marmulada w najlepszych gatunkach, hurtowo i detalicznie Pańska 39, front. 10407—1

Kapelmistrz D. Kop. poleca swych członków orkiestry, wykwalifikowany muzyków, i całkowite zespoły orkiestrowe do udziału w koncertach, teatrach, kinematografach i t. d. po cenach przystępnych. Również udziela lekcji gry na instrumentach rżniętych i dętych. Wiadomość: Łódź, ul. Widzewska 7, m. 29, od 8 do 11 od 3 do 7. 0-81—1

Watolinę wełnianą w różnych gatunkach po cenach najniższych poleca: Bruno Rozenberg, Piotrkowska 103. 10384—5-1

Znany krawiec damski Rudzk Piotrkowska 17, wykonywa podług ostatniej mody po cenach najtańszych Kostiumy od Mk 25.— palta 12.— suknie 4.— Roboty futrzane Fasony paPierowe na zamowienie. Obstalunki wykonywam w przeciągu 24 godz. 10292—3-2

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi, na imię Herszа Jakubowicza. 10396—1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi, na imię Macieja Chmielewskiego za № 791 II. 10388—1

Zaginął dowód osobowy, wydany w Łodzi, przez Prezydjum Policji, na imię Bolesława Urbańskiego. 10388—1

Zaraz potrzebne nakładaczki do pedału. Wiadomość Drukarnia, Piotrkowska 91. 10383—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w gm. Gorka Pabjanicka, na imię Władysławy Kochanakówny. 10411—1

Zaginął wyrok Sądu Pokoju okręgu m. Łodzi, z dn. 15 listopada 1917 r., z powództwa Hersza Aszkenazera przeciwko Dawidowi Zahnowi i inn. o rb. 69.-6 z procentami i kosztami. Oddć takowy proszę pod adresem: Dzielna 23 m. 7. 10395—1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi, na imię Tekli Adamkiewicza i portmonetka z 15 Mk. Zgłosić się do Telmanów, Zawadzka 31. 10412-1